

PENNY JORDAN

**Hotel
złamanych serc**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie uwierzysz, mamó. Znalazłam żonę dla wujka Marcusa. Nazywa się Suzi Howell. Poznałam ją na kolacji u rodziców Chrisa. Jest rewelacyjna: wysoka, elegancka, blondynka, dokładnie w typie Marcusa i w odpowiednim wieku, około trzydziestki. Zna się na hotelarstwie, pracuje w super-eleganckim ośrodku na Karaibach. Poza tym...

- Briony...

Polly Fraser przerwała tyradę córki, wyłaniając się z szafki, którą właśnie sprzątała.

Dzieci zawsze wyskakują z czymś takim w najmniej odpowiednim momencie, pomyślała, wypakowując zawartość szafki na blat, o który oparła kolano.

- Będziesz zachwycona. Jest idealna dla wujka Marcusa - kontynuowała Briony. - Uważaj!

Złapała słoik z domowymi powidłami, który balansująca na drabinie Polly strąciła z blatu.

- Mmmm - zamruczała z uznaniem. - Moje ulubione. Mogę je zabrać do college'u? Powidła ze sklepu smakuja zupełnie inaczej.

- Prawda - zgodziła się Polly i ignorując zawiedzioną minę córki, odebrała jej słoik.

- Znasz zasady - przypomniała stanowczym tonem. - Goście mają we wszystkim pierwszeństwo. Przy okazji zapytam, czy chcesz zarobić? Galaretki z ubiegłego sezonu nadal cieszą się ogromnym powodzeniem...

- Mamo - przerwała jej Briony. - Choć na chwilę przestań myśleć o hotelu i gościach, i wysłuchaj mnie.

Polly posłusznie zeszła z drabiny i pozwoliła, by córka zaprowadziła ją do kuchennego stołu.

Miała osiemnaście lat - tyle, ile Briony teraz, kiedy poznała Richarda Frasera i zakochała się w nim. Był o cztery lata od niej starszy i dosłownie ją oczarował.

Spotkali się w kancelarii prawnej, w której Polly zatrudniła się niedługo po śmierci dziadka Richarda, generała Leo Frasera. Staruszek zostawił swoim dwóm wnukom duży dom w stylu georgiańskim. Dom należał do rodziny od wielu pokoleń, ale żaden z dwóch synów generała, a tym bardziej członków ich rodzin, nie chciał w nim zamieszkać.

Załatwianie czasochłonnych formalności związanych z przyjęciem spadku spadło na Richarda. Pracujący w międzynarodowej spółce naftowej Marcus był wtedy za granicą i choć Polly wiele słyszała o tym nieco starszym od Richarda kuzynie, osobiście poznała go trzy miesiące później, na swoim ślubie. Nawet teraz, po tylu latach pamiętała wstrząs, jaki przeżyła, stanąwszy twarzą w twarz z Marcusem. Jej mąż, Richard, był przystojnym, uroczym młodzieńcem wyróżniającym się staromodną, typową dla wychowanków szkół z internatem galanterią, podczas gdy Marcus... Nazwanie Marcusa przystojnym było, jak porównywanie zwykłej mlecznej czekolady do bogatego, tajemniczego i kuszącego smaku gorzkiej.

Innymi słowy, Marcus był klasą sam dla siebie, mężczyzną, który nawet teraz, będąc już po czterdziestce, był tak atrakcyjny, że serce Polly biło gwałtownie za każdym razem, gdy wchodził do pokoju. Było w nim tyle dystansu i siły, że przywodził na myśl wulkan nieokiełznanej energii, z którą

Polly, wtedy młodziutka i nieśmiała panna młoda, nie potrafiła sobie poradzić.

Na początku małżeństwa Polly i Richarda dobrym stosunkom z kuzynem przeszkadzało zwłaszcza to, że Marcus nie zaakceptował ich decyzji o tak pośpiesznym zawarciu małżeństwa. Mimo że Polly wyczuwała wrogie nastawienie Marcusa, nie pozwoliła, by ani on, ani Richard widzieli lub domyślali się, jak bardzo ją to bolało.

Od początku wiedziała, jak wiele aprobata starszego kuzyna znaczy dla Richarda. Chodzili do tej samej szkoły, dorastali raczej jak bracia niż jak kuzyni i choć Richard był tylko osiemnaście miesięcy młodszy, było naturalne, że stawiał Marcusa na piedestale.

Pomna doświadczeń z własnego dzieciństwa - straciła rodziców jako czteroletnie dziecko i była wychowywana przez siostrę ojca i jej męża - Polly strzegła się przed zrobieniem czegoś, co mogłoby skłócić obu kuzynów. Skoro jej ukochanemu, cudownemu, jednemu Richardowi zależało na aprobacie Marcusa, z pewnością nie będzie próbowała tego zmienić.

- Na Boga, Richardzie, przecież to jeszcze dziecko - powiedział kiedyś Marcus.

Ani on, ani Richard nie wiedzieli, że Polly ich słyszy.

- Jest cudowna i kocham ją do obłędu - odpowiedział jej mąż.

Marcus westchnął. Mogła sobie wyobrazić grymas i irytację na jego twarzy. Nie wierzyła, by ktoś taki jak Marcus kiedykolwiek zrozumiał, co znaczy być zakochanym.

Po ślubie przenieśli się do małego, wynajętego przez Richarda mieszkanka. Ciasnego, ale mającego strych z wychodzącym na północ oknem, tak ważnym dla każdego artysty. Richard był początkującym malarzem i Polly wierzyła, że kiedyś będzie bardzo sławny i bogaty.

Utrzymywali się z niewielkiej pensji, jaką Richard otrzymywał od rodziców i z wynagrodzenia za wykonywane na zamówienie prace. Dochodziły do tego pobory, które Polly otrzymywała jako sekretarka. Nie było tego wszystkiego dużo, więc z trudem wiązali koniec z końcem, marząc o dniu, w którym Marcus i Richard sprzedadzą dom dziadka.

Jak to bywa w życiu, na drodze do realizacji tego planu stanął przypadek, zrządzenie losu. Spędzali weekend w luksusowym pensjonacie na wsi. Wyjazd ten jako prezent ślubny zafundował Marcus. Tam właśnie Polly poczuła się bardzo źle. Może małże nie były świeże, a może wypiła za dużo szampana, trudno było dociec przyczyny - rozchorowała się. Na szczęście Richard był tak czuły i opiekuńczy, że szybko poczuła się lepiej.

Niedługo po powrocie, podczas wizyty Marcusa, narobiła sobie wstydu, wybiegając z pokoiku na poddaszu i wpadając do miniaturowej przylegającej do niego łazienki. Marcus przyszedł porozmawiać z Richardem o kłopotach ze znalezieniem nabywcy na dom. To on pierwszy wskazał na prawdopodobną przyczynę jej nudności, mówiąc z potępieniem w głosie:

- Richardzie, ona jest w ciąży...

W ciąży?

Ocierając spowodowane torsjami łzy, Polly poczuła gwałtowny przypływ niepokoju.

A jeśli Marcus miał rację? Nie mogli pozwolić sobie na dziecko. Z trudem starczało im na własne utrzymanie.

Zmusiła się do przełknięcia paru kęsów przygotowanego specjalnie dla Marcusa dania. Wyszukiwanie skomplikowanych przepisów kulinarnych było pasją Polly. Jej ciotka była świetną kucharką, a ponieważ żadna z jej córek nie wyrażała chęci zgłębienia sztuki kulinarnej, przekazała swoją wiedzę gorliwej, zaintrygowanej magią kuchni bratanicy.

Młoda i naiwna Polly nigdy nie rozważała możliwości zajścia w ciążę, przynajmniej nie w najbliższym czasie.

Krzążając się w kuchni, słyszała wyraźnie rozmowę obu mężczyzn.

- Na litość boską, Richardzie! - Dobiegł ją surowy głos Marcusa. - O czym ty, u licha, myślisz? Ona sama jest jeszcze dzieckiem.

- Nie myślałem. Tak to jest, kiedy jest się zakochanym. - Usłyszała szczerą odpowiedź męża.

- Zakochanym! - Marcus prychnął pogardliwie. - Szczerzę wątpię, czy którekolwiek z was wie, co to prawdziwa miłość.

Wkrótce potem wyszedł, ignorując policzek, który nadstawiła mu do pocałowania. Jego stalowoszare oczy były niemal czarne ze złości.

- Marcus nie przepada za mną - wyznała później Richardowi.

Siedzieli na małej wytartej sofie i Richard próbował karmić ją resztkami pysznej rolady z kasztanami, którą przygotowała na deser. Sam zapach ciasta przyprawiał ją o mdłości.

- Jasne, że cię lubi - zapewnił ją gorliwie, może zbyt gorliwie, wyraźnie unikając jej wzroku. - Na pewno żałuje, że nie poznał cię przede mną. Chociaż nie jesteś w jego typie.

- A jaki jest jego typ? - zapytała Polly, bardziej by zapomnieć o mdłościach niż z ciekawości.

- To kobieta elegancka, wysoka, taka, która zna życie od podszewki, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Polly wiedziała, a dziewczyna, którą Richard opisał, była jej całkowitym przeciwieństwem. Po pierwsze, Polly miała niewiele ponad półtora metra wzrostu i mysiobrazowe włosy. Po drugie, nie warto wspominać o jej znajomości życia.

Miesiąc później nie mogła dłużej ignorować faktu, że

gniewna uwaga Marcusa okazała się strzałem w dziesiątkę. Była w ciąży. Pewnego dnia Richard zastał ją zalaną łzami i zamartwiającą się o ich przyszłość.

- Nie martw się. - Starał się ją pocieszyć, biorąc w ramiona i tuląc do siebie. - Damy sobie radę.

Od razu poczuła się lepiej. Jego pewność siebie i zdecydowanie uspokoiły ją. Richard miał tak pogodną naturę, że nie sposób było nie zarazić się jego wrodzonym optymizmem i przekonaniem, że coś się na pewno „trafi”.

Zdobyte za pośrednictwem Marcusa zamówienie na portret oraz hojny, przysłany z okazji świąt, czek od rodziców Richarda wystarczyły na pokrycie długów. Mimo oszczędnego sposobu prowadzenia domu przez Polly, urosły one do niepokojących rozmiarów.

Mieszkanko było zimne i wilgotne, i po nowym roku Richard złapał grypę. Szybko zaraził nią Polly, zmuszając ją do pozostania w domu. Biuro, w którym pracowała, przysłało list sugerujący, że skoro i tak zamierza odejść po narodzinach dziecka, może powinna zrezygnować już teraz i poświęcić ten czas na podreperowanie zdrowia. List dotarł do Polly pewnego ponurego lutowego dnia. Będąca w siódmym miesiącu ciąży kobieta, właśnie wydała resztę świątecznych pieniędzy na zapłacenie czynszu.

Salonik był zawałony rzeczami, które kupiła dla dziecka - tylko używanymi, włącznie z kołyską, którą Richard pięknie odnowił. Polly siedziała na wytartym dywanie. Wielkie jak groch łzy spływały jej po twarzy, spadając na zaokrąglony brzuch, kiedy drzwi otworzyły się i pojawił się w nich Marcus.

Kiedy Polly zaczęła wstawać na nogi z niezdarnym pośpiechem, zaczęła nogą o brzeg dywanu i poleciała do przodu, krzycząc z przerażenia. Poczowała niespodziewane cie-

pło kosztownej kaszmirowej marynarki Marcusa, który złapał ją w ramiona, ratując przed upadkiem. Będąc przez chwilę w jego opiekuńczych ramionach, z twarzą ukrytą w jego marynarce, Polly doznała dziwnego i zabawnego uczucia. Poczwała, że dotarła do domu i wreszcie jest bezpieczna.

To uczucie zniknęło, kiedy uświadomiła sobie, jak niemądra była jej reakcja. Nigdy nie czuła się dobrze w towarzystwie Marcusa, szczególnie teraz, gdy ciąża była coraz bardziej zaawansowana. Była pewna, że widzi w jego oczach dezaprobatę dla sposobu, w jaki ślub i ciąża zdominowały życie Richarda, narzucając mu obowiązki uniemożliwiające rozwijanie artystycznego talentu. Dlaczego tak właśnie czuła? To wybryk wyobraźni, złudzenie, efekt ciąży i biedy, tłumaczyła sobie. Potem Marcus uwolnił ją, odwrócił się plecami i z kamienną, pozbawioną wyrazu, twarzą ruszył na strych.

Niespełna tydzień później podekscytowany Richard wbiegł do mieszkania, żeby powiedzieć jej o „cudownym pomysle” Marcusa. Mąż porwał ją w ramiona i nie bacząc na ogromny brzuch, wirował z nią po pokoju. Tak zakręciło się jej w głowie, że kazała mu przestać.

- Jaki pomysł? - zapytała.

- Uważa, że nie powinniśmy sprzedawać domu dziadka.

- Potrzebujemy pieniędzy - oznajmiła zdecydowanie Polly.

Poznała męża na tyle, by wiedzieć, że jest niepoprawnym marzycielem. Podatny na coraz to nowe pomysły, malował je w bajecznych barwach. Był cudownym, ale całkowicie pozbawionym zmysłu praktycznego człowiekiem. Westchnęła cicho, siadając, żeby go wysłuchać.

- Tak, potrzebujemy pieniędzy - zgodził się Richard. - Ale Marcus wpadł na genialny pomysł, dzięki któremu mó-

głbym je zarobić. Słyszałaś o ostatniej promocji, która zmusiła go do pozostania w Anglii i uczestniczenia w wielu spotkaniach towarzyskich?

Polly niepewnie pokiwała głową. Niedawno Marcus awansował na kierownika wydziału. Łączyło się to z koniecznością odbywania codziennych podróży do filii firmy w mieście i powrotów wieczorem do luksusowego mieszkania, które wynajmował w niewielkim miasteczku, z którego wywodziły się ich rodziny. Słuchając jego rozmów z Richardem, dowiedziała się, że spędza dużo czasu, spotykając się ze swoimi współpracownikami z zagranicy.

- Jego szef właśnie wrócił z długiej podróży do ich macierzystej firmy w Stanach. Powiedział Marcusowi, że jest tam powszechnie przyjęte, by gościć szefów firmy i ich żony nie w hotelu, ale u siebie w domu. Zamierza w swej firmie wprowadzić ten zwyczaj. Marcus otrzyma specjalny fundusz na pokrycie wszelkich kosztów, ale, będąc kawalerem mieszkającym samotnie w służbowym mieszkaniu, nie jest w stanie zapewnić wygodnego i atrakcyjnego pobytu specjalnym gościom. Wymyślił idealne dla nas wszystkich rozwiązanie.

- To znaczy? - dopytywała się zdezorientowana Polly.

Dziecko znów zaczęło kopać, Polly nie doszła jeszcze do siebie po przebytej grypie i marzyła o tym, żeby wrócić do łóżka. Miłego, ciepłego łoża w miłej, ciepłej sypialni... zamiast okropnego, twardego łóżka, która dzieliła z Richardem w zimnym, wilgotnym pokoiku.

- Nie słuchasz mnie - zwrócił jej uwagę Richard. - Przeprowadzimy się do domu dziadka i my - głównie ty... - przyznał niechętnie - zaopiekujesz się gośćmi Marcusa. Będziesz im gotowała i sprzątała ich pokoje. Oczywiście Marcus zapłaci nam za to. Sam chętnie by tam zamieszkał, ale przez większą część roku jest w podróżach.

- Richardzie - wtrąciła cicho Polly.

- Tak? Źle się czujesz? - zapytał, z niepokojem dostrzegając, jaka jest blada i roztrzęsiona. - Chodzi chyba o dziecko? Za wcześnie na to.

Nie, nie chodziło o dziecko, choć wstrząs po tym, co właśnie usłyszała, mógł wywołać przedwczesny poród. Polly próbowała znaleźć słowa, by wytłumaczyć mu, jak bardzo to co Marcus zaproponował, jest niewykonalne. Po pierwsze, nie wyobrażała sobie, jak on, nietolerancyjny, władczy, niecierpliwy Marcus, kiedykolwiek nauczy się żyć pod jednym dachem z maleńkim dzieckiem... Po drugie, ona nie wyobraża sobie życia z Marcusem pod jednym dachem.

Później, tej samej nocy, sufit w rogu ich sypialni zapadł się, zasypując pokój kawałkami gipsu. Załamany Richard stwierdził, że nie mogą tu dłużej mieszkać, zwłaszcza że nazajutrz wyjeżdża na dziesięć dni, by wykonać obraz zamówiony przez regiment ojca. Poproszono go o namalowanie maskotki regimentu - starej kozy, która „stacjonowała” w dowództwie regimentu w pobliżu Aldershot.

Kiedy Polly krążyła po mieszkaniu, zbierając kawałki gipsu i farby ze świeżo wypranych i wyprasowanych dziecięcych ubranek, Richard poszedł zadzwonić do Marcusa. Przyjechał niedługo potem i obejrawszy w pośepnym milczeniu zrujnowane mieszkanie a potem Polly, stwierdził, że miejsce nie nadaje się do zamieszkania przez kogokolwiek, nie wspominając już o „ciążarnym dziecku”.

- Nie jestem dzieckiem - zaprotestowała Polly z zacisniętymi zębami. - Mam dziewiętnaście lat.

- Tak jak powiedziałem... dziecko - mruknął Marcus, dorzucając tonem nieznoszącym sprzeciwu: - Zostaw to wszystko i zjedź do samochodu.

Polly miała ochotę zaprotestować przeciwko takiemu

traktowaniu, ale powstrzymała się od komentarzy. Dzień później znalazła się w Fraser House. Tabliczka z napisem „na sprzedaż” została zdjęta, a ekipa porządkowa usuwała ślady zaniedbania narosłe przez miesiące, przez które dom stał pusty.

Wystrój kuchni przekonał Polly do przyjęcia pozornie niewykonalnej propozycji Marcusa. Ogromna i, zważywszy na wiek i samotny tryb życia dziadka-generała, zaskakująco dobrze wyposażona kuchnia, miała system centralnego ogrzewania produkujący setki litrów wrzącej wody - prawdziwy luksus, niedostępny w poprzednim mieszkaniu Polly i Richarda. Był też ogród zdolny pomieścić przedszkole i pokoje - wymagające odnowienia, ale zastawione solidnymi stylowymi meblami. Wszystkie pomieszczenia miały dość schowków, by urządzić przylegające do każdego łazienki i garderowy, co, jak poinformował ją Marcus, było absolutnie konieczne, by dom mógł gościć menedżerów i ich żony.

Salon i jadalnia, wyposażona w ogromny oryginalny stół i dwadzieścia cztery krzesła, były ogromne. Świadczyły o tym, że generał uwielbiał gości i lubił wydawać przyjęcia. W domu były też: niewielka biblioteka, pokój dzienny, mniejszy salonik, piwnice, górne piętro i strych.

Kiedy Marcus powiedział jej, ile rada nadzorcza firmy jest gotowa zapłacić za ugoszczenie jednej pary, Polly omal nie zemdląła z wrażenia.

- To za dużo... - wydukała wreszcie z szeroko otwartymi oczami.

- Będziesz musiała ich nakarmić - przypomniał sucho.
- Ci ludzie zwykli jadać w najbardziej eleganckich restauracjach i będą oczekiwali takiego samego standardu u nas. -
Wiem, że to nie będzie dla ciebie problemem - dodał, zaska-

kując ją komplementem i pewnością, że talentem kulinarnym dorównuje najlepszym szefom kuchni.

- Ja... - zaczęła niepewnie.

Szli szerokim korytarzem, który Polly oczami wyobraźni widziała już jako odświeżony i ozdobiony wielkim, stojącym na drewnianym kredensie wazonem z ciętymi kwiatami. Dekorowanie wnętrza powierzy Richardowi, który w odróżnieniu od większości artystów nie miał nic przeciwko wykorzystaniu swojego talentu do tak przyziemnych zadań. Nisza na maleńką szafkę, którą wymalował w przewidzianym dla dziecka pokoju w poprzednim mieszkaniu, zachwycała delikatnością i oryginalnością wzorów.

Tak, Richard to potrafi. Nagle przenikliwy ból zmusił ją do wciągnięcia powietrza i zatrzymania się w pół kroku.

- Co się stało? - zapytał ostro Marcus.

- Nic - skłamała, modląc się, by niepokojący ból, który pojawiał się i znikał z narastającą siłą i częstotliwością, był fałszywym alarmem. Było stanowczo za wcześnie na poród. Jego termin wyznaczony był na następny miesiąc.

Dołączyła do Marcusa i weszli na piętro, gdzie mieli wspólnie zdecydować, które pokoje przeznaczą na sypialnie dla gości.

Postanowili niemal bezdyskusyjnie, że Marcus zajmie największy, dawniej zajmowany przez dziadka, pokój, głównie dlatego, że łazienka i niewielki salonik, jakie do niego przylegały, dawały mu poczucie niezależności. Kierując się wrodzonym taktem, Polly wybrała dla siebie i Richarda dwa mniejsze pokoje. Mieściły się daleko od lokum Marcusa, nie tylko po to, by mieli szanse na zachowanie prywatności, lecz przede wszystkim w trosce o Marcusa, by nie przeszkadzało mu dziecko.

Choć Richard podchodził entuzjastycznie do tego pro-

jektu, mieszkanie pod jednym dachem z jego kuzynem było ostatnią rzeczą, jakiej Polly chciała. Ale czy mieli inne wyjście?

Ból znów zaatakował, silniejszy i trwający dłużej niż poprzednio. Polly wciągnęła głośno powietrze. Czuła się chora, była zdezorientowana, samotna i bardzo wystraszona. Pragnęła mieć przy sobie Richarda lub przynajmniej ciotkę, ale Richard był w Aldershot i malował portret kozy, ciotka zaś w Afryce Południowej w odwiedzinach u najstarszej córki.

Czoło Polly pokryły kropelki potu, ból był tak silny, że nie potrafiła zebrać myśli. Nagle Marcus zerknął na nią, zaklął cicho i skierował ją ku drzwiom.

- Nie... Gdzie?... Co? - mamrotała, zatrzymując się, kiedy ból znów zaatakował.

Usłyszała Marcusa odpowiadającego na jej pytania, szorstkim, zniecierpliwionym tonem:

- A jak ci się, u licha, wydaje? Do szpitala, rzecz jasna. Dojdiesz do samochodu, czy...?

Przerażająca wizja bycia niesioną przez Marcusa zmusiła Polly do tego, by dojść do samochodu o własnych siłach. Marcus jechał szybko, łamiąc każdy przepis kodeksu drogowego.

Kiedy wreszcie skierowano ją na porodówkę, skurcze były tak częste, że Polly mogła jedynie wykonywać polecenia lekarzy.

Dwie godziny później wydała na świat córeczkę - Briony Honey Fraser. Kiedy otworzyła oczy, napotkała wzrok mężczyzny, którego dłoń ścisnęła kurczowo przez cały poród i uświadomiła sobie, że nie jest to Richard, lecz Marcus. Zanim zdołała coś powiedzieć, zmęczenie wzięło górę i zasnęła. Kiedy się wreszcie na dobre obudziła, zobaczyła swoją rozkoszną córeczkę w kołysce u stóp łóżka i swojego równie

rozkosznego, pałającego dumą i zadowoleniem męża siedzącego przy jej łóżku na krześle. Pomyślała, że musiała mieć przewidzenie, że to Marcus był w sali podczas porodu.

Trwała w tym przekonaniu do dnia, w którym Richard przyjechał, żeby zabrać ją i Briony do domu.

- Jakie to szczęście, że Marcus był przy tobie, kiedy zaczęłaś rodzić. Powiedziałem mu, że musi być ojcem chrzestnym Briony. W końcu był przy tym, jak się urodziła.

Polly zamknęła oczy, jej policzki zapłonęły rumieńcem zawstydenia. Więc to nie był sen, Marcus był przy niej przez cały czas. To Marcus ocierał jej spocone czoło, zachęcał do parcia lub odpoczynku. To on oznajmił jej głosem zdławionym od nieznanych emocji, że urodziła piękną, zdrową córeczkę.

Nikt się nie dowie, jaką ulgę poczuła, wróciwszy do domu i dowiedziawszy się, że Marcus wyjechał w interesach i wróci najwcześniej za miesiąc. To dość czasu, by wspomnienia i uczucia wynikające z faktu, że był u jej boku, kiedy Briony przysłała na świat, zbladły i zostały zepchnięte w najdalsze zakamarki pamięci.

Kilka miesięcy później pojawił się jednak efekt tego, co się stało. Dziwnym zrządzeniem losu, maleńka Briony zerknęła na kuzyna ojca i tak zdecydowanie, jak tylko dzieci potrafią, wyznała mu swoją miłość.

To Marcusa obdarzyła pierwszym uśmiechem. To jego imię wymówiła pierwsze i to w jego kierunku zrobiła swoje pierwsze kroki.

Richardowi to nie przeszkadzało, był wręcz zadowolony, że on i jego córeczka uwielbiają Marcusa równie mocno.

Nim Briony skończyła trzy latka, nawet Polly musiała przyznać, że decyzja przemienienia Fraser House w elitarny i luksusowy „dom z dala od domu” dla przyjeżdżających członków zarządu była trafna.

Polly dobrze się czuła, pełniąc funkcję gospodyni Fraser House. Goście wręcz nachwalić się nie mogli jej gościnności i tak zachwycali się jej troskliwością i wykwinną kuchnią, że, jak zauważył sucho Marcus, nawet jego szef poskarżył się, że nie miał okazji zakosztować rozkoszy pobytu w Fraser House. Ponadto dodał, że rada nadzorcza jednogłośnie postanowiła, że tegoroczne przyjęcie świąteczne musi się odbyć właśnie tam.

Wraz z nabieraniem przez Polly pewności siebie, rosły jej talenty kulinarne. Pochłaniała nowe książki kucharskie równie chętnie i gorliwie, jak goście pochłaniali jej wyszukane dania. Gdy zbliżały się święta Bożego Narodzenia, poprzedzające czwarte urodziny Briony, była zmuszona przyznać, że nigdy nie była bardziej szczęśliwa.

Dzięki nowym kontaktom Richard nareszcie miał więcej pracy i, choć nie przestał marzyć o tym, że pewnego dnia wystawi swoje dzieła w Akademii Królewskiej, Polly zaczęła przeczuwać, że nigdy do tego nie dojdzie. Te marzenia były jednak zbyt cenne dla Richarda, by miała go ich pozbawiać.

Freski, jakimi ozdobił ściany, zbierały mnóstwo komplementów, ale w portretach, jakie malował, choć technicznie bezbłędnych, brakowało iskry, tego, co uczyniłoby go wielkim. Ale skoro Richard był szczęśliwy, to ona też.

Nagle nastąpiła katastrofa. Pewnego wieczoru, wracając z oddalonego o parę kilometrów domu klienta, Richard uległ wypadkowi samochodowemu. Zginął na miejscu. Policjant przyniósł tę wieść, gdy Polly kładła Briony do łóżeczka. Marcus wyjechał w kolejną podróż służbową i była sama. Wiedziała, co usłyszy, w chwili gdy otworzyła drzwi i zobaczyła twarz policjanta.

Richard, jej ubóstwiany i kochający mąż, nie żył. Wraz

z nim umarła zastrzeżona wyłącznie dla niego częśćka jej serca.

Patrząc na poszarzałą, zmęczoną twarz Marcusa, który wrócił na pogrzeb aż z Australii, Polly uświadomiła sobie, jak bardzo kochał Richarda. A teraz Richarda nie było.

Podczas pogrzebu jej ciotka, kierując się bez wątpienia dobrymi intencjami, powiedziała stanowczo:

- Wiem, że wydaje ci się to końcem świata, ale jesteś młoda. Na pewno poznasz jeszcze kogoś i zakochasz się.

- Nigdy - powiedziała pobladła Polly. - Nigdy nikogo nie pokocham. Za bardzo kochałam Richarda. Nie przestanę go kochać.

Marcus, który stał obok, obrzucił ją trudnym do określenia spojrzeniem - takim, które prześladowało ją długo po pogrzebie Richarda. Czy, podobnie jak jej ciotka, myślał, że jest niedojrzała i szybko zapomni o Richardzie? Jeśli tak, była zdecydowana dowieść, jak bardzo oboje się mylą.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zrobiła to, poświęcając się Briony i swojej pracy. Kiedy córka miała siedem lat, Polly poznała bliżej jednego ze współpracowników Marcusa i jego żonę. Zgodnie oświadczyli, że są zachwyceni poziomem usług Fraser House i dziwią się, że Polly nie rozważa otwarcia w jednym z jego skrzydeł małego, prywatnego i ekskluzywnego hoteliku. Polly powiedziała Marcusowi o tym pomysłe i on, ku jej zdziwieniu, zgodził się.

W ten sposób rozpoczęła swoją niespodziewaną karierą jako dyrektorka Fraser House i współwłaścicielka małego hotelu w stylu georgiańskim położonego na terenie, gdzie koneser mógł rozkoszować się ucztą przygotowaną dla wszystkich zmysłów -jak napisał po pobycie u nich znany krytyk kulinarny.

Z biegiem lat elegancki przybytek powiększył się o kryty basen i luksusowy klub odnowy biologicznej, a kunszt kulinarny Polly osiągnął poziom mistrzowski.

Fraser House znalazł się wśród najbardziej ekskluzywnych pensjonatów wiejskich w kraju. Dzięki swojej kuchni ulokował się wysoko na stale uzupełnianej liście miejsc, w których wypada być.

Nikt jeszcze nie zaproponował Polly prowadzenia własnego programu w telewizji czy napisania książki kucharskiej, ale wkrótce po otwarciu hotelu, jeden z ważnych gości zapy-

tał ją, czy zechciałaby zorganizować wesele jego córki. Polly poczuła, że osiąga szczyt swoich możliwości.

Będąc współwłaścicielem domu, Marcus zawsze trzymał się z dala od codziennych spraw związanych z jego prowadzeniem, lecz, żeby być sprawiedliwą wobec niego, Polly musiała przyznać, że poproszony nigdy nie odmówił pomocy lub konsultacji. Był teraz jednym z najmłodszych dyrektorów w radzie nadzorczej swojej firmy i, ku rozpaczy Briony, spędził dwa lata poza domem, żyjąc w Rosji, gdzie zakładał firmę korzystającą z koniunktury w rozwijającym się przemyśle naftowym.

Teraz spędzał znaczną część roku w Chinach i Briony wymogła na nim obietnicę, że, jeśli uda jej się otrzymać wzorowe świadectwo, Marcus zafunduje jej podróż i pokaże Wielki Mur Chiński.

Śmierć Richarda pozbawiła Polly miłości i obecności współmałżonka, ale Marcus zadbał o to, by Briony nigdy nie brakowało miłości zastępującej ojcowską. Dziewczynka uwielbiała go tak, jak kiedyś Richard.

Polly czuła, że ci dwoje tworzą magiczny krąg, do którego ona często nie miała wstępu. Czy dlatego że Marcus nigdy jej nie lubił i nie zaakceptował? A może dlatego, że z jakiegoś niejasnego i irracjonalnego powodu czuła, że Marcus obarcza ją winą za śmierć Richarda?

Od początku pierwszego poważniejszego zauroczenia chłopcem, Chrisem Johnsonem, Briony zaczęła wyrażać zaniepokojenie faktem, że jej ukochany wujek Marcus nie ma stałej partnerki. Poruszała niebo i ziemię, by znaleźć jakąś na tyle wyjątkową kobietę, która byłaby godna zostać jego żoną.

Z tego, co teraz mówiła, wynikało, że wreszcie znalazła kogoś takiego i, sądząc po jej opisie, Suzie Howell rzeczy-

wiecie była w typie Marcusa. Wysoka blondynka z długimi nogami - była wymarzoną, według Briony, kandydatką na panią jego domu. Sześć tygodni temu Marcus niespodziewanie obwieścił, że zamierza kupić dom i wyprowadzić się z Fraser House.

- Ale dlaczego? Zawsze mieszkałeś tutaj - zdziwiła się Polly. - To nasz dom. Twój, mój i Briony.

- Prawda - zgodził się chłodno Marcus. - Ale Briony jest w college'u. Jak sama zauważyłaś parę tygodni temu, jesteś zmuszona odprawiać z kwitkiem potencjalnych gości. Nie będziesz musiała tego robić, mając do dyspozycji dwa pokoje po mnie.

Nie docierało to do Polly. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że Marcus mógłby opuścić Fraser House.

- Chcę mieć swój dom, Polly - powiedział cierpko. - I własne życie. Teraz, kiedy Briony jest na tyle dorosła, by rozpocząć własne życie, uważam, że spełniłem już swój obowiązek wobec niej.

- Wobec niej? - przerwała mu, zbyt zszokowana, by uważać na to, co mówi. - Więc dlatego tu mieszkasz? Z powodu Briony?

- Oczywiście, chyba nie myślałaś, że jestem tu ze względu na ciebie?

Ze względu na nią? Jasne, że nie! Pamięta tę jego wrogość, którą wyczuwa od lat.

- Nie, nie myślałam - stwierdziła niskim, zduszonym głosem.

Wyglądało na to, że przed wyjazdem Briony do college'u ona i Marcus uznali zgodnie, że nadszedł czas, by rozpocząć własne życie z dala od Fraser House. Z żoną i własną rodziną? To z pewnością było pomysłem Briony...

- Czy Marcus wie, że chcesz go ożenić? - zapytała teraz córkę, wyprostowując się i otrzepując z kurzu.

W wieku trzydziestu siedmiu lat wciąż miała tak samo szczupłe, drobne ciało, jak kilkanaście lat temu. Teraz było rzeźbione i kształtowane częstymi wizytami w siłowni, a niegdyś mysie włosy Polly były świetnie ostrzyżone i rozjaśnione. Dopiero tydzień temu stylistce wreszcie udało się namówić ją na ścięcie sięgających do ramion włosów i ułożenie ich w najmodniejszą fryzurę.

- Zbyt młodzieżowa? - zdumiała się specjalistka, kiedy Polly wyraziła pewne obawy. - Polly, masz trzydzieści siedem, a ja pięćdziesiąt siedem lat i zobacz - upomniała ją pogodnie i wskazała na swoją głowę.

- Spróbuj powiedzieć to Briony - stwierdziła smutno Polly. - Ma osiemnaście lat i nie chce mieć takiej matki, która wygląda, jakby udawała jej siostrę.

- Posłuchaj mnie - powiedziała stanowczo stylistka. - Ta fryzura jest wprost wymarzona dla ciebie.

Czy tak wymarzona dla niej, jak młoda, poznana przez Briony kobieta, jest wymarzoną partnerką dla Marcusa? Młoda kobieta!

Zdecydowanym ruchem Polly podniosła ścierkę i zaczęła wycierać wnętrze szafki, którą właśnie opróżniła.

- Co ja chciałam ci powiedzieć... - Briony sięgnęła po jabłko z miski stojącej na środku stołu. Pochodziło z ich sadu za kuchennym ogródkiem, należało do klasycznej angielskiej odmiany, niemożliwej do kupienia, którą Polly ceniła za wyjątkowy słodko-kwaskowy smak.

- Mogłabyś wydać przyjęcie i zaprosić Suzi. Miałaby okazję poznać wujka Marcusa i ...

- Przyjęcie! - Polly przerwała córce trochę zbyt gwałtownie. - Briony, to jest hotel!

- Jest po sezonie i nie masz wiele pracy - przypomniała jej Briony. - Suzi mogłaby polecić cię ludziom, których zna, a to pomogłoby ci w interesach - zauważyła przebiegle. - W końcu, jak wujek się wyprowadzi, będziesz miała o dwa pokoje więcej.

Polly westchnęła. Organizowanie oficjalnego przyjęcia bez odpowiedniego okresu przygotowawczego nie podobało się jej, ale, znając determinację córki, uznała, że lepiej poddać się już teraz, oszczędzając czas, który zmarnowałyby, próbując przemówić jej do rozsądku.

Zachodziła w głowę, po kim Briony odziedziczyła upór i zdecydowanie. Richard miał pogodną, ugodową naturę a jej samej, jak zgodnie zauważali Briony i Marcus, brakowało stanowczości.

- Nie wiem, czy Marcus będzie zachwycony - ostrzegła córkę. - Wiesz, jak bardzo nie lubi być manipulowany.

- Tak, wiem - zgodziła się Briony. - Powiem mu, że to kolacja na moją cześć i że Chris też jest zaproszony.

Polly skrzywiła się lekko.

- Wiesz, jaki zawsze był krytyczny wobec chłopców, z którymi się spotykałam, a praktycznie nie miał okazji poznać Chrisa. Wujek był za granicą, kiedy zaczęliśmy się spotykać, a potem oboje wyjechaliśmy do college'u.

Polly musiała przyznać, że w tym, co Briony mówi, jest dużo racji. Chociaż trudno było zarzucić Marcusowi, że udaje surowego, rzeczywiście był bardzo opiekuńczy w stosunku do Briony.

- Kogo mam zaprosić na to przyjęcie? - zapytała z rezygnacją.

Briony obarzyła ją promiennym uśmiechem.

- Wujka Marcusa, rzecz jasna, Suzi i jej rodziców. W końcu to rodzice chrzestni Chrisa - przypomniała matce.

- Chris zatrzymuje się u nich, kiedy jego rodzice wyjeżdżają w interesach. To już cztery osoby. Ty i ja, oczywiście... - Zawahała się i przygryzła dolną wargę. - Powinnaś też chyba zaprosić szefa Suzi, bo zostanie sam jak palec.

- Szefa Suzi? - Polly przerwała jej rozbawiona. - Wspomniałaś, że pracuje gdzieś na Karaibach.

- Ma tu swoje biuro. Facet jest w porządku. Polubisz go. Jest młodszy od ciebie i chwilowo samotny. Miał przed laty romans z Suzi, ale to już dawno skończone.

Polly obrzuciła córkę ironicznym spojrzeniem.

- A więc mamy osiem osób, chyba, że jest jeszcze ktoś, kogo chcesz widzieć na tym przyjęciu.

Briony zmarszczyła czoło.

- Nie, chyba nie... - odparła i zamyśliła się.

- Nie? Może prababcia Chrisa z mężem albo daleki kuzyn z małżonką?

Briony była zdezorientowana.

- Chris nie ma prababci... - zaczęła poważnie, ale zaraz przerwała, uśmiechając się przekornie.

- W porządku, jestem trochę despotyczna - przyznała.

- Ale działałam w słusznej sprawie, mamuś. Wujek Marcus potrzebuje żony. Wiesz o tym.

- Czyżby? - zapytała Polly i dodała: - Nie przyszło ci do głowy, że on może rekompensować sobie ten brak bez niczyjej pomocy? W końcu miał w swoim życiu niejedną bardziej niż chętną kandydatkę na żonę - dodała nieco ironicznie.

Briony spojrzała na nią.

- Wiesz, mamuś, to zabrzmiało tak, jakbyś była zazdrosna.

- Zazdrosna o przyjaciółki Marcusa? To absurd - szybko odparła Polly.

- Nie, nie zazdrosna o przyjaciółki. - Briony szybko ją

poprawiła. - Powiedziałaś to tak, jakbyś zazdrościła, że jest ktoś w życiu wujka Marcusa.

- Ktoś? Raczej parę „ktosiów” - przypomniała jej kwaśno Polly.

- Nie jesteś sprawiedliwa - zaprotestowała Briony. - Nie było ich aż tak wiele. Ty nigdy nie miałaś ochoty poznać kogoś? - zapytała nieoczekiwanie. - Wiem, jak bardzo kochałaś tatę - dodała szybko. - Ale byłaś bardzo młoda, kiedy tata umarł, a w dzisiejszych czasach nie jest... Kobiety mogą...

- Pytasz mnie, czy kiedyś brakowało mi seksu? - przerwała jej Polly. - Tak, nieraz brakowało mi tego, ale nie na tyle, by... Bardzo kochałam twojego tatę - powiedziała, nie chcąc brnąć w powody i przyczyny swej decyzji pozostania samotną.

Ale Briony, kierowana niespotykaną i niepożądaną zdolnością czytania w najintymniejszych myślach matki, przypomniała jej przekornie:

- Wiem, że nie jesteś nimfomanką. Pamiętasz, jak świętowaliśmy pierwszy rok funkcjonowania hotelu i wujek Marcus dał ci złotą bransoletkę? Kiedy ci ją założył i chciał cię pocałować, odskoczyłaś, jakby był diabłem wcielonym!

Zachichotała.

- Biedny wujek Marcus. Nie przywykł do tego, by kobiety reagowały w ten sposób na jego awanse.

Czy pamięta? Polly wykrzywiła twarz w wymuszonym uśmiechu. Przechyliła głowę, czyszcząc wnętrze szafki szybkimi, choć nieskoordynowanymi ruchami. Oczywiście, że pamiętała to wydarzenie. Nie przypuszczała jednak, że Briony też je pamięta. W końcu była wtedy jeszcze dzieckiem. Polly wydawało się, że zbyt małym, by tak wiele zauważyć.

- Kiedy byś chciała wydać to przyjęcie? - zapytała córkę.

- Dziś jest środa. Może w najbliższy piątek? - zaproponowała Briony. - Wracamy w poniedziałek do college'u.

- Niech będzie piątek - zgodziła się Polly.

- Cudownie! Pójdę zadzwonić do Chrisa. Jaką podać mu godzinę? Między siódmą trzydzieści a ósmą?

- W porządku - zgodziła się Polly.

Gdy obserwowała, jak córka zsuwa zgrabną nogę ze stołu i śpieszy ku drzwiom, to nie wizja piątkowego przyjęcia sprawiła, że zmarszczyła czoło, lecz wspomnienia przywołane przez niewinną uwagę Briony.

Nadal miała tę bransoletę, którą dostała wtedy od Marcusa. Przywiózł to ciężkie cacko ze złota najwyższej próby, wysadzone brylancikami, ze Wschodu. Nie ma kobiety, która nie marzyłaby o otrzymaniu i noszeniu takiego prezentu, ale Polly nigdy tego nie robiła. Nie pozwoliłaby sobie na to, żeby przymknąć oczy i zezwolić myślom na powrót do tamtego ciepłego wiosennego wieczoru. Poczuliaby zapach świeżo skoszonej trawy zza otwartych francuskich okien małego saloniku, który za namową Marcusa zaadaptowała do swoich i Briony potrzeb.

- Nie potrzebuję własnego salonu - oznajmiła, kiedy plany reorganizacji domu nadal były w fazie projektów.

- Może ty nie, ale Briony z pewnością go potrzebuje - nalegał Marcus. - Fraser House to jej dom i musi dorastać, czując, że to właściwe dla niej miejsce. Richard z pewnością chciałby tego - powiedział stanowczo, widząc, że zamierza się upierać.

Rzecz jasna uległa i w ciągu nadchodzących lat nieraz przyznawała mu rację.

- Och, Marcusie - zaprotestowała wtedy, rozpakowując zdobne pudełeczko, które trzymała w ręku - Dlaczego...?

- Dla uczczenia pierwszej rocznicy powstania naszej spółki - wyjaśnił chłodno.

Wrócił z podróży rano tego samego dnia. Nie przywitała go, ponieważ była jeszcze w łóżku, ale słyszała podjeżdżającą taksówkę. Spędziła cały ten dzień, próbując zgadnąć, czy Marcus wpadnie się z nią przywitać. Kiedy to zrobił, miał na sobie biały podkoszulek opinający muskularny tors i parę spranych dżinsów.

Odwrociła szybko wzrok, uświadomiwszy sobie z uczuciem wstydu i rozpacz, że z jakiegoś nieokreślonego powodu jej ciało reaguje tak gwałtownie na widok jego męskości.

Na szczęście Marcus był zajęty ściskaniem Briony, żeby zauważyć, co się z nią dzieje. Polly instynktownie objęła się ramionami. Nie chciała, by zauważył lub mylnie zrozumiał absurdalną reakcję jej sutków, które sterczały prowokacyjnie pod cienkim materiałem bluzki. Potem wręczył jej pięknie opakowane pudełeczko. Briony dostała mniejsze, zawierające podobną, lecz bardziej właściwą dla dziewczynki w jej wieku ozdobę.

Komu zlecił kupno prezentów? zastanowiła się z lekkim ukłuciem w sercu. Z pewnością jakiejś kobiecie... Kiedy dziękowała mu w imieniu swoim i Briony, z trudem znajdując właściwe słowa, Marcus objął ją, kładąc dłonie na jej łopatkach. Gładził je delikatnie przez chwilę, a potem powiedział z nutą przygany w głosie:

- Schudłaś.

- Skądże znowu! - zaprzeczyła, ale, widząc wyraz niedowierzania w jego oczach, dodała szybko: - Może trochę. Byłam bardzo zajęta.

- Mama nigdy nie ma czasu, żeby jeść - poinformowała go Briony.

- Nieprawda - zaprotestowała, przenosząc wzrok z córki

na niego i milknąc nagle, uświadomiwszy sobie, że stoi znacznie bliżej Marcusa, niż przypuszczała. Tak blisko, że jego wargi omal nie...

Zesztywniała i przełknęła ślinę, a potem, odkrywszy, że brakuje jej tchu, uchyliła usta, co Marcus odczytał w zupełnie mylny sposób. Ku jej zdziwieniu pochylił głowę, przykrywając jej usta swoimi ciepłymi wargami.

Jako mąż i kochanek Richard zawsze był delikatny i czuły, więc seks był dla Polly radosnym doświadczeniem - niewinnymi igraszkami, intymnym romansem, podczas którego ani razu nie poczuła się zagrożona lub zmuszona do czegoś. Teraz instynktownie wyczuła, że Marcus nie jest taki jak jej mąż, że ma mroczniejszą, bardziej namiętną naturę.

Seks z Marcusem nie byłby pławieniem się w płytkiej wodzie. Byłby zejściem w absolutną głębię. Jako żona, a potem wdowa, Polly świadomie zamknęła umysł na zmysłowość Marcusa, nie przyznając nawet samej sobie, że wie o jej istnieniu i jest jej w pełni świadoma. Teraz, gdy poczuła jego wargi na swoich, ta świadomość powróciła z zaskakującą siłą i wyrazistością.

Spanikowała, odchylając głowę do tyłu i unosząc dłonie, żeby go odepchnąć.

Zaledwie sekundę po tym, zanim ją uwolnił, Marcus spojrział jej prosto w oczy. Jego oczy były pociemniałe od gniewu, którego nie próbował ukryć, a usta - te same usta, które przed chwilą parzyły jej wargi - wykrzywiły się w grymasie.

- Jesteś już kobietą, nie dziewczyną, Polly - powiedział ze złością. - Richard nie żyje i...

- Nie! - przerwała mu gwałtownie. - Nadal jest moim mężem i zawsze nim będzie.

- Cóż za szlachetne sentymenty! - zakpił Marcus. - Cóż za naiwność! Richard był twoim mężem, ale podejrzewam,

że nigdy nie zdołał obudzić w tobie kochanki, bo gdyby tak było...

- Jak śmiesz?!-prawie wykrzyczała, odskakując od niego. - Richard był moim kochankiem. Jak inaczej Briony...

- Zamilkła, łykając łzy, uświadomiwszy sobie, że Briony widzi i słyszy wszystko, co mają sobie do powiedzenia.

- Tak, był twoim mężem i urodziłaś mu dziecko, ale to było dawno temu, a Richard w wielu kwestiach był jeszcze chłopcem - przyznał Marcus i dodał niskim, hipnotyzującym głosem: - Spójrz na siebie. Drżysz jak dziewczyna po pierwszym kontakcie z mężczyzną, a wszystko przez to, że cię pocałowałem. Czy tak reaguje kobieta, która doświadczyła namiętności kochanka? - Pokręcił głową, a Polly nie chciała tego dłużej słuchać. Przyciągając Briony do siebie obronnym gestem, wydukała:

- Nie masz prawa mówić mi takich rzeczy! Kochałam, nadal Kocham i będę kochała Richarda bardziej, niż ktoś taki jak ty potrafi sobie wyobrazić.

Spojrzenie, jakim obrzucił ją Marcus, zanim wyszedł z pokoju, utkwiło w jej pamięci na długo, nawet wtedy, gdy wyjechał w długą podróż służbową.

Cóż, Briony miała rację co do jednej rzeczy, stwierdziła Polly parę godzin później. Szafki zostały doprowadzone do porządku, a w hotelu panowała cisza. Nie miała nic przeciwko temu spokojowi.

Czekał ją ciężki okres związany z nadchodzącymi świętami Bożego Narodzenia. Wielu gości spędzało każde święta i Nowy Rok w Fraser House i jeśli przemeblowanie pokoi Marcusa zostanie zakończone przed sezonem, będzie można przyjąć kogoś z długiej listy osób rezerwujących miejsca na długo przed terminem przyjazdu. Święta

w FraserHouse zawsze były, przyznała nieskromnie, wyjątkowym wydarzeniem.

Tak, jestem zadowolona, że Marcus opuścił swoje pokoje, oznajmiła sobie stanowczo, rozglądając się po lśniącej czystością kuchni, nie tylko dlatego, że pozwoli mi to przyjąć paru dodatkowych gości. Architekt, którego zatrudnili, zaproponował renowację i rozbudowę dawnej stajni, by urządzić dodatkowe pokoje, ale Polly odmówiła, twierdząc, że to pozbawi hotel wyjątkowej, domowej atmosfery. Ku jej zdziwieniu Marcus poparł tę opinię. Nie widziała jeszcze domu, który kupił w pobliżu, ale, po powrocie z niego, Briony zapewniła ją entuzjastycznie, że jest „super”.

Leżący niecałe dwa kilometry od ich domu, zbudowany we wczesnym stylu wiktoriańskim, pierwotnie był częścią posiadłości Fraserów. Wzniesiony został dla owdowiałej matki ówczesnego właściciela. W czasie pierwszej wojny światowej rodzina sprzedała dom, ale teraz, korzystając z nadarzającej się okazji, Marcus odkupił go wraz z paroma akrami przylegającej ziemi.

Polly zazdrościła mu możliwości przywrócenia pięknego, obrośniętego bluszczem domu do życia - poprzednia właścicielka była długo bardzo sprawna i dbała o dom, ale po jej śmierci przez dłuższy czas budynek stał pusty.

Miał ogromny salon i pięć pokoi, co czyniło go idealnym dla dużej rodziny. Czy Marcus myślał o ustatkowaniu się? W wieku czterdziestu dwóch lat był u szczytu możliwości życiowych i zawodowych. Miał ustabilizowaną sytuację finansową i wyglądał tak, że żadna zdrowo myśląca inteligentna kobieta nie zawahałaby się wybrać go na męża i ojca swoich dzieci. Najnowsze badania dowodzą, że kobiety instynktownie wybierają najsilniejszego i najprzystojniejszego „samca”, jakiego zdołają znaleźć, by zapewnić najlepsze geny, a ty samym

największą szansę przetrwania dla swoich dzieci. Nie ulegało wątpliwości, że Marcus będzie kierował się podobnymi kryteriami, wybierając swoją przyszłą żonę. Będzie młoda, inteligentna i, oczywiście, oszałamiająco piękna. Zdaniem Briony, jej kandydatka spełniała wszystkie te wymagania.

Pograżona w myślach Polly szła wolno w kierunku swojego ulubionego zakątka na terenie posiadłości - małej dolinki z naturalnym stawem, otoczonej starymi drzewami. Goście nie mieli tam wstępu, wiodła do niej jedyna wąska dróżka. Richard uwielbiał to miejsce i ostatnim prezentem, jaki jej sprawił, był olejny obraz tego ustronia wiosną, kiedy kwitły tu setki dzwonnków. Teraz była jesień i drzewa gubiły liście, nasycając tę małą, zamkniętą dolinkę czarownym nastrojem menalchoi. Zawsze skora do wzruszeń Polly poczuła, jak jej oczy napełniają się łzami.

Przez te lata przychodziła tu z wieloma dużymi i małymi problemami, ale żaden z nich nie dał się porównać z ogro mem rozpaczy, jaką teraz czuła.

Tak wiele zmieniło się w jej życiu... Briony opuściła dom, szybko stawała się dorosła i nie potrzebowała jej tak bardzo jak kiedyś. Pracownicy byli tak dobrze wyszkoleni, że nieraz odnosiła wrażenia, że oni także jej nie potrzebują. No i był Marcus...

Marcus...

Zamknęła oczy i oparła się o gruby pień jednego z drzew. Zawsze wiedziała, że pewnego dnia Marcus ożeni się.

Wiedziała, że pozna kogoś... zakocha się ...

- Polly!

Jej powieki otworzyły się szybko, ukazując mokre od łez oczy, gdy patrzyła na mężczyznę, wokół którego krążyły jej myśli.

- Dlaczego jesteś bez płaszcza? - zapytał tonem pełnym dezaprobaty. On, rzecz jasna, był w płaszczu, a właściwie w kurtce z miękkiej skóry, którą ona i Briony kupiły mu kiedyś na urodziny.

- Marcus - wychrypiała, kiedy zdołała odzyskać głos, a potem zadrżała, przyznając w myślach, że jego uwaga nie jest bezpodstawna.

- Zmarzłaś - powiedział surowo. - Proszę, załóż to.

Zanim zdążyła go powstrzymać, zdjął kurtkę i otulił ją. Utonęła w niej, pozwalając, by ogarnęło ją ciepło. Przymknęła oczy, gdy jej bezbronne zmysły zostały zaatakowane przez charakterystyczny zapach Marcusa.

- Nie chcę jej - zaprotestowała nagle, zrzucając okrycie z siebie i ruszając wolno w kierunku domu.

Usłyszała, jak Marcus mamrocze coś pod nosem, pochylając się, by podnieść kurtkę i nie była zdziwiona, kiedy zawołał za nią:

- Nie bądź dziecinna, Polly! Wiem, jak bardzo nie lubisz przyjmować czegokolwiek ode mnie. Nie musisz tego podkreślać, zwłaszcza jeśli jest to ze szkodą dla ciebie.

- To nie fair - odparła szybko Polly. - Poza tym to nieprawda. Wiem, ile ja i Briony zawdzięczamy tobie i jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla nas zrobiłeś.

Kiedy się nie odezwał, dodała bez związku:

- Dolinka była jednym z najbardziej ulubionych miejsc Richarda.

- Wiem - odparł krótko Marcus. Tak zdawkowo, że Polly odwróciła się, żeby spojrzeć na jego twarz. Miała ten sam srogі wyraz, który sprawiał, że Marcus wyglądał na niezadowolonego i obcego.

- Lubił tu malować - dodała Polly. - I . . .

- I obraz, na którym uwiecznił to miejsce, trzymasz w po-

dobnym do celi zakonnej miejscu, które nazywasz sypialnią. ..

- To nie cela - zaprotestowała oburzona Polly.

- Masz rację, to nie cela - zgodził się. - To raczej kapliczka. .. pomnik pamięci mężczyzny, a raczej chłopca, który byłby przeciwny twoim ckliwym próbom przemienienia go w gipsowego świętego.

Polly poczuła, że zaczyna się trząść. Dlaczego Marcus z niej kpi? Dlaczego, skoro tak bardzo jej nie lubi, tyle dla niej zrobił? Znała odpowiedź na każde z tych pytań. Robił to dla Richarda, a po jego śmierci dla Briony.

- Richard był moim mężem - przypomniała mu łamiącym się głosem.

- Był... Był, Polly - syknął z zaciętością Marcus. - Richard nie żyje.

- Briony prosiła, żebym wydała prywatne przyjęcie - powiedziała szybko. - Uważa...

- Wiem - wtrącił krótko Marcus. Polly spojrzała niepewnie. Co dokładnie powiedziała mu Briony? To, że znalazła kobietę, która będzie idealną dla niego żoną? Nie zdziwiłaby się. Marcus przyjmował od Briony rzeczy, których nie przyjąłby od kogokolwiek innego. Nadawali na tych samych fałach, byli tak zgrani, że... że nieraz czuła się odtrącona, zazdrosna. Zazdrosna? O swoją córkę? Polly ze złością odsunęła od siebie tę myśl.

- Muszę wracać - powiedziała Marcusowi, sztywniejąc, kiedy dołączył do niej i siedł obok w kierunku wąskiej dróżki. Gdy zbliżył się, spróbowała odsunąć się od niego, ale nagle krzyknęła cicho, bo jej włosy zaczepiły o jedną z gałęzi.

- Stój spokojnie! - rozkazał Marcus, który zauważył, co się stało i zbliżył się, żeby ją uwolnić.

Stoi zbyt blisko, stwierdziła Polly. Znacznie za blisko. Poczwała, że kręci jej się w głowie.

- Stój spokojnie! - powtórzył Marcus, próbując wyplatać jej włosy. Gdy przysunął się bliżej, skupiony na wymagającej cierpliwości czynności, poczuła, że osacza ją, bierze w swoje władanie.

Ta bliskość była niemal jak miłosny uścisk. Napięte do granic możliwości nerwy Polly spowodowały, że poczuła, jak jej skóra pokrywa się gęsią skórką. Nie mogła zaczerpnąć oddechu i wiedziała, że jeśli zaraz Marcus nie wyplacze jej włosów i nie odsunie się, ona wpadnie w panikę i zrobi coś bardzo głupiego.

- Gotowe. Jesteś wolna.

Wolna... Przez krótką chwilę Polly walczyła z chęcią powiedzenia mu, jak trudno jej uwolnić się od ciężaru, który dźwiga, ale powstrzymała się i wybąkała krótkie i oschłe podziękowanie.

Marcus prowokował ją, irytował, złościł bardziej niż ktokolwiek inny, nieraz czuła tak silną wrogość między nimi, że mogłaby dotknąć jej ręką. Ale ona jedna wiedziała, jak bardzo, jak rozpaczliwie potrzebuje tej wrogości... jak bardzo potrzebuje siły, jaką jej dawała.

- Nie musisz mnie odprowadzać - powiedziała kategorycznie. - Poradzę sobie.

- Nieustannie przypominasz mi o tym - przyznał krótko.

- Polly, czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy...? - Zamilkł.

- Co miało mi przyjść do głowy? - zapytała.

Ale tylko pokręcił głową i powiedział ponuro:

- Nieważne.

Ważne! chciała krzyknąć. To ja nigdy nie byłam ważna dla ciebie. Ja! Na szczęście znalazła dość sił, by zachować te słowa dla siebie.

Po powrocie do domu Polly poszła prosto do kuchni. Uwielbiała gotować, a przyjemność, jaką z tego czerpała, wywodziła się z głęboko zakorzonego instynktu macierzyńskiego.

- Mamo, powinnaś mieć tuzin dzieci, a nie tylko jedno
- mówiła jej często Briony.

Może było to prawdą. Może uczucie, jakie przełała na Fraser House i swoich gości, było czymś w rodzaju terapii zastępczej; ujściem dla miłości i troski, której nie mogła dawać ubóstwianemu Richardowi.

Może, jak na ironię, Marcus był podobnie jak ona kimś, kto choć lubił jeść i wybierał najzdrowszą, najlepszą gatunkowo i najpożywniejszą potrawę, nie był smakoszem. Tłumaczyłoby to, dlaczego w wieku czterdziestu dwóch lat miał tak wspaniale umięśnione i sprawne ciało. Polly nieraz miała okazję przekonać się o tym. Kiedy podczas jego poprzedniego pobytu poszła na basen, chcąc popływać, zanim zacznie przygotowywać śniadanie dla gości, okazało się, że Marcus uprzedził ją.

Przyglądała się z mimowolnym podziwem, jak przepływa basen szybkim kraulem. Dopłynął do odległego końca basenu i odwróciwszy się, zauważył ją. Szybko zawróciła do wyjścia, jednak ku jej rozpaczycy, Marcus wyszedł z wody i ruszył w jej stronę, zatrzymując ją, zanim zdążyła zniknąć.

- Ładny kostium - skomentował, obrzucając ją baczny wzrokiem. - Nie zostawiła go tu jedna z koleżanek Briony?

Wściekła na niego za tę impertynencką uwagę i na siebie za to, że tak się ubrała, powstrzymała się od jakiegokolwiek riposty, choć wiedziała, że ciemny rumieniec, jaki oblał jej policzki, zdradził, co czuła.

Dotychczas pływała w skromnym kostiumie, nieco staroświeckim, bo kupiła go, kiedy Briony była jeszcze małą

dziewczynką. Niestety, nie miała go teraz na sobie, lecz bikini, na które Briony namówiła ją podczas ich ostatniego wspólnego urlopu. Teraz Polly była pewna, że te parę czarnych pasków wykończonych złotą tasiemką jest zbyt odważne i nawet frywolne, jak na porę porannego pływania.

Bezwiednie śledziła wzrokiem krople wody wytyczające ścieżkę w dół po owłosionym torsie Marcusa. Płynęły przez wyrzeźbioną pierś, brzuch, a potem...

Dopiero wówczas, kiedy Marcus z zamierzoną powolnością owinał się niesionym w rękę ręcznikiem, uświadomiła sobie, że gapiła się na niego. Jej rumieniec pogłębił się jeszcze, kiedy Marcus zapytał:

- O, co chodzi, Polly? Zapomniałaś, jak mężczyzna wygląda, czy powodem tego... - wyciągnął dłoń i pogłaskał jej rozpalony policzek - są wspomnienia? - A potem zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć dodał prowokująco: - Jak myślisz, czy Richard upierałby się równie desperacko przy swoim wdowieństwie i celibacie?

- Celibat jest czymś łatwym, kiedy... kiedy kochało się wyłącznie jednego mężczyznę - powiedziała kategorycznie.

W końcu była to szczerza prawda.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Aha! Tak myślałam. Nie ma mowy, żebyś to włożyła.
- Briony wpadła do pokoju, gdy Polly, zapinała swoją „małą czarną”, którą zamierzała założyć na przyjęcie córki.

Przygotowanie kolacji powierzyła zdolnemu, nieco stremowanemu młodemu kucharzowi i zanim weszła na górę, żeby się przebrać, zajrzała do sali, w której goście mieli jeść, żeby się upewnić, że wszystko jest w należytym porządku.

Okragły stół, mniejszy i mniej przytłaczający niż długie stoły w jadalni, lśnił srebrami i kryształami. Pomieszczenie rozświetlał tuzin ciężkich, stojących na ziemi kandelabrow, które Polly zapalała przy podobnych okazjach.

Muślinowe firanki nadawały pokojowi tajemniczości i intymności, a blask świec cudownie działał na twarze pań i, jak Polly wiedziała z wiarygodnych źródeł, robiło to wrażenie na mężczyznach!

Idąc na piętro, pochwaliła się w myślach, przekonana, że Briony będzie zadowolona z jej wysiłków, ale teraz wszystko wskazywało na to, że jej satysfakcja była przedwczesna.

- O co ci, u licha, chodzi? - zapytała. - Zakładam ją na każde przyjęcie.

- Właśnie - przyznała Briony. - Nudna, anonimowa kiecka dobra dla kobiet po pięćdziesiątce.

- Zgadza się - stwierdziła Polly. - Dlatego ją kupiłam.

- Mamo, ty nie masz tylu lat! Wujek Marcus wścieknie

się, kiedy cię w niej zobaczy. Kiedy ostatnio miałaś ją na sobie, stwierdził, że powinno się ją spalić.

- Tak powiedział? - zapytała sucho Polly. - Wobec tego...

- Nie powinnam była tego powiedzieć, prawda? - pisnęła Briony. - Co jest nie tak między tobą a wujkiem Marcusem? Wiesz, kiedy byłam mała, udawałam, że wujek Marcus jest moim tatą. Zamykałam oczy i prosiłam wróżkę o to, żebyście się pobrali.

- Nigdy - powiedziała szybko Polly. - Nigdy, ja...

- Wujek powiedział mi dokładnie to samo - wymamrotała Briony, dodając: - Mniejsza o to. Zobacz, co ci kupiłam.

Tryumfującym gestem wyciągnęła torbę, którą trzymała za plecami i wystudiowanym ruchem wydobyła jej zawartość.

- Chyba nie spodziewasz się, że założę to na siebie? - zaprotestowała słabo Polly, patrząc na skapy, przypominający tubę kawałek materiału, który córka trzymała przed sobą.

- Jasne, że tak.

Briony uśmiechnęła się szeroko.

- Nie wejdę w nią - rzuciła z nadzieją Polly.

- Jasne, że wejdiesz. Jest bardzo elastyczna - poinformowała ją konspiracyjnym szeptem i na poparcie swoich słów rozciągnęła delikatnie lśniąco czarną tkaninę obsypaną gdzieniegdzie czarnymi dżetami.

- Briony, nie mogę się ubrać w coś takiego - sapnęła Polly, uświadomiwszy sobie, że delikatny materiał jest prześwitujący.

- Spokojnie, mamó.

Briony zaśmiała się.

- Jest do niej halka. To bardzo nobliwa kreacja, zapewniam cię. Dalej, zdejmij z siebie to paskudztwo i przymierz to cudo - zarządziła córka.

Polly próbowała odmówić, ale uparta Briony przypomniała jej, że wśród zaproszonych gości jest jej chłopak i jego chrzestni rodzice.

- Chyba chcesz zrobić dobre wrażenie? - kusiła. - A Suzi i jej szef?

- Myślałam, że zależy ci na tym, żeby to Marcus zrobił wrażenie na Suzi? - przypomniała Polly, uświadamiając sobie, że jest bardzo późno i jeśli natychmiast nie zejdzie i nie ukoi nerwów młodego szefa kuchni, to nie tylko jej strój stanie się powodem krytyki gości.

Poza tym, założywszy na siebie kupioną przez córkę sukienkę, musiała przyznać, że Briony miała rację. Dzięki halce sukienka wyglądała elegancko i była dyskretnie prześwitująca.

- Mówiłam ci, że będzie pasowała - stwierdziła Briony, odsuwając się o krok, żeby podziwiać swoje dzieło.

- I to jak bardzo - zgodziła się cicho Polly, zauważywszy swoje odbicie w lustrze. Naprawdę była tak szczupła? Sprawiała wrażenie kruchej, delikatnej, niemal dziewczęcej. Czarna sukienka była bardziej dopasowana i bardziej... zmysłowa niż którakolwiek z jej kreacji.

Wciągając ją przez głowę, rozwichrzyła gładką fryzurkę i otaczające jej twarz włosy ułożyły się bardziej niedbale niż zazwyczaj.

- Nie, zostaw je! - rozkazała Briony, kiedy matka sięgnęła po szczotkę. - Wyglądają...

- Nieporządnie - odpowiedziała Polly.

- Niezupełnie - odparła uśmiechnięta Briony i dodała szybko: - Pośpieszmy się, mamó! Oni zaraz tu będą.

Miała rację. Zerknąwszy po raz ostatni w lustro, Polly ruszyła za nią do drzwi.

Sukienka nie była szczególnie krótka, ale podkreślała kształty, a dekolt w kształcie łódki odsłaniał kremową skórę szyi i ramion. Długie rękawy podkreślały smukłość rąk Polly.

Widząc wyraz ulgi na twarzy Andrew, kiedy zjawiła się w kuchni, Polly zapomniała o sukni i fryzurze. Skończyła uspokajać go i zapewniać, że wszystko będzie dobrze, kiedy Briony wpadła do kuchni, obwieszczając, że goście już są.

- Biedni goście - mruknęła sceptycznie Polly, idąc za córką.

Najpierw zobaczyła Marcusa lub raczej to on pierwszy przyciągnął jej wzrok. Stał przy stoliku z drinkami, uśmiechając się do wysokiej blondynki, która musiała być wychwalaną przez Briony Suzi, a potem zauważył Polly i wyraz jego twarzy zmienił się. Czy z powodu sukienki? zastanawiała się, wygładzając ją drżącymi palcami.

- Polly - powiedział nieswoim głosem i przeszedł przez pokój, żeby ją powitać.

- Podoba ci się moja sukienka? - zapytała nerwowo. - Briony ją wybrała. Jest...

- Nie użyłbym słowa „podoba” - zaczął Marcus, milknąc, kiedy Suzi podeszła do nich i położyła dłoń na jego ramieniu.

Z pewnością jest bardzo elegancka i bardzo zainteresowana Marcusem, stwierdziła Polly, patrząc jak Suzi odgarnia długie blond włosy z twarzy i przysuwa się bliżej do proponującego jej coś do picia Marcusa.

Polly знаła Chrisa, a jego rodzice chrzestni okazali się miłym małżeństwem w średnim wieku. Przypominali ludzi, których Polly często gościła w swoim hotelu.

Nieco z boku, oddalony od pozostałych, stał jeszcze jeden mężczyzna. Polly domyśliła się, że to szef Suzi.

Wysoki, szczupły blondyn, przystojny i na wskroś amerykański zerknął na Polly i w jego oczach pojawił się typowy błysk męskiego zainteresowania. Dyskretnie powiódł wzrokiem po jej twarzy, a potem po ciele.

Z trudnego do określenia powodu Polly poszukała wzrokiem Marcusa. Po co? Był zbyt zajęty Suzi, żeby zauważyć zainteresowanie, jakie ona wzbudziła w innym mężczyźnie, a nawet gdyby widział, to co? Od kiedy to zależało jej na aprobacie Marcusa?

- Drodzy państwo, to jest moja mama - obwieściła Briony, wyciągając Polly na środek pokoju.

Polly zauważyła, że kiedy Briony przedstawiała ją kolejnym gościom, Marcus, pod pretekstem poprawienia czegoś na pobliskim stole, odwrócił się do niej plecami. Amerykański szef Suzi uśmiechnął się szeroko i podszedł szybko, żeby uścisnąć jej dłoń. Trzymał ją nadal w ciepłym stanowczym uścisku, mówiąc z nieskrywanym podziwem:

- Briony uprzedzała mnie, że wygląda pani zbyt młodo jak na jej matkę, ale...

- Proszę nie mówić, że wyglądamy, jak siostry - wtrąciła błagalnym tonem Briony.

Phil roześmiał się i, nie odrywając oczu od Polly, powiedział:

- Nie zamierzałem. Briony wcale nie jest podobna do pani. Pani jest...

Westchnął głośno, taksując ją uważnym, ale dyskretnym spojrzeniem.

- Phil, stawiasz panią Fraser w niezręcznej sytuacji - wtrąciła Suzi, rzucając Polly chłodne, badawcze spojrzenie. Ten ton miał przypomnieć Polly o wszystkich jej komple-

ksach. - Chciałabym skorzystać z propozycji i obejrzeć hotel - powiedziała, nawiązując do rozmowy z Marcusem. - Rzecz jasna nie jest tak duży jak Gifford's Cay - dodała protekcjonalnie - ale z chęcią rozejrzę się tu trochę. Hotele w stylu angielskiej prowincji wyszły już trochę z mody, przynajmniej jeśli chodzi o kategorię dełux...

Polly ponuro wsłuchiwała się w jej głos. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że ta kobieta świadomie przybrała w stosunku do niej ten protekcjonalny ton. Bardziej jednak złościło ją, że Marcus zaoferował się, że oprowadzi Suzi po hotelu, nie skonsultowawszy z nią tego wcześniej.

W końcu to ona odpowiadała za prowadzenie hotelu, a Marcus był jej współnikiem.

- Widzę jednak, że hotel przynosi całkiem niezłe zyski - kontynuowała swój monolog Suzi, kiedy na dyskretny znak Polly kelnerzy zaczęli wносить tace z maleńkimi kanapkami i zbierać puste kieliszki. Nagle zwróciła się do Polly: - Widziałem tę sukienkę w jednym z butików Knightsbridge, kiedy ostatnio byłam w Londynie. Osobiście nie przepadam za tą projektantką. Wolę Gucciego. Zresztą ta kreacja byłaby za poważna dla mnie. Długie rękawy są dobre dla starszych pań. Chociaż kiedy zacznę zbliżać się do czterdziestki...

Zbliżać się do czterdziestki! Polly wciągnęła głośno powietrze, ale, ku jej zdziwieniu, to Phil powiedział nieco ciepłym tonem:

- Powiedziałbym, że Polly zbliża się do trzydziestki, Suzi.

Ale nie tylko złośliwość Suzi zaniepokoiła Polly, Skąd Briony wzięła pieniądze na tak drogą sukienkę?

Pięć minut później, kiedy oznajmiono, że podano do stołu, zapytała o to córkę dyskretnym szeptem.

- Nie przejmuj. Nie wydałam całego kieszonkowego - powiedziała niefrasobliwie Briony. - Marcus za nią zapłacił.

- Marcus? - jęknęła Polly. - Poprosiłaś Marcusa, żeby kupił mi sukienkę?

- Ja ją wybrałam - zapewniła matkę Briony. - Powiedziałam mu, że jeśli nie zainterweniujemy, przyobleciesz się w tę koszmarną rzecz, w której zawsze bywasz na przyjęciach. Wujek przyznał mi rację i powiedział, że już dawno powinnaś sprawić sobie coś nowego!

Nie mając czasu na odpowiedź, Polly obrzuciła stół wnikliwym spojrzeniem, by się upewnić, że wszyscy siedzą i dała znak kelnerom, że mogą zacząć podawać do stołu.

- Ta zupa jest naprawdę pyszna -zapewnił Phil.

Polly uśmiechnęła się.

- Dziękuję. To mój przepis...

- W Gifford's Cay mamy aż trzech szefów kuchni, a nasze przepisy są nie z tej ziemi - przerwała Polly Suzi. - Gwiazdy filmowe to nasi stali goście, prawda, Phil?

- Tak. Meg Ryan zatrzymała się u nas tego lata - powiedział Phil z ciepłym uśmiechem. - Jesteś trochę podobna do niej - zwrócił się do Polly.

- Skądże znowu! - zaprzeczyła zmieszana Polly.

Mimo to poczuła się mile połączona.

- Oczarowałaś go, mamó - stwierdziła nieco później, tego samego wieczoru, Briony.

- Jest milionerem, a hotel to jeden z jego wielu interesów. Suzi nie potwierdzi tego, ale Chris jest pewien, że Phil przyjechał tu z myślą o powiększeniu swojego imperium.

- Byleby nie chciał kupić Fraser House - wtrąciła Polly.

- Wiesz, mamó, nieraz się zastanawiam, kogo kochasz bardziej: mnie czy hotel - poskarżyła się żartobliwie Briony.

- Nie mam wątpliwości - zapewniła ją sucho Polly. - Jasne, że hotel.

Nadal się śmiały, kiedy słysząc ich rozbawione głosy, Phil podszedł i zapytał:

- Co was tak rozbawiło?

- Nic ważnego. To był taki rodzinny żart - poinformowała go Polly.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że jesteś mamą Briony - powiedział. - Wyglądasz bardzo dziewczęco, zwłaszcza z tą seksowną fryzurką.

- Słucham?

Polly uniosła dłoń, uświadamiając sobie, że nie zdążyła jednak uczesać potarganych włosów.

- Bardzo mi się podobają. Zostaw je - poprosił cicho Phil. - Sprawiają, że wyglądasz jakbyś właśnie wstała z łóżka... po... - dodał i mrugnął okiem.

- Och! - sapnęła jeszcze bardziej zawstydzona Polly.

- Polly, czekamy na następne danie. - Ton Marcusa sprawdził Polly na ziemię.

- Nie ma następnego dania - powiedziała, marszcząc czoło. - Jest kawa, którą zamierzałam podać w salonie.

- Tak? - zapytał nieco ironicznie. - Zaskakujesz mnie. Patrząc na Bernsteina, dałbym głowę, że wciąż ma apetyt - zwłaszcza na ciebie.

Polly sapnęła oburzona.

- Tylko dlatego, że jest uprzejmy w stosunku do mnie?

- Uprzejmy? Mówiąc ci, że wyglądasz jakbyś wylazła z czyjś łóżka? Jeśli tak pojmujesz uprzejmość...

- Tak nie powiedział - zaczęła Polly, ale szybko zamilkła. Jaki sens ma spieranie się z Marcusem? Znała ten jego wrogi ton. Poza tym, choć Marcus odwrócił głowę, żeby nikt nie słyszał jego uwag pod adresem Polly, widziała, że głowy zarówno Suzi, jak i Phila były zwrócone w ich stronę.

- Komu jeszcze kawy? - zapytała Polly, sięgając po prawie pusty dzbanek.

- Wspaniała kolacja - oznajmił Phil i, choć rodzice Suzi dołączyli się do podziękowań, Polly zauważyła, że sama Suzi obrzuciła ją złym spojrzeniem. Po chwili milczenia skomentowała słowa Phila wyniośle:

- Trudno mi to oceniać. Nasz szef kuchni tak bardzo odszedł od dań tego typu, że... - Zamilkła i wzruszyła lekko ramionami, nie mogąc znaleźć słów na określenie przepaści dzielącej posiłek, który właśnie zjadła, od cudownej stawy, którą zwykła spożywać.

Polly czuła, że jej policzki płoną słusznym oburzeniem, ale wzięła się w garść, zdecydowana nie dać się sprowokować. I już po chwili jej postawa została nagrodzona, bo zupełnie niespodziewanie zarówno Phil, jak i ojciec Suzi wykrzyknęli zgodnym chórem:

- Suzi!

- To był przeuroczy wieczór, moja droga - dodał ojciec Suzi. - A kolacja smakowała mi bardziej niż te wymyślne, trudne do określenia surowe skrawki tego czy tamtego, podawane z surowymi warzywami, lub, co gorsza, z ciepłą sałatką. Sałatka i ciepło! Dobrze sobie!

- Nie jesteś tato znawcą tego tematu - upomniała go Suzi, zaś Polly, u której parę dań podawanych było dokładnie w ten sposób, ukryła uśmiech. Gust ojca Suzi podzielało wielu z jej starszych gości. W trosce o nich nigdy nie zapomniała umieścić w karcie obok lekkostrawnych, dietetycznych dań, potraw tradycyjnych, takich jak pudding.

- Obiecałeś, że oprowadzisz mnie po hotelu - Suzi przypomniała to Marcusowi, kiedy Polly zaproponowała, by reszta gości przeniosła się do salonu.

- Nie chciałabyś się przyłączyć? - zapytał Phil Bernstein.

Polly niechętnie się zgodziła. Widziała po spojrzeniach, jakie Suzi i Marcus im posyłałi, że żadne z nich nie ma ochoty na ich towarzystwo.

Mimo to, kiedy Phil otworzył drzwi salonu, żeby ją przepuścić, Polly poczuła nowy przypływ pewności siebie i zdecydowania.

W końcu miała prawo tak jak Marcus oprowadzać po hotelu swoich gości, podobnie jak miała prawo rozkoszować się towarzystwem atrakcyjnego przedstawiciela płci przeciwnej. Marcus nie miał wyłączności na czerpanie przyjemności z czyjegoś zainteresowania, a, jak sama musiała przyznać, Phil poświęcał jej mnóstwo uwagi.

Wydawało jej się, że Phil świadomie zwolnił kroku, tak by zostali nieco w tyle za tamtą parą. Z pewnością szedł znacznie bliżej niż wypadało, a jego ramię wciąż ocierało się o łokieć Polly. Kiedy stanęli, by podziwiać wyszukaną linię okna, przysunął się jeszcze bliżej.

- Co ty wyprawiasz, Phil? - zapytała Suzi, odwracając się nagle do nich i używając tonu, który Polly osobiście uznała za niezbyt odpowiedni w stosunkach pracownik-pracodawca. Ale Phil najwidoczniej miał spokojną, ugodową naturę, w odróżnieniu od Marcusa, który stał na szczycie schodów, lustrując ich gniewnym wzrokiem.

- Podziwiam widoki - odpowiedział spokojnie Phil.

- Przecież jest zupełnie ciemno - zauważyła Suzi, marszcząc brwi.

- Aha... - zgodził się Phil, odwracając się, żeby spojrzeć na Polly.

Polly poczuła, że rumieni się jak pensjonarka. Suzi zgrzytnęła zębami, odwróciła się na pięcie i tak szybko ruszyła w kierunku otoczonego galerijką półpiętra, że dotarli z Mar-

cusem do końca korytarza, zanim Polly i Phil zdążyli dojść na szczyt schodów.

Kiedy Polly przyspieszyła kroku, żeby ich dogonić, Phil położył dłoń na jej ramieniu.

- Niech idą - powiedział cicho. - Chciałbym przeprosić cię za niegrzeczne zachowanie Suzi.

- Jest pewnie zmęczona po długiej podróży - zasugerowała dyplomatycznie Polly.

Bardzo ładnie, że Phil uznał za stosowne przeprosić ją w imieniu Suzi, jednak Polly czuła, że ta kobieta nie podziękowałaby mu za to.

- Rodzice Suzi wspomnieli, że owdowiałaś w bardzo młodym wieku.

- Tak, to prawda - potwierdziła Polly.

- I nie wyszłaś ponownie za mąż? Z pewnością nie z powodu braku kandydatów. - Phil uśmiechnął się uroczo.

- Wychowanie Briony i prowadzenie hotelu nie zaważyło mi wiele czasu na... na nic innego - odparła Polly.

- Przypuszczam, że miałybyś trudności z przekonaniem swojego cerbera, by zezwolił na innego mężczyznę w twoim życiu - powiedział sucho Phil, wskazując głową korytarz, w którym zniknęła druga para.

- Mojego... cerbera? - powtórzyła rozbawiona Polly. - Masz na myśli Marcusa? Przecież on... on nie ma... Nigdy... - jąkała.

- Jako twój wspólnik i właściciel połowy interesu z pewnością woli, byś pozostała niezamężna i stawiała hotel na pierwszym miejscu - kontynuował Phil, łagodząc ton wypowiedzi uśmiechem. - Gdybym był na jego miejscu, nie oparłbym się pokusie robienia tego samego.

Polly nie odpowiedziała. Marcus nie zabroniłby jej związać się z innym mężczyzną, gdyby naprawdę tego chciała.

Nie musiała spowiadać się ze swojego osobistego życia, jeśli zaś chodzi o interesy, byli równoprawnymi współnikami. Złościła ją, że nie tylko Suzi, ale i Phil są przekonani, że to Marcus jest tym, który naprawdę rządzi w Fraser House.

- Nic nie powiesz? - nalegał Phil.

Polly zatrzymała się, żeby spojrzeć na niego. Odpowiedział jej spojrzeniem pełnym typowo męskiego zaciekawienia.

- Jestem niezależna - powiedziała. - Jeśli zaś chodzi o mojego cerbera... - Zamilkła, a potem obwieściła z odrobiną przekory: - Wkrótce przeprowadzi się do nowego domu.

Dobry Boże, co w nią wstąpiło? To, co właśnie powiedziała, było zachętą do... Nie chciała myśleć o idiotycznym i ryzykownym flircie, jaki nieświadomie podjęła. Już zaczęła żałować swojej nieostrożności? Tylko dlaczego sprawiło jej to tyle przyjemności? Czemu czuła się beztroska i wyzwolona?

- Dogońmy ich - zaproponowała.

Kiedy znaleźli się na korytarzu, Marcus właśnie skończył pokazywać Suzi pierwszy z pokoi gościnnych.

- Nie te drzwi - powiedziała szybko, kiedy dotarli do końca korytarza i Phil ruszył w kierunku ostatnich drzwi. - To pokoje Marcusa.

Suzi ułożyła usta w rozkoszny dzióbek, mówiąc kokieteryjnie do Marcusa:

- Jaka szkoda, że nie możemy tam wejść. Sypialnia mężczyzny wiele mówi o jej właścicielu.

Mówi o tym, jaki jest w łóżku. To właśnie Suzi miała na myśli, uznała Polly, ale podejrzewała, że gdyby Marcus zgodził się pokazać jej, jak mieszka, byłaby bardzo zawiedziona.

Jego pokoje były wręcz ascetycznie urządzone. Marcus, będący przez większą część roku w podróży, nie spędzał

w nich wiele czasu i Polly nie potrafiła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek, przynajmniej za jej wiedzą, gościł tam jakąś kobietę.

Rzecz jasna, wiedziała, że były w jego życiu kobiety; widywała fotografie, które przywoził z podróży i podziwiała zniewalająco piękne kobiety pozujące u jego boku.

- Przyjaciółki - odpowiadał, kiedy Briony pytała niewinnie, kim one były. Nieraz sama odbierała telefony od kobiet w zmysłowy sposób pytających o Marcusa i podających tylko swoje imię z przekonaniem, że będzie wiedział, o kogo chodzi.

O, tak, Marcus z pewnością nie stronił od uroków życia.

- Hotel nie jest zbyt duży, prawda? - kontynuowała nieustrudzenie Suzi. - To raczej zajazd albo pensjonat.

Błysk złości pojawiał się w oczach Polly, gdy tego słuchała. Ona i jej oddany personel dali z siebie wszystko, żeby Fraser House został uznany za jeden z najlepszych i najbardziej przytulnych hotelików na prowincji. Nazywanie go zajazdem było wyrazem nie tylko złęgo wychowania, ale ignorancji.

Zanim zdążyła się odezwać, ku jej zdziwieniu, Marcus powiedział, zwracając się do Suzi:

- Fraser House może i nie jest hotelem w typowym tego słowa znaczeniu. Co więcej, należąc do elitarnej, nielicznej grupy, nie da się precyzyjnie nazwać. Jak zapewne zauważyłaś, nie dysponujemy wieloma pokojami. Często jesteśmy zmuszeni odmawiać potencjalnym klientom. Z tego właśnie powodu postanowiłem zwolnić pomieszczenia, które teraz zajmują.

- Wolałbym się zatrzymywać w takich hotelach niż tych wielkich, nowoczesnych, niemal identycznych - wtrącił Phil.

- Mamy więcej pokoi na drugim piętrze - wtrąciła Polly,

nie mogąc się powstrzymać przed dodaniem: - Wątpię, czy zdołalibyście znaleźć u siebie wiele zajazdów dysponujących podobnymi udogodnieniami. Nasz kompleks wypoczynkowy ma nie tylko świetnie wyposażony fitness klub, ale też basen o olimpijskich wymiarach.

- Skoro mowa o basenach, żałujcie, że nie widzieliście tych, które mamy w Gifford's Cay - odparła zadowolona z siebie Suzi. - Zaprojektował je jeden z najlepszych w Stanach architektów obiektów sportowych, prawda Phil?

- Chciałbym zobaczyć pozostałe pokoje - powiedział spokojnie Phil, ignorując pyszałkową uwagę Suzi.

Pokoje na wyższym piętrze były zaprojektowane i urządzone w sposób podkreślający spadziste ściany i niewielkie okna. Polly miała podstawy być dumna ze sposobu, w jaki urządzili dom, aby sprostał wymogom najbardziej kapryśnych gości, bez względu na ich wiek.

Kiedy oglądali ostatni pokój, Phil zatrzymał się przy jednym z okien.

- Kto jest właścicielem tych ziem? - zapytał zdawkowo.

- Ja - przyznał się Marcus.

Mężczyźni wymienili spojrzenia i choć Polly nie potrafiła ich rozszyfrować, dowodziły tak jawnej wrogości między nimi, że była niemal namacalna.

- Tak... to był cudowny wieczór - powiedziała później Briony, pomagając matce odstawić piękny serwis Spoooo którego używali przy kolacji. Serwis był prywatną własnością Polly, prezentem, jaki sobie sprawiła w zeszłym roku na Gwiazdkę. - Będzie ci brakowało wujka Marcusa, kiedy się wyprowadzi, prawda?

- Z całą pewnością nie - zaprzeczyła szybko Polly.

Briony przechyliła głowę, uśmiechając się nieznacznie. Opowiedziała Chrisowi o swoich nadziejach. Ostrzegł ją

przed wtrącaniem się w cudze życie, ale Briony wiedziała, że postępuje właściwie.

- Jestem zmęczona, Briony. Pójdę się położyć.

Uściskawszy i ucałowawszy matkę, Briony krążyła po pokoju przez parę minut, a potem, uśmiechając się od ucha do ucha, zawołała tryumfalnie:

- Będzie dobrze!

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jeśli ulokujemy salon między dwoma pokojami i każdy z nich będzie połączony drzwiami, zyskamy podwójny apartament z dwoma łózkami i salonem, lub pojedynczy apartament plus dodatkowo pokój dwuosobowy. Przyniosłem też szkic małej salki konferencyjnej, o który prosiliście - referował architekt.

- Spróbuj się skupić, Polly... - poprosił Marcus.

Zaskoczona Polly uświadomiła sobie, że zarówno architekt, jak i Marcus czekają na jej odpowiedź.

Z lekkim poczuciem winy spojrzała na leżące przed nią rysunki.

- W porządku.

Nie spała dobrze przez trzy noce, jakie minęły od przyjęcia, a w czasie dnia czuła się rozbita i podenerwowana. Gdyby nie nerwowa energia, jaka ją napędzała, przypuszczalnie zasnęłaby na stojąco.

Zamrugała oczami, próbując skupić się na rysunkach. Musiała przyznać, że architekt, Neil Harland, wykonał kawał dobrej roboty. Jego sugestie były strzałem w dziesiątkę, ale z jakichś powodów Polly brakowało entuzjazmu. Za każdym razem, gdy przymknęła oczy, widziała Suzi wyszydzającą hotel, wyszydzającą ją, a jednocześnie pełną podziwu dla Marcusa.

Ponieważ hotel zapełnił się w czasie weekendu, Marcus umówił się z Neilem w swoim domu zamiast w hotelu. Kie-

dy Neil przesunął plany przebudowy pokoi Marcusa, żeby pokazać jej swój szkic sali konferencyjnej, wyraźnie uświadomiła sobie, że ten dom jest dla niej obcym terytorium; należy do Marcusa i będzie jego domem. Jego i Suzi - lub innej, podobnej do niej kobiety.

- Nie jesteś zbyt entuzjastycznie nastawiona - zauważył ironicznie Neil.

- Nie... Ależ jestem! Uważam, że wykonałeś wspaniałą robotę, Neil - zapewniła go.

Ugłaskany Neil nachylił się nad planami, które rozłożył przed nią, wyjaśniając, jak sala konferencyjna może zostać połączona z budynkiem stajni, żeby stworzyć efekt dziedzińca.

- Wygląda cudownie - powiedziała Polly. - To cudowne, ale bardzo kosztowne rozwiązanie - dodała z żalem, rzucając Marcusowi niepewne spojrzenie. - Musielibyśmy wziąć pożyczkę bankową na sfinansowanie tej przebudowy, a nie jestem pewna...

- Najpierw musimy zaaprobować plany - przypomniał jej Marcus. - To długoterminowe przedsięwzięcie.

- Przyniosłem plany przebudowy twojego domu. - Neil przerwał ciszę, jaka nagle zapadła.

Polly miała ochotę wyjść, ale ponieważ ustaliła wcześniej z Marcusem, że po wyjściu Neila porozmawiają o sytuacji finansowej hotelu, czuła się zobowiązana zostać.

Było jasne, że Marcus nie zamierza oszczędzać przy urządzaniu swego nowego domu. Bo dlaczego miałby to robić? Był dobrze sytuowany, otrzymywał wysoką pensję, a poza tym jego matka, pochodząca z bogatej rodziny, zapisała mu spory majątek. Polly pomyślała o swoich teściach, którzy byli już na emeryturze i mieszkali w Cheltenham, a żyli wyłącznie z wojskowej renty ojca Richarda.

Nigdy nie zazdrościła Marcusowi bogactwa. Hotel zapewniał jej nie tylko dach nad głową, ale i sówite wynagrodzenie, a kiedy Briony ukończy college, ich sytuacja finansowa jeszcze się poprawi. Nie musiała finansować wykształcenia córki, bo Marcus dał jasno do zrozumienia, że jest gotów wziąć to na siebie, jednak Polly odmówiła. W końcu miała swoją dumę. To przypomniało jej, że musi zapytać Briony, ile zapłaciła za kupioną na przyjęcie sukienkę, ponieważ zamierzała zwrócić Marcusowi pieniądze.

Neil i Marcus skończyli rozmawiać i architekt zbierał się do wyjścia.

- Będziemy w kontakcie w sprawie nowych pokoi - powiedział do Polly. - Jak sądzisz, kiedy możemy zacząć prace?

- To zależy od Marcusa - odpowiedziała. - Ale gdybyśmy mogli je zakończyć przed Bożym Narodzeniem...

- Przed Bożym Narodzeniem? - Neil uniósł brwi. - Będziecie mieli szczęście, jeśli...

- Wobec tego trzeba to przełożyć na przyszły rok - zdecydował szybko Marcus.

- To brzmi znacznie lepiej - powiedział Neil, potem pożegnał się z nimi i wyszedł.

- Pomimo że mieliśmy komplet gości przez cały rok i nasze dochody utrzymują się na stałym poziomie, realny zysk spadł w ostatnim czasie - zaczął Marcus, kiedy on i Polly skończyli przeglądać księgi.

- Tak, wiem - potwierdziła Polly, dodając, kiedy nie przestawał na nią patrzeć: - Ceny żywności także wzrosły. - Rozłożyła dłonie i wzruszyła ramionami. - Ogrzewanie, prąd, gaz, woda...

- Suzi powiedziała mi, że Gifford's Cay racjonuje go-

ściom wodę na kąpiele i prysznice, pobierając dodatkową opłatę od tych, którzy używają za dużo...

- Możliwe, ale Anglia to nie Karaiby - zauważyła z ironią Polly. - Wątpię, by, zwłaszcza w deszczowe lato, nasi goście byli zachwyceni, kiedy się dowiedzą, że nie mogą się wykapać, jeśli nie uiszczą dodatkowej opłaty. Poza tym zapominasz, że goście Gifford's Cay mają do dyspozycji aż trzy baseny kąpielowe. - Nie mogła się oprzeć tej sarkastycznej uwadze. - Zrobimy wszystko, żeby zmniejszyć koszty i zwiększyć zysk - kontynuowała zdecydowanie. - Nasi goście przyzwyczaili się do określonego standardu i jeśli teraz zaczniemy robić oszczędności...

- Wiem, o co ci chodzi - stwierdził spokojnie Marcus. - Nie podwyższyliśmy stawek ani razu w tym roku.

- W tym roku nie - zgodziła się szybko Polly. - Mieliśmy podwyżkę w ubiegłym roku i zamierałam zapytać cię, co sądzisz o kolejnej w przyszłym roku. Myślę, że nasi goście łatwiej zaakceptują wyższe stawki, jeśli nie będą uważali, że muszą ich oczekiwać każdego roku.

- Tak uważasz? A może wpadłaś na to po konsultacji z Philem Bernsteinem? - zapytał z przekąsem Marcus.

- Nie potrzebuję pomocy Phila, by zdecydować, co jest najlepsze dla Fraser House, ale ty najwyraźniej potrzebujesz Suzi - powiedziała bez chwili zastanowienia.

Zapała chwila ciszy. Powietrze było ciężkie od wzajemnej wrogości. Wreszcie Marcus odpowiedział sarkastycznie:

- Oczywiście. Jaki ja jestem niemądry! To jasne, że pragniesz czegoś zgoła innego niż fachowa opinia Phila Bernsteina.

Polly wciągnęła głośno powietrze, zdecydowana nie dać się ponieść złości. Nie był to ani czas, ani miejsce, żeby

wdawać się w utarczki słowne z Marcusem, mimo że czuła nieodpartą ochotę skontrowania tej jawnie prowokacyjnej uwagi.

- To, czego pragnę, nie jest twoją sprawą.

- Poniekąd masz rację, chociaż, z drugiej strony... - Marcus zawahał się, a potem dokończył zdecydowanym tonem: - Jesteśmy współnikami i wolałbym, żeby twoje zachowanie nie miało wpływu na nasze interesy. Suzi wspomniała, że Bernstein ma opinię uwodziciela, a jak sama wiesz, jest...

Polly miała tego dość.

- Co chciałeś powiedzieć? - przerwała mu ze złością. - Jest dużo młodszy ode mnie? Tak, jestem tego świadoma, ale w dzisiejszych czasach nie jest to aż tak ważne.

- Powiedz, co czyni go tak wyjątkowym? - zapytał szybko Marcus. - Czy pomyślałaś, co Briony będzie czuła, kiedy zaczniesz zadawać się z Bernsteinem?

- Nie wtrącaj się do tego - powiedziała z zaciętością.

Zamilkła, przygryzając nerwowo wargę. Musiała przyznać, że Marcus zastępował Briony ojca, którego straciła i zabronienie mu troski o jej uczucia byłoby niesprawiedliwe.

- Uparłaś się robić z siebie pośmiewisko - rzucił z wściekłością Marcus. - Zdaniem Suzi to kobieciarz, który...

Pośmiewisko? Miała wrażenie, jakby ktoś zamachał jej czerwoną płachtą przed oczami.

- Tak nazywasz normalną reakcją na uprzejmość i zainteresowanie mężczyzny?

- A więc jednak zrobił na tobie wrażenie - stwierdził sucho Marcus.

W jego pociemniałych oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Nie powinno mnie to dziwić u kobiety, która zaczyna sobie uświadamiać, że najlepsze lata ma już za sobą.

Polly jęknęła, zaszokowana gwałtownością i brutalnością tego ataku. Przyzwyczała się już do tego, że Marcus bywał bardzo złośliwy, bardzo ironiczny, ale teraz... Musiał być naprawdę wytracony z równowagi lub kierowała nim antypatia wobec Phila z powodu Suzi. W końcu, jak nadmieniła Briony, tych dwoje łączyły kiedyś bliskie stosunki. Polly przeszło przez głowę, że pod wieloma względami Phil i Suzi pasowali do siebie. Może Marcus także to zauważył i był zazdrosny. Ale jeśli tak...

- Jak śmiesz sugerować, że...? - zaczęła i zamilkła, szukając odpowiednich słów, by odeprzeć jego zarzuty, nie będąc przy tym impertynentką. Wzięła głęboki wdech i powiedziała cicho: - Wbrew temu, co może ci się wydawać, Marcusie, trzydziestosiedmiolatka ani nie ma jeszcze życia za sobą, ani nie jest zdesperowana, używając twojej topornej terminologii.

- Nie? - zapytał szorstko. - Więc skąd ten nagły pośpiech, żeby znaleźć się w łóżku Bernsteina, zwłaszcza jeśli, przynajmniej z tego, co mi wiadomo, przez czternaście lat od śmierci Richarda nie poszłaś do łóżka z żadnym facetem, a już na pewno...

- Z tego, co ci wiadomo - wtrąciła cicho Polly, unosząc dumnie głowę. - Nie wiesz o mnie wszystkiego, Marcusie, ale...

Nie chciała kłamać, ale też za nic nie przyzna się, że Marcus ma rację, sądząc, że żyła w celibacie od śmierci męża.

- Wciąż powtarzasz, że w twoim życiu nie było mężczyzny, który zdołałby zastąpić Richarda - przypomniał jej.

- Bo go nie było - przyznała Polly, nieświadoma, że dała się wpędzić w pułapkę, póki Marcus nie zapytał cicho:

- Chcesz powiedzieć, że życie to jedna, a łóżko to druga sprawa?

Polly wpatrywała się w niego bez słowa. Chciała zaprzeczyć, ale czuła, że stąpa po tak grząskim gruncie, że wszystko, co powie lub zrobi, może ją tylko pogрузić.

- Szkoda, że mi wcześniej nie powiedziałaś - kontynuował ironicznym tonem. - Gdybym wiedział, że jesteś seksualnie sfrustrowana, zrobiłbym to znacznie wcześniej...

I nagle, zanim Polly pojęła, co zamierza zrobić, Marcus przebył niewielką dzielącą ich odległość. Cofnęła się gwałtownie i poczuła, że jej plecy dotykają ściany. Instynktownie uniosła ręce, żeby odepchnąć Marcusa, ale on zignorował je. Oparł dłonie o ścianę i znalazł się tak blisko, że, gdyby nie opuściła rąk, jej dłonie spoczęłyby na jego piersi.

- Tak już lepiej - powiedział chłodno. - Oboje wiemy, o co chodzi, prawda? Sama mi to powiedziałaś.

- Nie! - zaprotestowała Polly.

Ale było za późno. Jego ciało przycisnęło się do jej ciała, a jego usta przygniotły jej wargi z taką gwałtownością, że zadrżała.

- Nie... - wyszeptała, ale jej oczy przymknęły się, a ciało niemal omdlało pod jego dotykiem, pod naporem jego ciała.

Spod wpołprzymkniętych powiek wypłynęły palące łzy wstydu.

Dlaczego? Czemu to się stało? Dlaczego teraz... Po tylu latach zmuszania się, żeby nie myśleć o tym, nie wyobrażać sobie, nie odważyć się...

Drżała, gwałtownie modląc się o to, by tylko ona знаła prawdziwy powód gwałtownego odzewu ciała i by tylko ona wiedziała, że ta reakcja na jego bezlitosną próbę ukarania jej, nie jest podyktowana ani strachem, ani złością.

- Ilu mężczyzn dotykało cię w ten sposób? Całowało cię w ten sposób po odejściu Richarda? - zapytał cicho Marcus.

Jego dłonie przesuwały się po jej ciele, przyciągając ją mocniej, aż stała się w pełni świadoma skutków, jakie ta bliskość na nim wywiera.

- Rozchyl usta. Pocałuj mnie - wyszeptał Marcus.

Boże, pomóż mi nie ulec, niech się nie domyśli, nie pozna prawdy.

- Marcusie... - próbowała protestować, jednak na próżno. W chwili, gdy jej wargi rozchyliły się, przykrył je swoimi ustami, zawładnął nimi... pochłaniał je.

Polly poczuła, że resztki oporu opuszczają jej ciało.

- Marcusie...

Kiedy wyszeptała jego imię, dłonie uniosły się ku jego ramionom, palce zacisnęły na nich, wbijając się w naprężone mięśnie. Czy czuła gwałtowne bicie swojego serca, czy było to jego serce? Uderzało o jej pierś w rytmie, który...

Przestań! Dostyc! ostrzegała samą siebie, ale nękania niebezpiecznymi wizjami umysł przestał być jej posłuszny.

Dłonie Marcusa spoczęły na jej piersiach, pieszcząc je, gładząc. Jego kciuki pocierały stwardniałe sutki.

Westchnęła cicho, kiedy wsunął palce pod dekolt i kierował je pod cieniutką koronkę staniczka.

Kiedy jego pocałunek stał się głęboki, jęknęła z rozkoszy. Próbowała się oswobodzić, ale Marcus nie pozwolił na to. Przyciągnął ją do siebie i szybko obrócił tak, że teraz on stał oparty o ścianę, a ona przywarła do niego między jego rozstawionymi nogami...

Poczuła, jak bardzo jest podniecony, jeszcze zanim jego dłonie zsunęły się w dół, żeby przyciągnąć ją bliżej, przytulić mocniej.

Gdzieś w zakamarkach umysłu słyszała głośny, niemilkający dzwonek, a potem nagle Marcus uwolnił jej wargi i dysząc, wypuścił ją z ramion.

Zbyt wstrząśnięta, by coś zrobić lub powiedzieć, Polly została tam, gdzie stała, pobladała, niemal sparaliżowana.

- Dzwonek do drzwi. To pewnie Suzi - powiedział Marcus. - Chciała zobaczyć dom.

Polly zamruwała powiekami, próbując coś powiedzieć, lecz nie mogła. Jej ciało było obolałe, ciężkie, nawet oddychanie wymagało koncentracji i wysiłku. Nie mogła zmusić się do tego, żeby spojrzeć na Marcusa.

Powoli podeszła do biurka. Słyszała, jak Marcus idzie przez hall. Ponaglała się w myślach do pośpiechu, chciała wyjść, uciec stąd, zanim zjawi się Suzi.

Kiedy zbierała swoje rzeczy, jej dłonie drżały tak gwałtownie, że udało się to jej dopiero przy trzeciej próbie. Spojrzała w kierunku wysokich francuskich okien i ruszyła szybko w ich kierunku. Przez chwilę szarpała się z przerdzewiałą klamką, a potem znalazła się na rzeźkim powietrzu i ruszyła w kierunku swojego samochodu.

Niech Marcus myśli, co chce o jej bezceremonialnym wyjściu, myślała, odjeżdżając. Co się z nią działo? Jak mogła narażać się na stratę wszystkiego, na co tak ciężko pracowała?

Przymknęła oczy, próbując powstrzymać łzy.

Nadal czuła smak ust Marcusa na swoich wargach, jego zapach na swojej skórze, gwałtowną siłę jego pożądania i jego gniew.

Jego gniew... To właśnie go motywowało, skłoniło do podobnego zachowania, ale co kierowało nią...?

Łzy paliły jej oczy, ostre niby odłamki szkła płynęły aż do serca, raniąc je głęboko.

Jej uczucia? Nie potrafiła sobie przypomnieć, jak dużo czasu upłynęło od śmierci Richarda, nim uświadomiła sobie, co czuje do Marcusa, dlaczego zachowuje się tak dziwnie, gdy jest w jego towarzystwie. Zrozumiała, jak bolesna potrafi być nieodwzajemniona miłość, gdy kocha się niewłaściwą osobę.

Miłość do Marcusa była elementem jej życia od dawna, więc Polly myślała, że zdołała się przyzwyczaić. Ale teraz konieczność widywania go u boku Suzi i wysłuchiwanie panów na jej cześć z ust Briony odarły ją z ochronnego kokonu, w jakim się zamknęła.

Sposób, w jaki Marcus się zachował, tylko podkreślał, jak bardzo jest mu obojętna jako kobieta. Jednak ciekawa była, co go tak rozżłościło? Obawa, że Polly ośmieszy się, wdając się w związek z Philem czy troska o to, jakie to może mieć następstwa dla niego samego?

Cóż, lepiej, żeby myślał, że jest na tyle nierozsądna, by związać się z Philem niż żeby domyślił się prawdy o jej uczuciach.

Jej serce zabiło gwałtownie. A jeśli zdradziła się przed nim? Co będzie, jeśli zaczął podejrzewać, co ona czuje? Nie może na to pozwolić! Nie zniosłaby tego upokorzenia. Nie po tylu latach ukrywania swoich uczuć i trzymania Marcusa na dystans.

Nie potrafiła określić chwili, w której spojrzała na Marcusa i poczuła z typowo kobiecą pewnością, że jej uczucia do niego są zbyt silne, by ich dotychczasowe relacje nie ucierpiały na tym.

Tylko ona wiedziała, ile razy przyglądała się ukradkiem, jak Marcus bawi się z Briony, pragnąc, by dał jej drugie dziecko, by tulił ją, całował, brał w posiadanie. Miłość, jaką czuła do niego, wykraczała daleko poza to, co łączyło ją

z Richardem. Tamto było delikatnym, niemal niewinnym zadurzeniem, zaś to uczucie było o wiele gwałtowniejsze.

Jej mokra od łez twarz była blada i spięta. Gdyby tylko Marcus zechciał, dziś w swoim domu mógłby... Przełknęła ślinę, drżąc gwałtownie, jakby ciało mówiło jej, jak bardzo pragnie mu się oddać, jak tęskni za tym. Do licha, przecież ma trzydzieści siedem lat. Jest dojrzałą, normalną kobietą pragnącą mężczyzny, którego tak bardzo kocha.

Gwałtowny dreszcz przebiegł jej ciało. Stężała i wstrzymała oddech.

Co się z nią działo? Może Marcus miał rację i przechodzi jakiś kryzys? Wystarczyło, że wyobraziła sobie Marcusa z Suzi, z jakąkolwiek kobietą i miała ochotę...

Westchnęła głośno. Miała wiele lat, by się przyzwyczaić do tego, co czuje do Marcusa. Przywyknąć do kochania go, wiedząc, że jej miłość, jej pragnienie, jej potrzeby nigdy nie zostaną zaspokojone. Więc skąd to nagłe i przerażająco bolesne poczucie straty?

Wchodząc do swojego gabinetu, Polly usłyszała głośny dźwięk telefonu. Co za zwariowany dzień! Wstała wcześniej, żeby wyprawić Briony, ostatni weekendowi goście wreszcie wyjechali i cieszyła się na myśl o paru dniach spokoju i ciszy przed kolejnym weekendem.

- Hallo - powiedziała, podnosząc słuchawkę.

- Cześć, Polly, tu Phil, Phil Bernstein. Wiem, że to zabrzmii niegrzecznie, zważywszy na to, jak krótko się znamy, ale chciałbym prosić cię o przysługę.

- O przysługę? - powtórzyła niepewnie Polly. - O jaką?

- Prowadzę negocjacje w sprawie kupna hotelu w Londynie i pomyślałem, że może zechcesz rzucić na ten obiekt okiem fachowca i powiedzieć mi, czy warto w to wchodzić.

Przez chwilę Polly była zbyt zaskoczona, żeby odpowiedzieć.

- O, rany! - westchnęła wreszcie. - Nie jestem ekspertem, Phil. Jesteś doświadczonym hotelarzem i z pewnością osądzisz ten obiekt lepiej niż ja.

- Nie w tym przypadku. Ten hotel różni się od tego, który mam, a poza tym... - zawahał się, a potem dodał cicho: - Wolałbym nie wdawać się w szczegóły przez telefon, ale byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś poświęciła mi trochę czasu. Przyznam, że jestem pod wrażeniem tego, co zrobiłaś w Fraser House.

- To bardzo miłe z twojej strony, Phil.

- Proszę cię jedynie o to, żebyś przyjechała do Londynu, zjadła ze mną kolację i przenocowała w tym hotelu. Rzecz jasna, pokryję wszelkie koszty.

- Och, nie. Nie mogę się na to zgodzić - zaprotestowała szybko Polly. - Jeśli przyjadę, to wyłącznie na swój koszt.

- Ale przyjedziesz i zjesz ze mną kolację? - wtrącił z nadzieją Phil. - Proszę, Polly! Naprawdę potrzebuję twojej rady.

Polly zawahała się. Phil bezsprzecznie był flirtarzem, a ona wiedziała, że gdyby mu pozwoliła, to z radością posunąłby się znacznie dalej. Nie miałyby nic przeciwko temu, żeby poznać ją bliżej. W końcu nie zadzwonił tylko po to, żeby zaprosić ją na kolację. Prośba o fachową poradę to już inna sprawa i Polly nie byłaby sobą, gdyby nie przyznała w duchu, że to jej pochlebiało.

- Phil... - zaczęła ostrożnie, słysząc jednocześnie, jak drzwi do gabinetu otwierają się. - Z przyjemnością zjadłabym z tobą kolację, ale...

Zamarła, gdyż do pokoju wszedł Marcus. Nie wiedzieć, czemu poczuła się zawstydzona.

- Muszę skończyć, Phil.

Zanim zdążyła zakończyć rozmowę, Phil powiedział szybko:

- Nie odpowiadaj. Zastanów się na tym, a ja zadzwonię później. Naprawdę potrzebuję twojej rady i z chęcią cię znów zobaczę - dodał łagodniejszym, nieco dwuznacznym tonem, nim odłożył słuchawkę.

- Kto dzwonił? - zapytał ostro Marcus.

- Phil Bernstein - odpowiedziała Polly, a potem dodała nieco prowokująco: - Chyba nie muszę ci się spowiadać.

- Czego chciał? - naciskał Marcus, ignorując drugą część jej odpowiedzi i groźny błysk w jej oku.

- Chciał, żebym przyjechała do Londynu i zjadła z nim kolację - powiedziała Polly.

- Oczywiście, odmówiłaś mu.

Ton, jakim to powiedział - jakby była dzieckiem, a on miał prawo mówić jej, co ma robić - wyprowadził ją z równowagi. Polly poczuła nagły przypływ złości.

- Jeszcze nie udzieliłam mu odpowiedzi - poinformowała go krótko. - Zadzwoń później, a wtedy...

- Wtedy powiesz mu „nie” - powiedział szorstko Marcus. - To kobieciarz, Polly, a ty...

Drgnęli, gdy telefon znów zadzwonił, ale kiedy Polly podniosła słuchawkę, okazało się, że to firma naftowa pilnie poszukuje Marcusa. Zostawiła go samego i wyszła z pokoju.

Powiesz mu „nie”... Dobre sobie! Niby dlaczego? Dlaczego nie miałyby przyjąć zaproszenia Phila? Czyż nie miała prawa zacząć korzystać z życia? Nie mogła robić tego, na co miała ochotę? No właśnie! Problem w tym, że nie miała ochoty, przynajmniej nie z Philem....

Upewniwszy się, że Marcus zakończył rozmowę, wróciła

do gabinetu. Miał zmarszczone czoło i wyglądał na bardzo zatroskanego.

- Jestem bardzo zajęta, Marcusie - powiedziała wprost.
- Czy jest coś, co chciałbyś ze mną omówić?

Poznała po wyrazie jego twarzy, że jej chłodny, oficjalny ton zirytował go. I dobrze. Jak Kuba Bogu...

Zaczęła porządkować papiery na biurku, ale było jasne, że nie robi to wrażenia na Marcusie i nie zamierza on odejść. Oparł się dłońmi o blat biurka, nachylił ku niej i powiedział stanowczo:

- Przestań się zgrywać, Polly. Wyjaśnij mi, co to takiego? - dodał, sięgając do kieszeni i wyjmując z niej kopertę.

Polly poznała swój charakter pisma i jej serce zabiło gwałtowniej. Jasne, że wiedziała, co to takiego. Koperta zawierała czek, jaki mu wysłała, by pokryć koszt kupna sukienki.

- To za sukienkę - powiedziała najspokojniej, jak potrafiła. - Briony powiedziała, że tyle właśnie kosztowała.

Zmarszczył czoło, zacisnął zęby i obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Po co to robisz, Polly? - zapytał z irytacją w głosie.
- Czego chcesz dowiedzieć?

- Zwracam ci koszty, które poniosłeś, nic więcej - powiedziała, starając się, by jej głos zabrzmiał nonszalancko.

- Nie rób z tego wielkiej sprawy.

- A jeśli powiem, że nie przyjmę tego czeku? - zapytał słodkim głosem.

W oczach Polly pojawił się błysk strachu. Znała ten jego ton, ale nie da się tyranizować i nie pozwoli, by besztął ją, jak nielojalnego pracownika.

- Jeśli go nie przyjmiesz, nie pozostanie mi nic innego, jak zwrócić ci sukienkę - powiedziała zdecydowanie.

- Przecież to był prezent - odpowiedział szybko.

- Nie chcę twoich prezentów - prychnęła, uświadamiając sobie dopiero wtedy, że popełniła błąd, gdy zobaczyła sposób, w jaki Marcus uśmiecha się do niej.

- Nie moich, Polly - poprawił ją. - Briony. Gdybym ja zaczął kupować ci ubrania...

- Tak, wiem - ucięła krótko. - Kupiłbyś coś bardziej odpowiedniego dla kobiety w moim wieku.

- O, tak, coś bardziej odpowiedniego - drażnił się z nią cicho. Ale jego głos zmienił się, kiedy wzruszył ramionami i dodał zdawkowo:

- Zrób, co chcesz z tą sukienką. Skoro tak bardzo chcesz odegrać się na mnie, że nie dbasz o uczucia Briony, nie zrobię nic, żeby cię powstrzymać.

Ignorując jej gniewne sapnięcie, odwrócił się i wyszedł z pokoju. Cały on! Zawsze musi mieć ostatnie, zamykające dyskusję słowo, pomyślała ze złością Polly.

Najgorsze było to, że miał rację. Briony byłoby przykro, gdyby oddała mu sukienkę lub nie zechciała jej więcej założyć.

Dochodziła do siebie po burzliwej rozmowie, kiedy Phil zadzwonił ponownie.

- Cokolwiek trzeba zrobić, żebyś zgodziła się przyjechać i zjeść ze mną kolację, uważaj to za załatwione - obiecał Phil, a jego determinacja, by uzyskać jej zgodę, rozbawiła Polly.

- Nie obraż się, Phil - zaczęła zdecydowana odmówić, ale potem przypomniała sobie słowa i ton głosu Marcusa. Jakie miał prawo mówić jej, co powinna, a czego nie powinna robić; z kim powinna, a z kim nie powinna się spotykać, podczas gdy on sam...? Wzięła głęboki wdech i, ignorując wewnętrzny głosik, który radził jej być ostrożną, powiedziała:

- W porządku. Z przyjemnością zobaczę twój hotel.

- I zjesz ze mną kolację? - nalegał Phil.

Polly zawahała się.

- Dobrze - zgodziła się wreszcie. - Ale sama załatwię sobie nocleg - dodała stanowczo.

- Rozumiem - zapewnił ją.

Co powie Marcus, dowiedziawszy się, co zamierzam zrobić? zastanawiała się, odkładając słuchawkę. Potem przypomniała sobie, że ma prawo robić, co zechce, kiedy zechce i z kim zechce...

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wspaniale pani w niej wygląda.
 - Nie uważa pani, że jest dla mnie zbyt młodzieżowa?
- zapytała niepewnie Polly.

- Zdecydowanie nie - zapewniła ekspedientka. - Ta projektantka jest trzydziestoletnią kobietą i tworzy kolekcje dla rówieśniczek, więc ta kreacja jest idealna dla pani.

Uśmiechnęła się konspiracyjnie do Polly.

- To jedna z moich ulubionych projektantek. Obiecałam sprawić sobie jedną z jej sukienek na swoje trzydzieste urodziny.

To, że ekspedientka uznała, że Polly jest raczej w jej wieku niż w wieku projektantki, dodało Polly pewności siebie do tego stopnia, że kupiła nie tylko sukienkę, ale także pasujące do niej pantofelki na niewiarygodnie wysokich szpilkach.

Uszyta z grubo tkanego czarnego dżerseju kreacja miała płytko wycięty dekolt, który podkreślał biust, szyję i ramiona Polly, jednocześnie ich zbytnio nie odsłaniając. Czuła się elegancka i powabna jak gwiazda filmowa i już tylko za to warto było zapłacić absurdalnie wysoką cenę.

Marcusowi kreacja z pewnością nie spodobałaby się. Uznałby ją za zbyt zmysłową i prowokującą, ale przecież to nie on będzie ją w niej widział. Jej oczy zachmurzyły się. Kupno sukienki było rodzajem buntu. Ta suknia miała zastąpić tamtą, kupioną za pieniądze Marcusa, którą poprzysięgła w my-

ślach już nigdy nie założyć. Ale czyż nie zasługiwała na odrobinę luksusu?

Na szczęście nie widziała się z Marcusem od chwili, gdy przyjęła zaproszenie Phila.

Nie rozmawiała z nim, mimo że na pewno dzwonił parokrotnie do hotelu pod jej nieobecność. Ale śniła o nim, marzyła o jego dotyku. Tylko że w snach było zupełnie inaczej niż na jawie. W snach pożądanie, które spalało jej ciało, zostawało zaspokojone.

Polly poczuła, że jej policzki oblewa gorący rumieniec i szybko przywołała się do porządku. To nie czas i miejsce na podobne myśli.

Może rzeczywiście zbyt długo nie czuła dotyku mężczyzny? Szybko odsunęła od siebie takie myśli. Za nic nie chciałyby myśleć o sobie jako kobiecie ogarniętej niepohamowanymi żądzami. Była staroświecka, ale nie uważała tego za wadę i nie zamierzała nikogo za swoje zasady przepraszać. Musiała jednak przyznać się w duchu do wdzięczności za to, że Briony wyjechała i nie musiała się jej tłumaczyć ze swojej niespodziewanej eskapady.

Nie czuła, że robi coś złego. Co to, to nie! W końcu nie zamierzała zatrzymać się w tym samym hotelu, co Phil. Mogła przecież zjeść kolację z tym sympatycznym mężczyzną i zakończyć wieczór bez dalszych konsekwencji.

Gdyby nie Marcus, nie czułabym się teraz winna, pomyślała ze złością. W końcu to on insynuował, że ona i Phil...

Ekspedientka zapakowała sukienkę i pantofle, i wręczając je Polly, powiedziała ciepło:

- Proszę się dobrze bawić.
- Z pewnością tak będzie - zapewniła ją uśmiechnięta

Polly i ruszyła ku drzwiom.

Wychodząc ze sklepu, zerknęła na zegarek. Dochodziła

czwarta, a ona była umówiona z Philem na siódmą. Odrzuciła ofertę, by przyjechał po nią i zaproponowała w zamian, żeby się spotkali w hallu hotelu, w którym mieli zjeść kolację. Przypuszczała, że w tym hotelu się zatrzymał.

Miała dość czasu, by dotrzeć do własnego hotelu, zameldować się, wypić popołudniową herbatę i spokojnie zacząć przygotowywać się do randki.

Randka... Uśmiechnęła się nieco ironicznie, zatrzymując przejeżdżającą taksówkę.

Spotkanie w Philem ma czysto służbowy charakter, tłumaczyła w myślach. Chodziło mu wyłącznie o jej fachową opinię. No, może nie wyłącznie, przyznała szczerze, widząc pełne uznanie spojrzenie, jakim obrzucił ją taksówkarz.

Hotel, w którym się zatrzymała, mimo że niewielki, cieszył się w pełni uzasadnioną renomą. Brak nowoczesnych rozwiązań nadrabiał solidną i troskliwą obsługą i doskonałą kuchnią, więc Polly nie zaskoczył widok tętniącego życiem foyer. Recepcjonistka dwoiła się i troiła, przyjmując paru nowych gości i niemal jednocześnie informowała stałą bywalczynię, jak najwygodniej dotrzeć do British Museum.

Polly czekała cierpliwie przy drugim końcu lady, aż zakończy się załatwianie formalności i rozdane zostaną karty wstępu do pokoi. Po chwili recepcjonistka zwróciła się do niej:

- Przepraszam, że musiała pani czekać. - Uśmiechnęła się, wręczając Polly kartę meldunkową i drugą, magnetyczną, do pokoju.

Podziękowawszy jej, Polly ruszyła ku windom. Jej pokój mieścił się na trzecim piętrze, był jednym z sześciu, do których docierało się przez elegancki korytarz urządzonej w typowo angielskim stylu.

Pokonawszy drobne trudności związane z otwarciem

drzwi za pomocą karty magnetycznej, Polly znalazła się w przestronnym wnętrzu. Pokój był na tyle duży, że pomieścił nie tylko ogromne podwójne łóżce, ale też dwa fotele ustawione po obu stronach kominka, stolik i zgrabne eklektyczne biurczko stojące między dwoma wąskimi oknami.

Łazienka, ku zadowoleniu Polly, spełniała wszelkie wymogi nowoczesnego wyposażenia. Marmurowe ściany i podłoga ułatwiały utrzymanie czystości, a stojąca na lwich łapach wanna była ogromna i wygodna.

Rozpakowała się, co nie zajęło jej wiele czasu, bo musiała jedynie powiesić nową sukienkę w jednym końcu obszernej szafy obok kompletu odzieży, w której zamierzała wrócić nazajutrz do domu. Ustawiwszy na dnie szafy torbę z kosmetykami i bielizną, Polly zamknęła szafę i wrzuciła maleńki kluczyk do torby.

Zamykana szafa to świetny pomysł, odnotowała w myślach. Rzecz jasna, właściciel hotelu miał duplikat kluczy, jednak ten mały kluczyk z pewnością dawał gościom dodatkowe poczucie bezpieczeństwa.

Po wypiciu popołudniowej herbaty Polly wróciła na górę, żeby się przebrać i przygotować na spotkanie z Philem.

Ostatnie spojrzenie w lustro utwierdziło ją w przekonaniu, że dokonała właściwego wyboru. Suknia leżała na niej bez zarzutu. Kiedy, wzięwszy torebkę, otworzyła drzwi, zastała za nimi pokojówkę ze stertą czystych, białych ręczników. Uśmiechnęła się z aprobatą i wyszła na korytarz.

Hotel, którego kupno Phil rozważał, mieścił się w drugim końcu miasta, ale, na szczęście, kiedy Polly wsiadła do taksówki, ruch uliczny spowolniał na tyle, że mogła dotrzeć na miejsce bez spóźnienia.

Kiedy weszła do przestronnego hallu, Phil już tam na nią czekał. Ujął wyciągniętą na powitanie dłoń, a potem, pociągając Polly delikatnie, ale stanowczo ku sobie, zamiast uściśnąć, lekko ją pocałował.

Polly obrzuciła go żartobliwie oburzonym spojrzeniem, które skwitował smutnym uśmiechem.

- Sama jesteś sobie winna, że nie potrafię trzymać oczu i rąk z dala od ciebie - zaczął się przekomarzać, ale nagle jego oczy spowaźniały i dodał cicho:

- To prawda, Polly. Jest w tobie coś, co...

Polly pokręciła szybko głową.

- Bardzo mi to pochlebia, ale... - zaczęła szczerze.

- Ale co?

- Jestem starsza od ciebie, Phil. Mam dorosłą córkę.

- Starsza? O ile, trzy, cztery lata?

- Zdaniem Marcusa... - zaczęła Polly.

- Marcusa? A co on ma z tym wspólnego?

- Nic. Chodzi o to, że... - Polly znów zamilkła. - Lubię cię, Phil - powiedziała szczerze. - Ale nie szukam niczego poza przyjaźnią.

- Nigdy nie mów „nigdy” - rzucił sentencjonalnie Phil.

- Nie dotarłbym tak wysoko, gdybym się szybko poddawał. Masz ochotę na drinka, czy od razu zjemy kolację?

- Mam ochotę na drinka - odpowiedziała Polly. - W końcu mam wydać opinię o całym hotelu.

- Faktycznie - zgodził się Phil.

Godzinę później, kiedy kelner podał danie główne, Polly wyznała Philowi, że jest zachwycona hotelem.

Wystrój był trochę zbyt nowoczesny i minimalistyczny, jak na jej gust, ale, sądząc po ubranych w doskonale skrojone garnitury panach i eleganckich kreacjach pań

zgrupowanych w barze, lokal cieszył się dużym powodzeniem.

Restauracja była rozplanowana tak, by zapewnić tym, którzy chcieli być widziani, odpowiednią oprawę, zaś innym - odrobinę prywatności. Było to modne miejsce spotkań, Polly rozpoznała parę twarzy znanych z mediów.

- Zamierzam zaoferować biznesmenom szansę przyjazdu z osobą towarzyszącą. Wszystkie pokoje będą dwuosobowe, a koszt zajmowania pokoju przez jedną lub dwie osoby znajdzie odzwierciedlenie jedynie w opłacie za dodatkowe śniadanie. Ponadto usługi powinny obejmować bilety na najlepsze przedstawienia teatralne, zwiedzanie galerii z przewodnikiem, wycieczki po sklepach z antykami i dziełami sztuki w towarzystwie eksperta, możliwość dokonywania zakupów przez nasz personel, wynajęcie samochodu z szoferem... - snuł plany Phil.

- Brzmi imponująco - oceniła Polly.

- I będzie tak - odpowiedział zdecydowanie Phil.

- Imponująco i bardzo drogo - zauważyła Polly.

- Ten hotel to kopalnia złota - oznajmił Phil i nagle zmarszczył czoło, mamrocząc coś pod nosem.

- Co oni tu robią? - Usłyszała Polly.

Odwróciła głowę, żeby zobaczyć, co go tak zezłościło i zamarła. W głębi sali kelner pomagał Suzi i Marcusowi zająć miejsca.

Nie zauważyli ich. Kiedy, przyjmując kartę dań od kelnera, Polly zobaczyła, jak Suzi nachyla się i nakrywa dłoń Marcusa swoją, jej serce ścisnęło się z zazdrości.

- Są bardzo zaprzyjaźnieni - zauważył cierpko Phil.

- Nie wiedziałeś, że tu będą? - zapytała Polly, robiąc wszystko, by jej głos zabrzmiał obojętnie. Suzi czuła się bardzo swobodnie w towarzystwie Marcusa. Brionny będzie zadowolona.

Nagle Polly stwierdziła, że zupełnie straciła apetyt.

- Ale nie miałem pojęcia, że... - zaczął Phil, a potem zamilkł. - Wynajmuję tu apartament. Będąc moją asystentką, Suzi wie, że może korzystać z darmowego pokoju. Używam tego miejsca jako bazy do czasu zamknięcia transakcji. Zawsze są sprawy, które wymagają szybkiej interwencji, ale jeśli Suzi wydaje się, że... - znowu zamilkł i zmarszczył czoło, widząc, jak Polly grzebie widelcem w talerzu.

- Czy coś się stało? - zapytał z troską. - Jeśli wolałabyś zamówić coś innego...

Zamilkł i zaczął rozglądać się za kelnerem, ale Polly pokręciła głową.

- Nie, nie, wszystko w porządku. Po prostu nie jestem głodna. - Uśmiechnęła się do niego, ale Phil najwidoczniej domyślił się prawdziwego powodu jej braku apetytu i powiedział kwaśno:

- Nie dziwię ci się. Moglibyśmy zjeść w moim apartamencie lub, jeśli chcesz, zmienimy restaurację.

- Nie rób sobie kłopotu - odparła.

- Niech to szlag trafi! - zaklął pod nosem. - Zauważyli nas.

Odsunął krzesło i zaczął wstawać. Polly odwróciła głowę i zobaczyła Suzi, idącą w kierunku ich stolika.

- Witaj, Phil... pani Fraser.

Obdarzyła Polly krzywym uśmiechem. Sposób, w jaki wypowiedziała jej nazwisko, był wyraźnie prowokujący. Przewrażliwiona Polly uznała, że oficjalny ton głosu Suzi miał uświadomić jej, że należy do innego pokolenia.

- Kiedy wspominałeś, że masz spotkanie w interesach, nie przypuszczałam, że chodzi o panią Fraser - zwróciła się do Phila.

Stała między nimi, niemal odwrócona plecami do Polly. Miała na sobie długą, tak dopasowaną i głęboko wyciętą

na plecach suknię, że noszenie pod nią bielizny było wykluczone.

Po chwili oburzenia Polly zganiła się w myślach za swoją staroświeckość. Czy fakt, że młode kobiety wolą nie nosić bielizny, jest aż tak szokujący? Może i nie, pomyślała Polly, ale obnoszenie się z tym przez Suzi, która prowokacyjnie przenosiła ciężar ciała z nogi na nogę, przyciągając spojrzenia wszystkich mężczyzn, wydało się Polly bardzo nie na miejscu.

- Kiedy powiedziałaś, że jesteś umówiona z przyjacielem, nie przysłoby mi do głowy, że chodzi o pana Frasera. - Phil ripostował z taką wściekłością w głosie, że Polly obrzuciła oboje speszonym spojrzeniem. Czyżby łączyły ich stosunki nie tylko służbowe?

- To, z kim się spotykam, jest moją sprawą - wyjaśniła Suzi, dodając, jak na gust Polly nieco bezczelnie: - Ale, będąc twoją asystentką, powinnam znać twoich partnerów w interesach.

Odwróciwszy się na pięcie, obrzuciła Polly zimnym, taksującym spojrzeniem i powiedziała chłodno:

- Nie wiem, jak pani, ale ja zawsze współczułam kobietom, które zakochują się w młodszych facetach. Robią z siebie pośmiewisko. Nie uważa pani?

- Ludzie wystawiają się na śmieszność na bardzo wiele sposobów - odpowiedziała cicho Polly. - Może to staroświeckie, ale zawsze uważałam, że, sądząc innych, trzeba wykazać taką pobłażliwość, z jaką chcielibyśmy się sami spotkać. - Potem ignorując Suzi, nachyliła się do Phila i powiedziała spokojnie:

- Z tego, co widziałam, sądzę, że ten hotel będzie doskonałym nabytkiem. A teraz, jeśli mi pozolisz, chcę wyjść, bo jestem zmęczona.

Zanim zdążył coś powiedzieć, wstała i ruszyła do wyjścia.

Dygotała ze złości. Jak Suzi śmiała powiedzieć jej coś takiego? Jak ona i Marcus śmieli obnosić się ze swoim związkiem, dając jasno do zrozumienia, że nie ma prawa dzielić podobnej bliskości z Philem, gdyby zechciała? A przede wszystkim, czy los musiał być aż tak złośliwy? Zazdrość szarpała jej wnętrze, powodując niemal fizyczny ból.

Dziś Marcus będzie obejmował Suzi, całował ją, dotykał, podczas gdy ona...

- Polly!

Drgnęła, czując męską dłoń na swoim ramieniu i odprężyła się, kiedy zobaczyła, że dłoń ta należy do Phila. Była pogrążona w myślach i przez chwilę zdawało jej się, że to Marcus ją dogonił.

- Nie możesz wyjść w ten sposób. Nie mam pojęcia, dlaczego Suzi zachowała się tak skandalicznie.

- Najwidoczniej podziela przekonanie pana Frasera, że jestem kobietą w kwiecie wieku tak rozpaczliwie potrzebującą mężczyzny, że...

Ku swojej rozpaczcy Polly poczuła, że jest bliska łez.

- To nieprawda - zapewnił ją Phil. - O, mój Boże, nie płacz, Polly! Jeśli nie przestaniesz... Czy masz pojęcie, jak bardzo chciałbym teraz cię przytulić?

- Po co? - zapytała gorzko. - Żeby policzyć moje zmarszczki?

Phil jęknął z rozpaczą.

- Posłuchaj, Polly. Chodźmy do mojego apartamentu. Zamówię kolację i....

Polly zaniknęła oczy, zawstydzona tym, jak bardzo miała ochotę przyjąć zaproszenie. Wiedziała, rzecz jasna, że Philowi chodzi nie o kolację, lecz o namiętą noc, ale kusiło ją, żeby ulec jego namowom. Nie dlatego, że pragnęła go albo

że brakowało jej seksu. Nie, powód, dla którego była bliska podjęcia szalonej decyzji, siedział w restauracji - wysoki, muskularny i bardzo przystojny. I nie był sam.

Marcus... Oto dlaczego była skłonna przyjąć to, co Phil miał do zaoferowania... Marcus... Jak bardzo chciała mu dowieść, że się myli. Pokazać mu, że choć sam nie uważa jej za atrakcyjną, godną pożądania i uczucia, to są mężczyźni, którzy myślą inaczej. Ale, na szczęście, rozsądek przyszedł jej z pomocą.

Przez minione lata nieraz otrzymywała podobne propozycje, ale nigdy, nawet przez chwilę nie kusiło jej, żeby to zrobić.

Bez względu, jak bardzo czuła się zraniona, jak bardzo Marcus ją rozżłościł, pozostanie wierna swoim zasadom i nie pójdzie do łóżka z mężczyzną, którego nie kocha.

Kładąc dłoń na ramieniu Phila, Polly spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała dobitnie:

- Nie, Phil. Bardzo mi to pochlebia, ale....

Wbrew własnej woli, znów zerknęła w kierunku restauracji. Z miejsca, w którym stała, widziała wyraźnie Marcusa. Siedział odwrócony plecami do niej, zatopiony w rozmowie z Suzi. Polly westchnęła cicho i odwróciła wzrok.

- Rozumiem, dlaczego tak pragniesz mieć ten hotel - powiedziała z uśmiechem.

- Jeśli podpiszę umowę, zostanę w Londynie na parę miesięcy, więc jeśli kiedyś zmienisz zdanie...

- W kwestii kolacji? - przerwała mu Polly, uśmiechając się.

- W jakiegokolwiek kwestii - odpowiedział stanowczo Phil. Pokręciła ze smutkiem głową.

- Nie zmienię zdania - powiedziała. - Szef sali będzie zmartwiony, że nie dokończyłeś kolacji.

- Chyba też straciłem apetyt - usprawiedliwił się Phil, wzruszając ramionami.

- Zawsze mogę poprosić, żeby przysłali mi coś na górę. Przyjechałem tu do pracy. Pozwól, że odprowadzę cię do taksówki.

Ku irytacji Polly, po powrocie do hotelu znów miała problemy z dostaniem się do pokoju. Zmienniczka dziewczyny z recepcji wezwała portiera z zapasowym kluczem, tłumacząc się Polly:

- Bardzo mi przykro. Tak to nieraz bywa z tymi kartami.

Nie było jeszcze dziesiątej, ale Polly czuła się tak wyczerpana, że jedyne, czego pragnęła, to znaleźć się w łóżku.

Rozebrawszy się, starannie powiesiła nową suknię w szafie. Przekręcając klucz w zamku, zauważyła, że klucz z drugich drzwi zniknął. Nie miało to większego znaczenia, w końcu nie będzie używała drugiej części szary, ale była pewna, że klucz wcześniej tkwił w zamku. Domyśliła się, że został przez przypadek zabrany przez pokojówkę, która przyniosła czyste ręczniki.

Ale kiedy parę minut później weszła do łazienki, zauważyła, że parę ręczników było używanych, a następnie rozwieszonych na podgrzewanym wieszaku do wyschnięcia.

Dziwne! Nie było to te same ręczniki, których wcześniej używała i zostały powieszona w inny sposób niż Polly zwykła to czynić. Może pokojówka nie zmieniła ręczników... Za to pościeliła łóżko, obie jego części, zauważyła rozbawiona Polly.

Zapewne robiła to automatycznie w dwuosobowych pokojach, nawet jeśli miały być zajęte przez jedną osobę.

Wzięła długą, gorącą kąpiel, a potem chciała pójść prosto do łóżka. Przywiozła ze sobą książkę, więc postanowiła poczytać przed snem.

Odkręcając krany, Polly uparcie nie pozwalała sobie myśleć o tym, czym w tej chwili zajmuje się Marcus.

Pewnie właśnie kończy kolację. Potem oboje z Suzi przeniosą się do baru albo udadzą prosto do pokoju Marcusa.

Są bołaczki, którym najprzyjemniejsza, najbardziej pachnąca kąpiel nie potrafi zaradzić, przyznała w myślach Polly.

Dopiero kiedy wyszła z wanny i otuliła się w miękkim ozdobionym znakiem hotelu szlafrok, uświadomiła sobie, że nie zabrała piżamy.

Nie miało to wielkiego znaczenia.

Pomyślała, że jedna z ziołowych tabletek nasennych, które zawsze zabierała w podróż, pomoże jej zasnąć. Pobiegnęła nago do łóżka, wśliznęła pod kołdrę i zgasiła światło.

Dwadzieścia minut później spała jak suseł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Wybacz mi, muszę wyjść na chwilę - przeprosił nieoczekiwanie Marcus, wstając od stołu i wychodząc do foyer w ślad za Polly i Philem. Zatrzymał się w pół kroku - już ich tam nie było. A więc dobrze się domyślił, kiedy zadzwoniwszy do Fraser House i poprosiwszy Polly do telefonu, został poinformowany, że wyjechała do Londynu „w interesach”. To, że była zaszokowana, widząc go w restauracji, napełniło go gorzką satysfakcją.

- W czym mogę panu pomóc?

Marcus spojrział gniewnie na recepcjonistę uśmiechającego się uprzejmie.

- Szukam pana Bernsteina i...

- Pan Bernstein poszedł do swojego apartamentu. Przykro mi, ale prosił, żeby mu nie przeszkadzać.

Marcus zerknął ponuro w kierunku wind. Pokusa, by pojechać do apartamentu Bernsteina i zmusić Polly do tego, żeby wyszła, była tak silna, że zacisnął dłonie w pięści, żeby jej nie ulec. Co ona wyprawia? Bernstein jest niewątpliwie zauroczony Polly, ale Suzi powiedziała, że jej szef uwielbia przelotne miłostki. Suzi dawno zaprosiła Marcusa na tę kolację, ale choć wcześniej jej odmówił, ku jej radości jednak zmienił zdanie. Spodziewał się wiele, ale nie tego, że Polly naprawdę zamierza spędzić noc z Philem Bernsteinem. Miał ochotę biec za nią, wyrwać ją z ramion Bernsteina, jeśli to

będzie konieczne, ale wiedział, że nie może tego zrobić, bo nie ma do tego prawa.

- Marcusie....

Marcus drgnął, widząc zaniepokojoną jego przedłużającą się nieobecnością, Suzi.

- Czy coś się stało? - zapytała.

- Nie - odpowiedział. - Miałem nadzieję, że zdołam dogonić Polly. Chciałem jej coś powiedzieć.

- Domyślam się - powiedziała Suzi i uniosłszy brwi, dodała złośliwie: - Robi z siebie idiotkę. Czy naprawdę wierzy w to, że spodobała się Philowi? Facet taki jak on może mieć młodsze, dużo atrakcyjniejsze kobiety.

Nagle zauważyła grymas niezadowolenia na twarzy Marcusa i zamilkła.

- To oczywiste, że czujesz się w obowiązku jej bronić. W końcu jest członkiem twojej rodziny - zaczęła mówić po chwili i dodała: - Chyba powinnam jej współczuć. Spadnie na ziemię z bardzo głośnym hukiem, kiedy Phil ją rzuci. Ale nie pozwólmy, żeby cokolwiek popsuło nam wieczór.

Wsuwając dłoń pod jego ramię, dodała zachęcająco:

- Nie mogę zaprosić cię do swojego pokoju. To nie byłoby dobrze widziane. Ale, jeśli chcesz, pojedziemy do ciebie.

- Nie, to nie jest najlepszy pomysł - odpowiedział szybko, kręcąc głową.

Pójście do łóżka z Suzi było ostatnią rzeczą, jakiej pragnął. Jedyne, o czym mógł teraz myśleć, to sytuacja Polly. Zresztą Suzi nie chodziło o niego - potrzebowała mężczyzny, jakiegokolwiek mężczyzny. Boże, Polly. Co ty wyprawiasz?

Zanim Suzi zdążyła zaprotestować, Marcus odsunął ją od siebie i powiedział krótko:

- Muszę już iść. Jutro wcześniej wstaję. Lecę do Chin w interesach.

Jego firma prowadziła wymagające ogromnego wycucia negocjacje z Chińczykami. Rozmowy, do których przystąpi, powinien poprzedzić wypoczynkiem i relaksem.

Wyszedł na chłodne, nocne powietrze, czekając, aż portier przywoła taksówkę. Siedząc już w niej, podał kierowcy nazwę hotelu, w którym się zatrzymał. Cichy i świetnie prowadzony, należał do tej samej nieformalnej grupy ekskluzywnych hotelików, co Fraser House i mieścił się w drugim końcu Londynu.

Piętnaście minut później wysiadł z taksówki i ruszył w kierunku foyer, gdzie recepcjonistka była zajęta rozmową z innym gościem. Upewniwszy się, że ma kartę magnetyczną, Marcus ruszył do wind. Jego pokój był na trzecim piętrze, jako jeden z sześciu wychodzących na cichą ulicę.

Wsunąwszy kartę w zamek, odczekał aż zapali się zielone światło i wszedł do środka.

Pierwsze, co poczuł, to jej perfumy, tak dobrze mu znane. Z początku pomyślał, że wyobraźnia płata mu figla, ale po chwili w nikłym świetle lampy przy drzwiach, którą zapalił, wchodząc, zobaczył jakiś kształt pod pościelą i miękką płataninę włosów. To Polly?!

Spała zwinięta w kłębek jak dziecko, tuląc do siebie poduszkę. Jego serce gwałtownie przyśpieszyło. Co u licha, ta szalona kobieta robiła w jego pokoju, w jego łóżku?

Marszcząc czoło, wycofał się przez drzwi pokoju, wyszedł na korytarz, pozwalając, by drzwi się cicho za nim zamknęły.

Pełniąca dyżur recepcjonistka próbowała być pomocna.

- Pani Fraser? Tak, zatrzymała się w pokoju 113.

Pokój 113? Jego pokój? Najwidoczniej zaszła pomyłka. Zamierzał powiedzieć o tym recepcjonistce, kiedy para w starszym wieku podeszła do kontuaru.

- Zatrzymaliśmy się w pokoju 204 - wyjaśnił recepcjonistce starszy pan. - Ale światło ulicznej lampy przeszkadza mojej żonie. Czy istnieje możliwość zamiany pokoju?

Recepcjonistka pokręciła głową, informując z żalem:

- Bardzo mi przykro, ale mamy komplet. Przyjechała liczna grupa Amerykanów. Nie mamy ani jednego wolnego pokoju.

Brak wolnych miejsc. Załatwiało to sprawę jego niewypowiedzianej prośby o umieszczenie go w innym pokoju, w pokoju, w którym nie spałaby Polly.

Podobnie jak on zarezerwowała pokój w tym hotelu, a to oznaczało... Co oznaczało? Mimo iż widział, jak wychodziła z restauracji z Philem Bersteinem, wyraźnie nie spędzała z nim nocy. Może się posprzeczałi? Zazdrość to niszczące uczucie. Dość się wycierpiał, gdy była to tylko zazdrość o nieżyjącego kuzyna, ale to...

Wyszeptał imię Polly, ale spała tak głęboko, że nie obudziła się.

Najrozsądniejszą i najbardziej właściwą rzeczą było ponowne próby obudzenia jej, wyjaśnienie sytuacji i zaproponowanie, że spędzi noc w fotelu.

Jednak mając w perspektywie długi lot na drugi koniec kontynentu, spanie w niewielkim i niewygodnym fotelu nie wydawało się kuszące.

Otworzywszy cicho drzwi szafy po stronie, w której umieścił torbę z przyborami kosmetycznymi, Marcus powiesił marynarkę na wieszaku i przeszedł do łazienki. Ręczniki, których wcześniej używał, zostały przewieszane na boczny wieszak, by zrobić miejsce dla tego, którego używała Polly. Widząc ten dowód jej pedanterii, uśmiechnął się, a potem rozebrał i wszedł pod prysznic.

Szum wody obudził Polly. Z początku, zaspana i zdeorientowana pomyślała, że zaczęło padać - potem coraz bardziej rozbudzona uznała, że słyszy prysznic w łazience sąsiedniego pokoju. Wreszcie, gdy uniosła głowę i zobaczyła smugę światła, uświadomiła sobie, że ktoś bierze prysznic w jej łazience.

Nie pomyślawszy, że może narazić się na niebezpieczeństwo, wstała z łóżka, założyła szlafrok, ruszyła zdecydowanym krokiem w kierunku drzwi łazienki i popchnęła je mocno.

Widząc, że drzwi otwierają się, Marcus szybko chwycił ręcznik i zakręcił kurek.

- Marcus! - krzyknęła z niedowierzaniem Polly. - Co ty tu robisz?

- A jak ci się wydaje? - zapytał ironicznie.

- To mój pokój - poinformowała go ze złością. - Jak tu wszedłeś i dlaczego bierzesz prysznic?

- Mylisz się. To jest nasz pokój - poinformował ją Marcus. - W recepcji popełniono pomyłkę i zameldowano nas w tym samym pokoju. Może dlatego, że nosimy to samo nazwisko i podaliśmy ten sam adres. Nie wiem i w tej chwili nie obchodzi mnie, jak do tego doszło. Ale zanim coś powiesz, pozwól, że poinformuję cię, że w hotelu jest komplet gości i nie ma wolnych miejsc.

- Co takiego?

Polly tarła oczy. Czuła się tak, jakby znalazła się w jakimś dziwnym, surrealistycznym śnie. To, że ona i Marcus dostali ten sam pokój, wydawało się niewiarygodnym zbiegiem okoliczności, ale jedno spojrzenie na jego twarz ostrzegło ją, że Marcus nie jest w nastroju, by usłyszeć, że mu nie wierzy. Poza tym, dlaczego miałby kłamać?

Nagle w jej umyśle zaświtało potworne przypuszczenie.

- Przyszedłeś sam? - zapytała ochryple.

Marcus milczał przez chwilę, nim odpowiedział krótko:

- Tak.

- Och...

Zdusiła głośne ziewnięcie. Mimo że szum prysznicza zbudził ją, nadal odczuwała skutki tabletki, którą zażyła. Miała ciężkie powieki i jedyne, o czym marzyła, to wrócić do łóżka, zwinąć się w kłębek i zasnąć. Kiedy, chcąc powstrzymać kolejne ziewnięcie, uniosła dłoń do ust, zbyt obszerny szlafrok uchylił się, ukazując gładką jak atlas i kształtną pierś.

Marcus poczuł, jakby ktoś uderzył go pięścią w brzuch. Pragnienie wzięcia jej w ramiona, wtulenia twarzy w miękkie wgłębienie jej szyi, wsunięcie dłoni pod szlafrok i dotykanie jej, ciepło jej nagiego ciała wtulającego się w niego były tak silne, że musiał przypomnieć sobie, co Polly robi w Londynie, żeby się oprzeć nagłemu pożądaniu. I właśnie dlatego, z powodu zazdrości, której nie chciał okazać, zapytał gniewnie:

- Dlaczego tu jesteś? Bernstein powinien był zaproponować ci jakiś pokój, nawet jeśli nie chciał, żebyś dzieliła z nim łóżko.

Polly nie mogła uwierzyć własnym uszom.

To, co Marcus sugerował, było tak paskudne i obraźliwe, że gdyby jej reakcje nie były przytępione przez działanie tabletki nasennej, wybuchnęłyby niepohamowanym płaczem.

Unosząc wysoko głowę, powiedziała cicho:

- Nie sądź innych podług własnych standardów. Phil proponował, że załatwi mi nocleg. Co więcej - uśmiechnęła się smutno - proponował mi swój apartament.

Jej oczy napełniły się łzami i kiedy Marcus odczytał wiadomość ukrytą w jej słowach, przeklął samego siebie. Co u licha podkusiło go, by zachował się jak idiota?

- Możesz uważać mnie za głupią babę w średnim wieku, tak spragnioną seksu, że skorzysta z każdej okazji by być z mężczyzną - powiedziała mu, czerwieniąc się gwałtownie. - To jeszcze nie oznacza, że taka jestem. Nigdy cię nie zadowolę. Albo zarzucasz mi, że jestem nudna i wierna pamięci męża, albo robisz ze mnie kogoś, kto ma problemy wynikające z wieku.

- Polly - zaprotestował Marcus, wyciągając rękę, żeby ją zatrzymać, kiedy usiłowała odwrócić się od niego. Była zbyt szybka i wyslizgnęła się, zostawiając mu w ręku tylko szlafrok.

Czując, jak puszysta tkanina zsuwa się z ramion i ciała, Polly jęknęła przerażona i odwróciła się, żeby ją przytrzymać, ale było za późno.

Przez chwilę żadne z nich nie ruszyło się i choć Polly była świadoma sposobu, w jaki Marcus patrzy na jej ciało, nie była w stanie nic zrobić. Wszystko było tak nierealne. Stała nago pod palącym spojrzeniem Marcusa, z sutkami twardymi i pełnymi pulsującą zmysłowością, która ją przerażała, a jego zachwycała.

Potem Marcus poruszył się, więc wróciła szybko do rzeczywistości, krzycząc „nie” i cofając się nie tyle przed nim, co przed jego niebezpiecznie kuszącym zapachem.

- Polly, Polly - powtarzał uparcie Marcus, dotykając palcami jej ramienia.

Chciał tylko oddać jej szlafrok. Ale gdy poczuł miękkie ciepło jej ciała, pierwotne intencje zostały zapomniane, zatopione pod potężną falą pożądania. Zamiast oddać jej szlafrok, który trzymał w ręku, upuścił go na podłogę i przyciągnął ją do siebie.

Polly próbowała go odepchnąć, ale było za późno. Wydała cichy jęk protestu, ale jej ciało i jej miłość nie chciały go słuchać.

To Marcus tulił ją, dotykał, pragnął jej.

Nie poddawaj się emocjom, ostrzegła samą siebie. Dla niego jesteś tylko namiastką kobiety, której naprawdę pragnie. Nie miała pojęcia, dlaczego wrócił do hotelu bez Suzi. Ta dziewczyna dawała jasno do zrozumienia, że Marcus jej się podoba. Musiał odczuwać to tak samo mocno jak Polly. To nic dziwnego, że był tak silnie pobudzony. Nic dziwnego, że dotykał ją, całował tak gorączkowo, pomyślała, odchylając do tyłu głowę pod deszczem namiętnych pocałunków.

Spod w półprzymkniętych powiek widziała ich splecione w uścisku postaci odbite w lustrze. Ramiona Marcusa obejmowały ją, podtrzymując i tuląc. Perłowa biel jej ciała kontrastowała z ciemniejszą, bardziej opaloną skórą opinającą silne mięśnie. Mężczyzna i kobieta - jakże pięknie wyglądali razem.

Gwałtowny dreszcz wstrząsnął jej ciałem i jęknęła cicho, zamykając oczy, kiedy dłoń Marcusa zamknęła się na jej piersi.

Miała trzydzieści siedem lat, ale nic, co przeżyła ani z Richardem, ani w czasie długich lat wdowieństwa, nie przygotowało jej na to, co teraz czuła.

Rozpaczliwie łaknęła wszystkiego, co Marcus mógł jej dać. Każdej cząstki rozkoszy i zmysłowości, każdej jego cząstki.

Jej dłonie gładziły napięte mięśnie i gładką skórę. Marcus był esencją męskości, ruchy jego ciała były bardzo zdecydowane, niemal władcze. Dotykała go z zamkniętymi oczami, tworząc w myślach jego portret, ale wkrótce to przestało jej wystarczać - musiała zobaczyć go w rzeczywistości. Otworzyła oczy, gładząc dłońmi silne, podniecające, nieznane barki i plecy. Richard, choć równie wysoki, był szczuplejszy niż Marcus, mniej umięśniony, zbudowany raczej jak chłopiec niż mężczyzna.

- Polly.

Usłyszała błaganie w jego głosie, wyczuwając wszystkimi zmysłami, jak bardzo jest spięty, jak bardzo jej potrzebuje. Położyła dłoń na jego twarzy, gładząc opuszkami palców linię szczęki, wyczuwając podniecającą szorstkość zarostu. Dreszcz wstrząsnął jej wrażliwym ciałem, tak silny, jakby naprawdę schylił głowę i potarł szorstkim policzkiem o najwrażliwsze części jej ciała.

Wolno rysowała kształt jego ust i oczu pociemniałych od pożądania i niepewności. Jej usta rozchyliły się, oddychała szybko i nierówno.

Napotkawszy jego wzrok, odpowiedziała równie skupionym spojrzeniem. Trwali w bezruchu, ale przez chwilę czuła, jakby poruszali się w tym samym sekretnym, intymnym tańcu, do melodii, którą tylko oni słyszeli. Jej palce zatrzymały się na jego wargach i Marcus zaczął je pieścić, lizać i kąsać, dopóki Polly nie jęknęła z rozkoszy - wydała z siebie cichy, nagły dźwięk; głos kobiety.

Tak, była teraz kobietą Marcusa.

Nie mogąc się powstrzymać, znów zerknęła w bok, w lustro. Marcus nadal był owinięty w biodrach ręcznikiem, który podniósł, kiedy weszła do łazienki.

- Zdejmij go - poprosiła, dotykając go drżącą ręką. - Chcę zobaczyć cię całego.

Bez słów Marcus zrobił, co rozkazała i Polly wciągnęła oddech, wstrzymała go na chwilę i westchnęła. Bezwiednie sięgnęła dłonią, by go dotknąć, opuszkami palców szkicuując kształt ramion i barków, rejestrując lekkie drżenie mięśni, kiedy gładziła jego przedramię i znacznie silniejsze, kiedy dotknęła jego bioder, twardych, gładkich pośladeków...

- Polly! -jęknął.

Znieruchomiła, słysząc tak dobrze jej znany, stanowczy i władczy ton jego głosu.

- Na litość boską...

Jego głos był tym razem nie pełen złości, jak jej się wydawało, ale niemal udręczony.

- Jeśli nie...

Jeśli co? Drżała, czekając, aż poprosi, żeby przestała go dotykać, a fala wstydu przyniosła chwilowe otrzeźwienie. Kiedy zaczęła odsuwać się od niego z twarzą oblaną gorącym rumieńcem, Marcus zatrzymał ją, błagając:

- Nie przestawaj, Polly. Zobacz, co ze mną zrobiłaś.

I kiedy odsunął się nieco od niej, Polly zrozumiała, dlaczego tak bardzo uważał, żeby nie pokonać ostatniej dzielącej ich odległości. Fala gorąca spłynęła po jej ciele, gdy zobaczyła, jak bardzo jest podniecony. Oto prawdziwy mężczyzna, tak piękny, że aż niebezpieczny, stwierdziła w myślach.

Gdzieś w głębi siebie poczuła nagłą głód, pustkę czekającą na to, by zostać napełnioną, potrzebę tak nagłą, że jej oczy napełniły się łzami. Instynktownie przysunęła się do Marcusa z ciałem wygiętym ufnie i zapraszająco. Jej pociemniałe oczy kusiły i wyrażały niemą zgodę.

Marcus szybko przygarnął ją do siebie, wtulając ją w swoje silne, napięte ciało, które niby balsam kołło jej rozedrgane zmysły.

Kiedy nachylił głowę, obejmując jej twarz dłonią, Polly odwróciła ją, przesuając po niej wargami.

- Marcus... proszę... - wyszeptwała, wiedząc, że ten wspaniały mężczyzna zrozumie, o co go prosi.

- Czy wiesz, jak długo na to czekałem, jak bardzo cię pragnąłem?

Usłyszała, co mówi, zanim wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

- Ale nawet w najśmielszych snach nie wyobrażałem sobie, że może być tak cudownie.

Całował jej skórę, zarazem nasycając i podsycając głód, który Polly odczuwała. Każdy pocałunek, pieśczoła rozpałały ją, wznosząc na wyżyny rozkoszy, o których istnieniu dotąd nie wiedziała.

Z wargami przy jej piersi drażnił ją, podniecał i rozpałał, aż zaczęła skręcać się pod nim z rozkoszy, wołając coś niewyraźnie. Przyjemność była dla niej zakazanym królestwem i niemal bała się do niego wejść, ulec temu, co odczuwała, ale powstrzymanie jej teraz, kiedy jej ciało wołało, było niemożliwe.

Bez słów próbowała przekazać mu wszystko, co czuła i czego doświadczała, wyciągając dłonie i przyciągając go do siebie.

- Minęło tyle czasu - powiedział, nakrywając ją swoim ciałem.

- Tak. Bardzo dużo czasu.

Miał rozpalone jak żelazo, ale jedwabiste ciało.

Polly wstrzymała oddech, wyprężając się w oczekiwaniu. Była przyzwalająca, ale też trochę przestraszona. W końcu, jak sam powiedział, minęło tyle czasu.

Było zupełnie inaczej niż w jej wspomnieniach o Richardzie. To nie do porównania, zresztą nie chciała niczego porównywać. Po raz pierwszy była kobietą. Pierwszy raz była z mężczyzną, nie z chłopcem. Z każdym ruchem bioder był bliżej tego, dokąd chciała, żeby dotarł, i Polly przywarła do niego, czekając, aż kolejna fala rozkoszy przyniesie spełnienie. Jego ruchy były teraz inne - szybsze, gwałtowniejsze, a potem głębsze i wolniejsze, i jej ciało podjęło ten rytm, stało się jego częścią.

Polly brakowało słów, dźwięków, myśli, by wyrazić potęgę tego, co odczuwała.

Poczuła silne dreszcze spełnienia wstrząsające ciałem Marcusa i jej ciało odpowiedziało tym samym.

Nieobecna i rozmarzona, próbowała wrócić na ziemię. Marcus mówił coś do niej, uśmiechał się, więc wtuliła się mocniej w niego, zbyt nasycona, by słuchać czy rozumieć. Jej zmysły wciąż były skupione na tym, co się wydarzyło, czego właśnie wspólnie doświadczyli. Rozmowa była niemożliwa.

Marcus poczuł, że jego dłoń drży, gdy odgarniał wilgotne włosy z jej twarzy.

Tak długo czekał, pragnął, tęsknił, ale nigdy nie wyobrażał sobie, że będzie aż tak cudownie. Był doświadczonym mężczyzną, w jego życiu pojawiały się kobiety, związki, rozkosze - ale żadne z nich nie dały się z tymi doznaniem porównać.

Gładził policzek Polly, chcąc powiedzieć jej, co czuje, jak bardzo ją kocha, jak bardzo był zazdrosny tego wieczoru, widząc ją z Philem, ale kiedy odwrócił głowę, żeby spojrzeć na nią, uświadomił sobie, że jest pogrążona w głębokim śnie.

Delikatnie unióśł ją, okrył pościelą i ucałował z miłością, położył się obok. Jego ostatnia myśl, zanim zgasił lampkę, była spostrzeżeniem, że właśnie doświadczyli czegoś cudownego.

Polly miała nieprawdopodobnie rozkoszny sen. Leżała wtulona w Marcusa, ciało przy ciele, utulona jego ciepłem i miłością. Odruchowo przysunęła się bliżej, szepcząc jego imię, wdychając ciepły zapach jego skóry, przesuając wargami po gładkości jego ramienia.

- Marcus...

Wyciągnął ramię, żeby przygarnąć ją do siebie i poczuła pod palcami, którymi gładziła jego wargi, że się uśmiecha.

- Marcus!

Zdezorientowana, otworzyła oczy. To nie był sen; naprawdę była w łóżku z Marcusem.

Spróbowała usiąść, a on zaśmiał się cicho, jakby jego obecność była czymś zupełnie naturalnym.

- Co zamierzasz ze mną zrobić, skoro już mnie obudziłaś? - zapytał, przekomarzając się z nią. Ale sposób, w jaki gładził jej nagą pierś, bawił się jej twardniejącym koniuszkiem, wskazywał, że on bardzo dobrze wie, co zamierza z nią zrobić. Otrząsnąwszy się z resztek snu, Polly przypomniała sobie wydarzenia poprzedniej nocy i jej oczy rozszerzyły się w niemym przerażeniu.

- Nie masz mi nic do powiedzenia?

Marcus przesuwiał wargami po jej piersi, szyi, ustach, jego dłonie gładziły ją, pieściły, przygotowywały.

Polly nie była naiwna, wiedziała, że seks daje wiele możliwości, choć ona i Richard byli młodzi i niedoświadczeni.

Jęknęła, czując, co jej robi, co z nią robi.

- To bardzo miłe - wyszeptał. - Uwielbiam cię dotykać.

Wstrzymała oddech, gdy jego palce gładziły ją intymnie, delikatnie zwiedzały i pieściły. Czuła, jak jej ciało reaguje na te pieszczoty, wybiega ku nim. Przymknęła oczy, poddając się fali podniecenia, które ją ogarnęło.

- Nie ruszaj się - powiedział Marcus. - Proszę, pozwól mi...

Polly jęknęła cicho, kiedy Marcus ułożył ją wyżej na poduszkach, żeby widziała, co on robi. Potem znalazł się w niej, napełniając ją tak bezgranicznie, że jej ciałem znowu wstrząsnął dreszcz rozkoszy.

- Marcus...

Wtuliła się w niego, niezdolna robić nic poza unoszeniem się na fali, która zaczęła napływać. Czuła najmniejszy ruch, drgnienie jego ciała, aż pieśczoła przemieniła się w wyrafinowaną torturę.

Wbiła palce w jego ramiona, próbując przyciągnąć go jeszcze bliżej, jeszcze pełniej. Gwałtowność, z jaką spełniał jej niemą prośbę, z początku przeraziła ją, ale już po chwili poruszała się razem z nim, reagowała na każde jego wezwanie.

Tym razem spełnienie było większe, głębsze i tak intensywne, że jej oczy napełniły się łzami. Chciała wtulić się w Marcusa i usłyszeć, że czuje dokładnie to samo. Jednak gdzieś w głębi umysłu wypierała się własnych uczuć, przerażona tym, jak bezbronną ją czynią.

- Nie powinniśmy tego robić - powiedziała Marcusowi.

- Dlaczego? - zapytał. - Jesteśmy dorośli i wolni, prawda?

Kiedy nie odpowiedziała, zacisnął palce mocniej na jej ramieniu.

- Polly... - zaczął ostrzegawczo, ale ona zaczęła się dęczyć. Widziała go wcześniej z Suzi, z tą kobietą, z którą Briony tak bardzo chciała go ożenić. Dobry Boże, co sobie pomyśli, kiedy się dowie....

Z przerażającą jasnością zobaczyła, na jak niebezpieczny grunt wkroczyła. Pomyślała o kłamstwach, jakie będzie musiała wymyślać. I za co ta kara? Za krótką chwilę rozkoszy, po której nastąpią długie godziny niepewności i rozpacz. Jak zareaguje, widząc Marcusa w towarzystwie Suzi, teraz, po tym, czego doświadczyła w jego ramionach? Czy będzie mogła spojrzeć na niego, nie myśląc... nie wspominając...

- Polly! - zawołał ją Marcus.

Niechętnie zamknęła oczy, sztywniejąc pod jego palcami i poczuła, jak ją uwalnia z objęć. Odwróciła się od niego. Nie chciała zostać dłużej w łóżku u jego boku, ale wyczerpane

ciało nie pozwoliło jej się ruszyć. Zamknęła oczy. Czują za plecami ciepło bijące z ciała Marcusa.

Dlaczego, u licha, nie zareagowała na jego stwierdzenie, że oboje są wolnymi ludźmi. Czy coś łączyło ją z Philem Bersteinem? Czy mogłaby zakochać się w innym mężczyźnie? Czy wykorzystała sytuację, by nasycić pożądanie, jakie czuła? Marcus miał ochotę obudzić ją i zażądać jasnych odpowiedzi.

Polly zaszlochała cicho przez sen. Marcus nachylił się nad nią. W nikłym świetle poranka zobaczył łzy na jej policzkach i jego gniew zelżał. Tak bardzo ją kochał, kochał od lat, od chwili, w której ujrzał ją po raz pierwszy. Ale wtedy należała do Richarda. Musiał być lojalny. Richard był jego kuzynem.

Jednak nie te powody skłoniły go do wyjścia z propozycją, żeby to Richard zatrzymał Fraser House, a on sfinansuje jego prowadzenie, w zamian za co Richard i Polly - lub raczej sama Polly - przyjmie na siebie rolę gospodyni domu. Widok jej zmartwionej, bladej twarzy, gdy dygotała w niedogrzanym mieszkanku, obudził w nim mordercze instynkty wobec nieodpowiedzialnego kuzyna. Polly tak potrzebowała troskliwości i opieki..

Po śmierci Richarda jego nadzieja odżyła, ale umarła szybką bolesną śmiercią, kiedy Polly dała mu do zrozumienia, że Richard był jedynym mężczyzną, którego kochała i będzie kochać.

Próbował ukryć swoje uczucia pod maską chłodu i obojętności w stosunku do Polly, ale chwilami samo przebywanie z nią było tak dręczące, że musiał oddalić się, co było głównym powodem decyzji o wyniesieniu się z Fraser House.

Jego oczy piekły od napięcia i braku snu. Za dwie godziny

będzie musiał wyruszyć na lotnisko. Rozstanie z Polly, zniknięcie z jej życia, zostawienie miejsca Philowi Bernsteinowi było ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnął.

Czy tamten miał coś, czego jemu brakowało? Co sprawiło, że Polly zwróciła na niego uwagę? Marcus odrzucił pościel i wstał z łóżka. Polly spała głęboko. Wiedział, że jeśli zostanie, pokusa obudzenia jej i zażądania odpowiedzi na pytanie, co czyni Bersteina tak atrakcyjnym, okaże się silniejsza od niego.

Potrzebował bliskości fizycznej i poczucia pewności po akcie miłosnym. Jednak po głowie chodziło mu zbyt wiele pytań, coraz bardziej się dręczył, a ponadto nie miał czasu.

Równie dobrze może się ubrać i pojechać na lotnisko. Niczego nie zyska, zostając, budząc Polly i wywołując sprzeczkę, w wyniku której, jak sądził, Polly zacznie bronić swoich uczuć do Phila Bernsteina.

Pół godziny później, gdy delikatnie zamykał za sobą drzwi, nie mógł się oprzeć myśli, że inny mężczyzna, na przykład Phil, czerpałby zadowolenie ze świadomości, że Polly się w nim zakochała. Zniknęła radość z tego, że mu się oddała. Pożądał nie tylko ciała Polly. Pragnął jej miłości, oddania, pragnął jej całej.

Dwie godziny później Polly obudził dźwięk telefonu. Podniosła słuchawkę i usłyszała pogodny głos recepcjonistki:

- Zamawiał pan budzenie, panie Fraser. Proszę pamiętać, że leci pan do Chin.

Marcus leci do Chin? Niezupełnie rozbudzona Polly odłożyła słuchawkę.

Doznania poprzedniego dnia chodziły jej po głowie, sprawiając, że zaczęła drzeć z niedowierzania i rozpacz.

Jak mogła zachować się w ten sposób, sprowadzić się do takiego poziomu? Zgadzała się, że kobieta miała taką samą

swobodę do seksualnego wyrażania siebie jak mężczyzna, ale nie była nowoczesną kobietą. Nie w tej kwestii. Świadomość, jak bardzo sprzeniewierzyła się samej sobie, pozwalając, by żądze wzięły górę nad rozsądkiem, bardzo ją bolała.

Teraz Marcus wie, co do niego czuje. Nic dziwnego, że wyszedł, nie budząc jej nawet, żeby się pożegnać. W ciągu paru egoistycznych, zdominowanych seksem godzin, zniszczyła lata czujności, gdy ukrywała swoją miłość.

Czy Marcus powie o tym Suzi? Czy wszyscy będą się z niej śmiać?

Nikt, nawet jej córka Briony, nie może się nawet domyślać, co Polly czuje do Marcusa.

- Znalazłam idealną kobietę dla wujka Marcusa - szczeniotała radośnie Briony, nieświadoma, że dla Polly istnieje wyłącznie jedna kobieta, którą mogła sobie wyobrazić u jego boku i w jego łóżku: ona sama.

A teraz, wszystko, co robiła, żeby Marcus nie domyślił się prawdy, okazało się niepotrzebne.

Nie musiała pytać, dlaczego wyszedł, kiedy spała. Znała odpowiedź na to pytanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po zamówieniu śniadania, którego, jak się okazało, nie była w stanie zjeść, Polly zaczęła się pakować. Nagle zadzwonił telefon.

Podniosła niechętnie słuchawkę, wiedząc, że jedyną osobą, której głos chciała usłyszeć, był Marcus i że to na pewno nie on dzwoni.

- Polly?

- Phil? Właśnie miałam zamiar wyjść - poinformowała go.

- Świetnie, to znaczy, że zdążyłem cię złapać - powiedział Phil i dodał, zanim zdążyła zareagować: - Jest coś, co chciałbym z tobą przedyskutować. Mam dla ciebie pewną propozycję.

- Propozycję? - bąknęła niepewnie Polly.

- Natury czysto biznesowej - zapewnił ją, nim dodał żartobliwie: - To nie znaczy, że nie złożyłbym ci osobistej deklaracji, gdybym czuł, że mam jakiegokolwiek szansę. Chodzi wyłącznie o interesy, Polly, ale opowiem ci o tym, kiedy tu przyjedziesz. Przyjdź prosto do mojego apartamentu. Czekał na ciebie.

- Nie wiem... - zaczęła Polly, ale było za późno.

Phil odłożył słuchawkę.

Polly zmarszczyła czoło, zastanawiając się, o czym Phil chciał z nią rozmawiać. Pod swobodnym stylem bycia, jaki preferował, krył się wytrawny człowiek interesu. Czyżby,

wbrew temu, co wcześniej mówił, zamierzał rozszerzyć swoje imperium na angielską prowincję? Czy miał jakieś zamiary w stosunku do Fraser House? Jeśli tak, powinien porozmawiać z Marcusem, a nie z nią.

Miała ochotę zignorować telefon Phila i pojechać prosto do Fraser House, gdzie mogłaby lizać rany, rozmyślając nad chwiejnością własnej natury, ale nie miała zwyczaju ulegać słabościom. Poza tym, jeśli Phil zamierzał złożyć ofertę kupna Fraser House, powinna być o tym poinformowana.

„Przyjdź prosto do mojego apartamentu”, powiedział Phil. Polly zapukała ostrożnie do drzwi, które zostały natychmiast otwarte przez ubranego w dżinsy i sportową koszulę Phila. Nie wyglądał na zbyt zapracowanego.

- Polly! Świetnie! Wejdz proszę.

Gestem dłoni wskazał stół zastawiony świeżymi owocami i typowymi dla wczesnego lunchu przekąskami.

- Poczęstuj się - zaprosił gościa, podchodząc do stołu i nalewając kawę do dwóch filiżanek. - Usiądźmy - dodał i czekając, aż Polly spocznie, powiedział z dwuznacznym uśmiechem: - Proszę, przestańmy sprawy owijać w bawełnę. Wykupiłem głównych właścicieli hotelu i transakcja dojdzie do skutku, ale nie mogę być na miejscu i prowadzić hotelu we właściwy sposób bez uszczerbku dla innych moich interesów. Hotel potrzebuje dyrektora pierwszej klasy, kogoś, kto zna tę branżę od podszewki; kogoś doświadczonego i inteligentnego, z wrodzoną umiejętnością trafiania w gust gości.

- Jeśli chcesz, żebym ci kogoś poleciła... - zaczęła niepewnie Polly.

Założyła nie wiedzieć czemu, że to Suzi jest kandydatką na dyrektora hotelu, ale, sądząc po tonie konwersacji, myliła się.

Przekonała się, jak bardzo była w błędzie, kiedy Phil pokręcił głową i powiedział:

- Skarbie, nie potrzebuję rekomendacji. Dokładnie wiem, komu chcę powierzyć prowadzenie hotelu. To jedyna osoba, którą widzę na tym stanowisku.

- Tak?

Polly patrzyła na niego, niczego nie rozumiejąc. Czyżby potrzebował kogoś, kto potwierdzi trafność jego wyboru?

Phil spojrział wprost na nią i powiedział:

- Mam na myśli ciebie, Polly. Ciebie i nikogo innego. Widziałem, co zrobiłaś w Fraser House i obserwowałem cię przy pracy. Widziałem, jaki masz stosunek do gości, hotelu i wiem, jaka jesteś. Jesteś najlepsza, a chcę wszystkiego, co najlepsze dla tego hotelu.

Polly nie wiedziała, co powiedzieć. Nie była zupełnie przygotowana na taką propozycję.

- Zaczekaj, Phil! - zawołała drżącym głosem. - Nie mówisz tego poważnie.

- Jestem bardzo poważny.

- Twoja opinia o mnie bardzo mi pochlebia - zaczęła Polly - ale nie mogę, Phil, przyjąć twojej propozycji. Zajmuję się Fraser House.

- Fraser House? - przerwał jej Phil z lekkim, lekceważącym wzruszeniem ramion. - Dokonałaś tam prawdziwego cudu, ale stać cię na znacznie więcej, zwłaszcza teraz, kiedy Briony jest w college'u. Przyznaj, chciałybyś się sprawdzić w takim hotelu, uwielbiasz wyzwania! Czas rozwinąć skrzydła, Polly. Co cię teraz trzyma w Fraser House?

Właśnie, co? zastanowiła się Polly. Briony wyjechała, a Marcus niedługo się wyprowadzi. Zostanie sama ze wspomnieniami i idiotycznymi, śmiesznymi nadziejami, gdy tymczasem Marcus rozpocznie nowe życie, być może z Suzi.

Co będzie czuła, widząc, jak wchodzą do Fraser House jako kochająca się para? Marcus i Suzi wpadający na lunch ze swoimi dziećmi. Suzi pławiąca się w jego miłości. Polly nie pozostanie nic innego, jak stać i przyglądać się ich szczęściu.

Jeśli zostanie, będzie musiała oglądać podobne scenki, odczuwać przejmujący ból. Ale, wyjeżdżając, zostawi za sobą tyle wspomnień: dzieciństwo Briony, czasy, gdy ona i Marcus pracowali w pocie czoła, by stworzyć hotel, Marcusa, gdy był u jej boku, pomagał, był ojcem dla Briony.

Rzecz jasna, mogła zabrać wspomnienia ze sobą, jednak gdzieś w głębi duszy Polly wiedziała, że nie chce opuścić Fraser House. Była tam szczęśliwa. Musiała przyznać, że nigdy nie była przesadnie ambitna. Lubiła wiedzieć, że ma dobrą pracę, że goście są zadowoleni, ale myśl o podjęciu się czegoś większego i przypuszczalnie przynoszącego większe korzyści, nie przemawiała do jej wyobraźni. Ten hotel, choć ekskluzywny i zachwycający, był zbyt duży, zbyt wyrafinowany jak na jej gust.

- To bardzo ładnie z twojej strony, że dajesz mi szansę poprowadzenia twojego hotelu... - zaczęła.

- Ale? - przerwał jej Phil, unosząc brwi. - Chyba nie zamierzasz mi odmówić? - powiedział z tak oczywistym zdziwieniem, że Polly musiała się uśmiechnąć. - Prowadzenie Fraser House to nic w porównaniu z zarządzaniem takim hotelem. Pomyśl, jak to będzie wyglądało w twoim CV. Podejmij się tego, a właściciele każdej znanej sieci hoteli świata, będą dobijać się do twoich drzwi.

- Brzmi to bardzo kusząco - zgodziła się Polly. - Jednak nie mogę przyjąć twojej propozycji.

- Przemyśl to sobie - zaproponował Phil.

- Phil! - zawołała, chcąc powiedzieć, że już podjęła de-

cyjną, ale on kręcił głową, składając dłonie, kiedy nagle zadzwonił telefon.

- Wybacz, muszę odebrać - powiedział szybko. - To jeden z moich bankierów z Nowego Jorku, ale, błagam, rozważ moją ofertę, Polly. Nie musisz się śpieszyć. Dam ci tydzień lub dwa...

Ale co z Suzi? Polly chciała go zapytać, ale Phil już odwrócił się. Wyczuła, że chciałby porozmawiać z bankierem na osobności, więc ruszyła ku drzwiom apartamentu.

Kiedy zjeżdżała windą w dół, w jej głowie huczało. Bez wątpienia oferta, którą Phil jej złożył, należała do tych, po której odrzuceniu wielu uznałoby ją za szaloną.

Kiedy wyszła z windy, była tak zatopiona w myślach, że nie zauważyła Suzi.

Ale tamta wypatrzyła ją i przedarłszy się przez tłum zgromadzonych w foyer ludzi, stanęła przed Polly.

- Tu jesteś - powiedziała. - Musimy porozmawiać.

- Suzi - zaczęła mówić Polly. - Uważam...

- Dobrze wiem, co uważasz - przerwała jej niegrzecznie Suzi. - Tylko dlatego, że spędził z tobą noc, myślisz, że zależy mu na tobie. Otóż zdziwisz się. Przykro mi być tą, która pozbawi się twoich marzeń o szczęśliwych zakończeniach, ale ktoś musi to zrobić. Nic dla niego nie znaczysz. Zupełnie nic. Jesteś kimś, z kim uprawiał seks, bo mnie tam nie było. - Uśmiechnęła się, ukazując ostre ząbki, ale wzrok, którym lustrowała Polly, był pełen złości. - To bardzo namiętny mężczyzna i do tego dobry w łóżku... Naprawdę dobry. - Wzruszyła lekceważąco ramionami i ciągnęła dalej: - Łączy nas coś znacznie więcej niż seks. Jesteśmy stworzeni dla siebie i jeśli choćby przez chwilę wydawało ci się, że pozwolę, by ktoś, ktokolwiek - ale już na pewno nie ktoś taki jak ty - stanął między nami, bardzo się myliłaś. Niedawno

poprosił mnie o rękę. Wspomniał ci o tym? - dodała, uśmiechając się tryumfalnie, kiedy bolesne westchnienie zdradziło uczucia Polly. - Wręcz mnie błagał. Rzecz jasna, potrafię dać mu znacznie więcej niż ty. Ile ty masz lat? Czterdzieści ile? - Była tak napastliwa, że Polly zupełnie nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Mam trzydzieści siedem lat - odezwała się w końcu Polly drżącym głosem.

- Blisko cztery dychy.

Suzi wzruszyła obojętnie ramionami.

- Ja mam dwadzieścia sześć. Naprawdę wierzysz, że mógłby cię pragnąć? No, ale kiedy kobieta, jest tak zdesperowana jak ty, wmówi sobie wszystko. Poza tym to zamożny człowiek, a kobieta w twoim wieku musi myśleć o przyszłości... o emeryturze - Było tyle jadu w jej słowach, że Polly zupełnie zamurowało.

O emeryturze? Gdyby Polly nie była tak zdenerwowana i zaszokowana, roześmiałyby się. Była starsza o całe dziesięć lat od Suzi, ale minie jeszcze wiele czasu, nim zacznie myśleć o starości. Poza tym nigdy nie oczekiwała, by to męczyzna troszczył się o jej sytuację materialną.

- Wziął cię do łóżka, bo było mu cię żal - kontynuowała Suzi. - Sam mi powiedział, że łączyłaś za nim, napraszałaś się.

Polly poczuła przypływ mdłości. Myśl o Marcusie rozmawiającym o niej z kimkolwiek, a ponadto tak okrutne i niesprawiedliwe słowa zraniły ją do głębi.

Mimo to uznała, że musi się jakoś bronić i powiedziała cicho do Suzi:

- Parę minut temu powiedziałaś, że wziął mnie do swojego łóżka, bo nie było ciebie pod ręką. Teraz twierdzisz, że zrobił to z litości. Zdecyduj, co dokładnie nim kierowało.

- Dobrze wiem, co - zapewniła ją Suzi. - Gdybyś nie

dała mu tak otwarcie do zrozumienia, że jesteś bardziej niż chętna, nigdy by... Nic dziwnego, że Marcus ma tak złą opinię o tobie.

Polly przygryzła mocno wargę, żeby powstrzymać płacz. Nie miała pojęcia, skąd Suzi wiedziała o zeszłej nocy, choć logika wskazywała, że istniało wyłącznie jedno źródło, z którego mogła się dowiedzieć. Marcus!

Skuliła się w sobie ze wstydu. Czy dlatego Markus wyszedł bez pożegnania? Tak bardzo dręczyły go wyrzuty sumienia wobec kobiety, którą naprawdę kochał, że chciał się jej wypowiadać przed wyjazdem do Chin i błagać ją o wybaczenie?

- Wydaje ci się, że jesteś sprytna - kontynuowała bezlitośnie Suzi. - Ale nie jesteś. To, co zrobiłaś, było bardzo głupie. Dla mężczyzn seks jest jak zabawa, wyzwanie, a seks z kobietą taką jak ty... - Wzruszyła ramionami. - Już ci mówiłam. On mnie kocha i mnie zamierza poślubić.

Polly poczuła, że kręci jej się w głowie. Obrazy i insynuacje Suzi ugodziły ją tak głęboko, że czuła fizyczny ból. Agresja tej kobiety, choćby uzasadniona, była tak obca Polly, że nie potrafiła sobie z nią poradzić.

Niejednokrotnie miała do czynienia z nieuprzejmymi gośćmi, ale jeszcze nigdy w całym swoim życiu nie spotkała się z podobną wrogością. Może była słaba i naiwna, może wiodła zbyt spokojne, bezpieczne życie, ale obok własnego wstydu z powodu tego, co zrobiła, tego, jak uległa Marcusowi, czuła głęboki niesmak i wstręt do Suzi. Do kobiety, którą Marcus kochał.

- Jestem bardzo wdzięczna, że powiedziałaś mi to wszystko - powiedziała cicho z taką godnością, jaką zdołała z siebie wykrzesać. - Ale czy nie uważasz, że o tym powinnaś porozmawiać z Marcusem?

- Proszę, proszę, zgrywamy damę! - wtrąciła Suzi. - Czy w łóżku też byłaś taką damulką? Nic tylko „proszę” i „dziękuję”? - Nagle zmieniła ton głosu i syknęła: - Pozwól, że coś ci poradzę. Trzymaj się z dala od niego. Jest mój i jeśli nie chcesz, żebym rozgłosiła to, o czym właśnie rozmawialiśmy, usuń się. Założę się, że Briony bardzo by nie chciała, żeby rodzice Chrisa dowiedzieli się, jak zachowuje się jej matka, jak straciła swoje zasady.

Lekkie pulsowanie w skroniach Polly przerodziło się w silny, tętniący, wywołany napięciem ból głowy, tak intensywny, że Polly nie widziała wyraźnie, nie wspominając już o logicznym myśleniu. Zdołała jednak zmobilizować się i powiedzieć do Suzi:

- Wiem, że powinnam litować się nad sobą, ale bardziej żał mi ciebie, Suzi.

Potem, nie dając tej zmił szansy na ripostę, minęła ją szybko i ruszyła w kierunku wyjścia, z głową uniesioną wysoko, sylwetką wyprostowaną i napiętymi mięśniami, by ukryć drżenie nóg.

Już na zewnątrz, poza zasięgiem wzroku Suzi, nie była w stanie dłużej udawać. Zadygotała, a jej twarz była tak blada, że jakaś przechodząca dziewczyna zatrzymała się, żeby zapytać, czy dobrze się czuje.

- Tak, to tylko ból głowy - skłamała Polly, zatrzymując taksówkę.

Musiała wymeldować się z hotelu i zabrać swoje rzeczy. W pokoju, ku jej rozpaczy, wciąż unosił się delikatny, charakterystyczny zapach wody toaletowej Marcusa.

Gorące łzy płynęły po jej policzkach.

Co ona wyprawia! Opłakuje człowieka, przez którego nie tylko złamała wszystkie swoje zasady, ale który cynicznie i bezwstydnie zakpił sobie z niej i ośmieszył przed drugą kobietą?

Nigdy nie sądziła, by Marcus był zdolny do podobnej podłości i nadal trudno jej było w to uwierzyć.

- Kiedy ty nabierzesz rozumu? - zapytała samą siebie, patrząc w lustro. - Wykorzystał cię, ośmieszył, ale przecież ty mu na to pozwoliłaś. Zachęcałaś go. Zasłużyłaś sobie na złość i pogardę Suzi, a teraz, wiedząc o nim to, co wiesz, powinnaś dziękować bogom, że jest z nią, a nie z tobą.

„Jesteś kimś, z kim poszedł do łóżka, bo mnie tam nie było”, powiedziała Suzi i choć Polly wiedziała to od samego początku, potwierdzenie przez Suzi, że Marcus mają za nic, zraniło ją tak boleśnie, że czuła, iż ta rana nigdy nie zdoła się zagoić.

Jak ma dalej żyć i pracować w Fraser House?

Przecież nie musiała. Miała w zanadrzu ofertę Phila.

Myśl o opuszczeniu Fraser House była bardzo niedorzeczna, ale, jak sama sobie powiedziała, mogła stać się zasłużoną karą za jej zachowanie.

Widziała Marcusa w towarzystwie Suzi i wyczuła, jak bliskie łączą ich stosunki.

Jednak to, że Marcus kochał się z nią z czystej potrzeby fizycznej, tak bardzo nie pasowało do wyobrażenia o nim, że bała się o tym myśleć.

W drodze do domu podjęła decyzję. Jest panią siebie, odpowiada za własne życie. Po co narażać się na dalsze upokorzenia i ból? By się nie rozmyślić, zadzwoniła do swojego radcy prawnego, przyjaciela rodziny Richarda, którego znała od lat.

- Chcesz sprzedać udziały w Fraser House - powtórzył, kiedy powiedziała, co zamierza zrobić.

- Tak. Briony jest w college'u, a Marcus przenosi się do własnego domu. Zaproponowano mi prowadzenie większego hotelu i...

- Rozmawiałaś o tym z Marcusem? - zapytał Tim Webb.
- Jeszcze nie. Wyjechał w interesach do Chin, a ta oferta była zupełnie niespodziewana.

- Radzę ci porozmawiać z nim. Jesteście równoprawnymi właścicielami Fraser House.

- Masz rację - przyznała spokojnie. - Chcę tylko, żebyś doradził mi, jak mam przeprowadzić sprzedaż udziałów i zakończyć zarządzanie hotelem.

- Jak wiesz, umowa, jaką sporządziliśmy, kiedy zostałam dyrektorem hotelu, jest bardzo elastyczna i nierestrykcyjna. Marcus chciał, żeby wszystko było w porządku z finansowego punktu widzenia. Pamiętasz, w jakim nieporządku Richard zostawił swoje sprawy, a Marcusowi zależało na tym, żebyście ty i Briony były zabezpieczone pod względem finansowym.

Wyczuła, że Tim nie popiera zamiarów swojej klientki i jej policzki oblały się gorącym rumieńcem.

Śmierć Richarda była takim wstrząsem, że nie pamiętała wiele z życia w tamtym okresie. Marcus zajął się wszystkim i choć wydawało jej się wtedy, że robi to z obowiązku a nie z sympatii, była mu ogromnie wdzięczna.

- Nie zamierzam oszukać Marcusa - odpowiedziała ostro. - Chcę tylko poznać procedurę, wiedzieć, co powinnam zrobić, żeby móc przyjąć nowe stanowisko. Marcus rozpoczyna nowe życie i będzie zadowolony, mogąc ograniczyć nasze kontakty do spraw stricte zawodowych, prowadzonych za pośrednictwem adwokata.

Zaszokowana tym, co mówi, przerwała, ale na szczęście Tim był zbyt mądry, żeby to skomentować albo nie zrozumiał wagi jej słów. Nie podjął tematu.

- Przykro mi - powiedział. - Przejrzę dokumenty. Przypuszczam, że oficjalny list do Marcusa wystarczy, by zwolnić cię z dotychczasowych obowiązków. Inną kwestią jest

współwłasność hotelu. Jeśli zamierzasz sprzedać swoje udziały zgodnie z tym, co jest zawarte w pierwotnej umowie, Marcus ma prawo pierwokupu. Gdybyś więc planowała sprzedać udziały na wolnym rynku lub jeśli złożono ci jakąś ofertę...

- Nie zamierzam - zapewniła go Polly. - Propozycja, jaką otrzymałam, dotyczy wyłącznie pracy i nie ma nic wspólnego z współwłasnością Fraser House.

- Wobec tego powinnaś rozważyć, czy nie opłacałoby ci się zatrzymać prawa do hotelu. Zatrudnilibyście nowego dyrektora i mogłabyś poświęcić się nowej pracy.

Nowego dyrektora... Polly wstrzymała oddech. Suzi była idealną kandydatką, ale czy Marcus będzie chciał, by jego żona pracowała, zwłaszcza gdy myśli o założeniu rodziny? Po co się tak dręczyć? Wyobraziła sobie Marcusa obejmującego Suzi w zaokrąglonej talii, promieniejącego dumą i tkliwością.

- Nie...

- Słucham? - usłyszała pytanie Tima Webba.

- Nic takiego, Tim - powiedziała, przepraszając. - Zamyśliłam się. O czym to mówiliśmy?

- Napiszę ci wzór listu, w którym zawiadomisz Marcusa, że rezygnujesz ze stanowiska dyrektora hotelu i drugi oferujący mu kupno twoich udziałów.

- Dobry pomysł - zgodziła się Polly.

Odkładając słuchawkę, pomyślała, że cieszy się z podjętej decyzji i nie ma drogi odwrotu. Zrobiła pierwszy krok. Musi jeszcze powiedzieć Briony i zawiadomić Phila Bernsteina, że zmieniła zdanie i przyjmuje jego ofertę.

Najpierw zadzwoniła do Phila.

- Mądra dziewczynka - pochwalił ją przyszły szef. - Wiedziałem, że się dogadamy. Kiedy możesz zacząć?

- Najpierw muszę zakończyć sprawy z Marcusem - odparła Polly.

- Kaszka z mlekiem. Powiedz mu, że jestem gotów pokryć wszelkie koszty. Wszystko, byleby cię zwolnił. Właściwie podaj mi jego numer. Sam do niego zadzwonię.

- To niemożliwe. Załatwia interesy w Chinach - powiedziała Polly. - Będę szczerą, Phil. Chcę załatwić to we właściwy sposób. Mój radca prawny wyśle mu oficjalny list.

- Gdybyś miała jakiegokolwiek problemy z Marcusem, daj mi znać. Mam naprawdę dobrych prawników.

- Nie wątpię - stwierdziła Polly.

- Jeśli Marcus zacznie robić problemy albo zrobi się nieprzyjemny. ..

- Nie sądzę, żeby posunął się do czegoś takiego - westchnęła Polly. - Myślę, że będzie zachwycony, mogąc rozwiązać naszą umowę.

- Suzi nadmieniła mi, że ty i Marcus nie jesteście w najlepszych stosunkach, ale myślałem... Przy okazji, spotkałaś Suzi, wychodząc dziś rano z hotelu?

- Była w foyer - powiedziała Polly.

- Pewnie zapomniała, że mieliśmy się spotkać.

Polly miała ochotę powiedzieć, że Suzi wyraźnie ma dość luźny stosunek do swoich obowiązków zawodowych, ale ugryzła się w język. Według informacji Briony, Suzi i Phila łączyły kiedyś bliskie, pozasłużbowe stosunki i może to uprawniało ją do zachowywania się w ten nietypowy sposób.

- Kiedy Marcus wraca z Chin? - zapytał Phil.

- Nie wiem - wyznała Polly, nie chcąc przyznać, że w ogóle nie wiedziała, że zamierzał wyjechać. Marcus nie miał obowiązku powiadamiania jej o swoich zamiarach, ale dawniej, gdy Briony była w domu, miał zwyczaj informować

ją, gdzie jest i podawać numer kontaktowy na wypadek, gdyby Polly go potrzebowała.

Briony...

Odrzuciwszy propozycję Phila, by spotkać się w Londynie, uczcić przyszlą współpracę i omówić płynące z tego korzyści, Polly podniosła słuchawkę i wykręciła numer telefonu córki.

Telefon dzwonił tak długo, że przekonana iż nie zastała Briony, zamierzała odwiesić słuchawkę, ale nagle usłyszała głos:

- Cześć, mamó! Dopiero weszłam.

Ku własnemu zdziwieniu Polly odkryła, że przeraża ją konieczność powiadomienia Briony o swoich planach. Wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić.

Milczenie, z jakim Briony wysłuchiwała wszystkiego, nie wróżyło niczego dobrego. Polly przekonała się, że jej instynkt macierzyński nie zawodzi, bo Briony zapytała ostro:

- Żartujesz, mamó? Nie możesz zostawić wujka Marcusa. Nie możesz...

- Briony - zaczęła Polly, ale jej córka nie była w nastroju do słuchania, wtrącając głosem pełnym emocji i żalu:

- Jak mogłaś wymyślić coś takiego, po tym, co wujek zrobił dla nas, dla ciebie? Kiedy Suzi zasugerowała, że jesteś w takim wieku, że możesz polecić na Phila, uznałam, że jest wredna, ale widzę, że chyba miała rację.

- Briony! - krzyknęła zaskoczona Polly.

Dlaczego ci, którzy byli jej bliscy, mieli o niej tak złe zdanie? Dlaczego wmawiali jej kryzys wieku średniego?

- To nie ma nic wspólnego z Philem jako mężczyzną. Zapropował mi pracę i to wszystko.

- Wszystko? Przecież masz pracę. I Fraser House! - zawołała Briony.

- Posada, jaką Phil mi zaoferował, to duże wyzwanie. Daje wspaniałe perspektywy - wyjaśniła tak spokojnie, jak potrafiła.

- Perspektywy na co? - zapytała sarkastycznie Briony.
- Na to, by iść do łóżka z Philem Bernsteinem? Co o tym sądzi wujek Marcus?

- Jeszcze nic nie wie - musiała przyznać Polly.

- Nie powiedziałaś mu! - Słyszała nie tylko reprimendę, ale wręcz oburzenie w głosie córki. - Jak mogłaś, mammo!

- Zanim jeszcze coś powiesz, powinnaś wiedzieć, że nie powiedziałam o propozycji Phila Marcusowi, bo wyjechał do Chin i nie mam pojęcia, kiedy wróci.

- Próboweś zapytać Suzi? - zapytała Briony. - Ona z pewnością wie.

- Nie wątpię - powiedziała kwaśno Polly. - Tim Webb przygotowuje list, w którym zawiadamiam Marcusa, że rezygnuję ze stanowiska dyrektorki. Przy okazji, Briony, nie wiem, jak to przyjmiesz, ale zamierzam sprzedać swoje udziały w Fraser House.

- Co? Nie, mammo! Nie możesz tego zrobić...

Serce Polly ścisnęło się, gdy usłyszała rozpacz i strach w głosie córki. Wolałaby tego uniknąć, ale nie знаła innego sposobu na to, by wytłumaczyć Briony, jak kobieta kobiecie, dlaczego musi zerwać wszelkie stosunki z Marcusem.

- Fraser House to nasz dom, mammo. Nasz i wujka Marcusa.

- Briony - Polly próbowała coś tłumaczyć. - Kochanie, wiem, co czujesz, ale wysłuchaj mnie. Marcus zamierza wyprowadzić się do własnego domu. Wiesz o tym. Ty jesteś w college'u. Zrozum, moje życie też musi jakoś się ułożyć.

- Rozumiem, ale właściwie dokąd cię to zaprowadzi? Do łóżka Phila Bernsteina?

- Dosyć tego, Briony - powiedziała Polly surowo. - Już ci powiedziałam, że Phil tylko zaproponował mi pracę. Rozumiem, co czujesz do Fraser House...

- Nie rozumiesz - powiedziała beznamiętnie Briony. - Niczego nie rozumiesz. Niczego!

Zanim Polly zdołała coś powiedzieć, córka rzuciła głośno słuchawkę.

Polly odłożyła swoją trzęsącymi się rękami. Już jako dziecko Briony miała wybuchowy temperament. Matka wiedziała, że nie minie wiele czasu, a jej córka zadzwoni, dręczona poczuciem winy i wstydu, ale jej pierwsza reakcja bolała Polly.

Nie miała wątpliwości, po czyjej stronie leży sympatia córki.

Polly rozmasowała bolące skronie. Z ciężkim sercem musi zająć się prowadzeniem hotelu. Codzienne obowiązki pomogą jej przestać myśleć o Marcusie i Suzi - i o ubiegłej nocy.

Nie zdołała jednak odpędzić czarnych myśli, uporczywego, niemal fizycznego przypomnienia o tym, co niesie dla niej przyszłość.

Niczego bardziej nie pragnęła niż być kochaną przez Marcusa. Nic nie wydawało się też bardziej nieosiągalne.

Marcus kochał Suzi. Dowiedziała się o tym od niej samej.
Marcus kochał Suzi!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Marcus skrzywił się. Zmęczone ciało zaprotestowało, gdy schylał się po stojącą przed drzwiami mieszkania walizkę.

Negocjacje w Chinach potrwały dłużej, niż oczekiwał, i w połączeniu z męczącym lotem sprawiły, że czuł się spięty i zestresowany.

Od razu się jednak upomniał. Kogo chciał oszukać? Prawdziwy powód, dla którego czuł się u kresu wytrzymałości nie miał nic wspólnego z negocjacjami w Chinach. Jego źródła tkwiły znacznie bliżej domu.

Było po północy, kiedy dotarł do pogrążonego w mroku hotelu, ale długi lot tak rozregulował jego zegar biologiczny, że sen był ostatnią rzeczą, o jakiej mógł myśleć. Nie było dnia w czasie podróży, w którym by nie myślał o Polly.

Zawsze wiedział, że bardzo ją kocha, ale odkrycie jak zmysłowo i namiętnie Polly reaguje na jego pieśczoć, zupełnie go zaskoczyło. Można by uwierzyć, że pragnęła i kochała go tak bardzo, jak on kochał ją.

Kogo chcesz oszukać? zakpił sam z siebie. Polly nie myślała o nim. Pragnęła Phila Bernsteina.

Krążąc po mieszkaniu, zauważył stertę czekającej korespondencji.

Automatycznie wziął do ręki listy i zaczął je przerzucać. Zamarł, gdy czytał list od Tima Webba. Bardzo powoli przeczytał go ponownie i trzeci raz.

Pokój Polly mieścił się w końcu korytarza. Marcus poko-

nał go w paru krokach, zapukał mocno do drzwi i otwierając je, zapytał ze złością:

- Zechcesz mi powiedzieć, o co tu, u licha, chodzi?

W spokojne wieczory Polly zwykła brać odprężającą kąpiel i ubrana w szlafrok zasiadała za biurkiem, żeby uporać się z papierkową robotą. O powrocie Marcusa i o jego nastroju dowiedziała się, kiedy wpadł do pokoju, stanął nad nią i rzucił na biurko napisany przez Tima Webba list. Poczowała, że zaczyna drżeć na całym ciele.

To niedobrze, że miał na nią taki wpływ. Nawet teraz, gdy emanował złością, Marcus pociągał ją i podniecał. Chciała, by wziął ją w ramiona i powiedział, na przykład, że ją kocha, że tęsknił...

Kiedy przestanie się łudzić?

- No więc? - zapytał Marcus, wskazując list.

Starając się zachować spokój, Polly odpowiedziała cicho:

- List mówi sam za siebie. To oficjalna prośba o zwolnienie mnie ze stanowiska dyrektora hotelu. Zaproponowano mi inną posadę.

- Inną posadę? - wtrącił ze złością. - Nie lepiej powiedzieć, że chodzi o zmianę stosunków?

- Słucham?

Jej twarz oblała się płonącym rumieńcem, kiedy Marcus wyjaśnił sarkastycznym tonem.

- Stosunków w łóżku Phila Bernsteina.

Polly zerwała się na nogi, gotowa odeprzeć krzywdzącą i obraźliwą uwagę Marcusa.

- Nie waż się mówić takich rzeczy! - zawołała. - Phil zaproponował mi prowadzenie hotelu, który kupił w Londynie i nie ma to nic wspólnego z...

- Z czym? - zapytał Marcus. - Z seksem? Kłamiesz, Pol-

ly. Chodzi wyłącznie o seks. Przyznam, że dziwi mnie, do czego Bernstein jest zdolny się posunąć, by mieć cię w łóżku. Dałbym głowę, że...

- Że co? - wtrąciła Polly. - To, że przespałam się z tobą, nie oznacza...

Zamilkła. Konfrontacja z Marcusem nie była tym, czego teraz chciała, nie mogła sobie z nim poradzić. Wiedziała, że nie będzie zadowolony z jej decyzji, bo, chcąc nadal prowadzić hotel, będzie musiał znaleźć kogoś na jej miejsce lub też go sprzedać. Ale teraz, gdy jest tak bliski sformalizowania związku z Suzi, nie powinno to być dla niego problemem.

- Powiedziałaś o tym Briony? - zapytał krótko.

- Tak.

- I? - nalegał Marcus.

- Nie była zachwycona - przyznała Polly, unosząc wyżej głowę i kontynuując z determinacją: - Ale rozumie, że teraz, kiedy jest w college'u, wiodąc własne, niemal dorosłe życie, nadszedł czas, bym zrobiła coś dla siebie, pomyślała o własnej karierze.

- Karierze partnerki łóżkowej Bernsteina? - zapytał ze złością.

- Powtarzam, to nie ma nic wspólnego z seksem - zaprotestowała Polly. - Posada, którą Phil mi zaoferował...

- Jest przynętą służącą do tego, żeby zwabić cię do jego łóżka - dokończył za nią Marcus. Wiesz o tym tak dobrze, jak ja. Jeśli żywisz romantyczne nadzieje, że zaproponuje ci małżeństwo, wiedz, że Bernstein ma plany, o których najwidoczniej niewiele wiesz. Jest jedynym męskim potomkiem w swym rodzie. Z tego, co mówiła Suzi, niemal obsesyjnie pragnie mieć syna, któremu mógłby kiedyś przekazać interesy. Kiedy się ożeni - jeśli się ożeni - wybierze kobietę na tyle młodą, by dała mu potomka, jakiego pragnie.

Tego było już za wiele! Nie będzie dłużej znosić upokorzeń. Skoro Marcus ma tak złe zdanie o niej, to tym bardziej muszą się rozstać. Co ją najbardziej oburzyło? Było na szczęście coś, co Marcus musiał usłyszeć.

- Mam dorosłą córkę, ale zapewniam cię, że jestem na tyle młoda, by urodzić Philowi dziecko - więcej niż jedno, jeśli tego zapragnie.

- Zrobiłabyś to...?

Zamilkł, jakby nie był w stanie wymówić więcej słów. Jego głos był tak dziwny, że Polly natychmiast usłyszała tę zmianę. Skoro to, co powiedziała, tak nim wstrząsnęło, co by czuł, gdyby wiedział, jak bardzo pragnęła urodzić jego dziecko? Marzenie, że urodzi mu syna w tej samej sali, w której powiła Briony, prześladowało ją od lat? Wizja rodziny, w której są: Marcus, Briony, ona i ich nowe dziecko - synek nie była dla niej rzadkością.

Głupi sen! Godny jej głupiej miłości.

- Co będzie, jeśli dziecko, które mu dasz, okaże się dziewczynką? Pomyślałaś o tym? - pytał Marcus. - Co wtedy zrobisz? Bernstein nie chce potomków płci żeńskiej. Zapytaj Suzi. Co w ciebie wstąpiło? Suzi ostrzegła mnie, że kobieta przechodząca kryzys wieku średniego potrafi zachowywać się nieobliczalnie.

Suzi go ostrzegła? Polly nieraz słyszała o słowach wywołujących podobny efekt, co czerwona płachta na byka, ale teraz doświadczyła tego na własnej skórze. Była spokojna z natury, zrównoważona, unikała konfliktów i sprzeczek, ale nagle gdzieś w głębi jej umysłu eksplodowała bomba. Była jak paliwo raketowe dla jej emocji. Polly ruszyła do ataku, odpowiadając na bezpodstawne oskarżenia Marcusa.

- Suzi uwielbia ostrzegać innych - rzuciła ze złością.
- Mnie również nie omieszkała ostrzec. A skoro mowa

o kryzysie wieku średniego, jesteś bardziej zagrożony niż ja. W końcu jesteś najlepszym kandydatem na...

- Na co? - przerwał jej groźnie.

Na to by związać się z znacznie młodszą kobietą, chciała powiedzieć. Jednak myśl o tym, by jakakolwiek kobieta, bez względu na wiek, mogła oprzeć się Marcusowi, wydała jej się tak absurdalna, że Polly nie potrafiła jej wypowiedzieć. Widziała, jak goszczące w hotelu kobiety patrzyły na Marcusa. Nie, Marcus nie był mężczyzną, który związałby się z młodszą partnerką tylko po to, by poprawić swoje samopoczucie.

Zamiast tego, nie chcąc poddać się bez walki, zapytała:

- Dlaczego nie miałabym mieć dziecka, jeśli tego chcę?

- Chcesz mieć dziecko?

Zaskoczenie i niedowierzanie w głosie Marcusa podsyciło jej złość.

- Czemu nie? Dlaczego nie miałabym żyć u boku mężczyzny, który mnie kocha? Wychowywać dziecko, które razem poczniemy?

Jej oczy napełniły się łzami. W wyobraźni widziała zarówno mężczyznę, którego pragnęła, jak i jego dziecko. To był długi tydzień i była fizycznie zmęczona i psychicznie wyczerpana. Jak długo jeszcze musi to znosić?

- Cóż za odmiana - zakpił Marcus. - Gdzie się podziała Polly utrzymująca, że kochała tylko jednego mężczyznę i nikt nie zdoła zastąpić go w jej sercu i w jej łóżku? Czy wiesz, w co się pakujesz, nawiązując romans z Bernsteinem? Pomijając fakt, że jest młodszy od ciebie, zdaniem Suzi traktuje kobiety, jak zabawki i nawet ona... Wiesz, że był czas, kiedy on i Suzi...?

- Wiem, że byli kochankami - przyznała Polly. - Ale

skoro tobie to nie przeszkadza, dlaczego miałoby przeszkadzać mnie?

- Nie możesz przyjąć tej posady, Polly - oświadczył stanowczo Marcus. - Twoje miejsce jest tu, w Fraser House.

- Moje...? Nie! - niemal krzyknęła ze złością. - Nie należę do nikogo i do niczego. Jestem panią siebie i jeśli chcę pracować dla Phila albo chcę iść z nim do łóżka, mam pełne prawo to zrobić. Jeśli zechcę urodzić mu dziecko, też nikt mi tego nie zabroni.

Nagle Marcus porwał leżący na biurku list i rwąc go na strzępy, powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Tak ci się wydaje? Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie ma mowy, żebyś podjęła pracę u Bernsteina.

- Nie możesz mi tego zabronić.

- Bo co? Złożysz mi ofertę nie do odrzucenia? - Usta Marcusa wykrzywił cyniczny uśmiech. - Każdy ma swoją cenę, Polly, ale ty nie masz szans mnie kupić.

Polly pobladła gwałtownie i wyszeptwała drżącym głosem:

- Nie rozumiem, dlaczego to robisz. Myślałam, że będziesz zadowolony, pozbywając się mnie ze swojego życia.

- Może z życia tak - odparł chłodno. - Ale ktoś musi prowadzić hotel.

Polly aż poczuła ból. Mogła się tego spodziewać, ale to, że przyznał, jak mało dla niego znaczyła i nie zasługiwała na jego przyjaźń i szacunek, bardzo ją zabolowało.

- Suzi mogłaby się zająć hotelem - zauważyła cicho.

- Kto na to wpadł, ty czy Bernstein? Bez wątpienia pozbycie się jej z waszego życia byłoby bardzo na rękę, choć każdemu z innych powodów. Nie przeszkadza ci świadomość, że posada, którą ci zaoferowano, bardziej należy się Suzi?

- Nie zamierzam tego słuchać - powiedziała chłodno Polly. - Nie powstrzymasz mnie. Zostałeś oficjalnie powiadomiony o tym, że nie chcę tu dłużej pracować.

- To prawda - zgodził się uprzejmie. - Ale, jak zapewne wiesz, zgodnie z naszą umową obowiązuje cię sześciomiesięczny okres wypowiedzenia. Pół roku to długi okres w życiu takiego mężczyzny jak Bernstein. Jesteś pewna, że zechcesz tak długo czekać?

- Sześć miesięcy? - prychnęła Polly.

Aż tak długo? Marcus wiedział, co mówi. Inaczej nie użyłby tego argumentu.

Za sześć miesięcy Marcus i Suzi będą małżeństwem, Suzi będzie nosiła jego dziecko, a Polly nie zostanie nic innego, jak zostać tu i być świadkiem ich miłości. Sześć miesięcy! Zamknęła oczy. Nie wytrzyma tej tortury.

Obserwując ją, Marcus pomyślał z goryczą, że umieścił tę klauzulę w umowie, by chronić Polly, a nie samego siebie. Obawiał się, że jeśli hotel stanie się nierentowny, duma zmusi ją do odejścia i znalezienia innej pracy. Nie zostałyby, wiedząc, że on wypłaca jej pensję z własnych funduszy. Na szczęście interes rozwinął się i nigdy nie było potrzeby sięgać po ostateczne środki. Teraz klauzula, która pierwotnie miała chronić Polly pod względem finansowym, ochroni ją, miał nadzieję, przed zrobieniem głupstwa.

Jak nikt inny wiedział, co to znaczy kochać kogoś wbrew rozsądkowi i logice.

- Dlaczego mi to robisz? - zapytała Polly.

- Zapominasz, że ulokowałem spore zasoby finansowe w tym interesie i, pomijając twoje inne talenty, muszę przyznać, że nie będzie mi łatwo cię zastąpić. Poza tym jesteś właścicielką połowy hotelu.

- Chcę sprzedać swoje udziały - wtrąciła szybko Polly.

- Jeśli chcesz... Puść mnie - zaprotestowała, kiedy złapał ją za ramiona.

Potrząsał ją, pytając niedowierzająco:

- Co zamierasz zrobić?

- Sprzedam swoje udziały - powtórzyła drżącym głosem. - Wiem, że masz prawo pierwokupu, ale...

- A więc wiesz? Dlatego poszłaś ze mną do łóżka, Polly? Bo przysługuje mi prawo pierwokupu?

- Och! - oburzyła się. Nie mogła wydobyć z siebie słowa. - Nie byłęś... Nie zamierzałam.... - próbowała zaprzeczyć, ale Marcus pokręcił głową, żeby ją uciszyć.

Wiedział, co zamierzała powiedzieć. Nie chciała, żeby do tego doszło. Nie pragnęła go. Pragnęła Phila Bernsteina. Marcus był pod ręką, skorzystał z chwili jej słabości. Ale to on trzymał ją w ramionach, on ją dotykał, on ją kochał.

Patrzył, jak wydaje na świat dziecko Richarda, marzył o tym, by urodziła jemu dziecko, kochał Briony jak córkę. Ale teraz ma się pogodzić z tym, że ona gotowa jest mieć dziecko z innym mężczyzną?

Nie ma mowy, żeby to wytrzymał.

Kiedy oślepiająca zazdrość zaczęła przygasać, stwierdził, że musiał być szalony, chcąc wykorzystać bezbronność Polly do własnych celów. Ale kiedy uwalniał ją, jego wzrok spoczął na jej otulonym cienkim szlafrokiem ciele. Widział zarys krągłych piersi, sutki napierające na tkaninę.

- Polly...

Ze zduszonym jękiem sięgnął, by ją dotknąć. Objął dłonią pełną pierś i kciukiem gładził i drażnił twardy guzik sutka.

- Nie. - Polly usłyszała swój cichy protest, ale nawet w jej uszach słowo to zabrzmiało niemal jak prośba. Nic dziwnego, że Marcus je zignorował. Nic dziwnego, że pieścił ją coraz śmieiej.

- Nie - zaprotestowała po raz drugi, ale zabrzmiało to jeszcze mniej przekonująco.

- Co Bernstein ma w sobie takiego, że chcesz stąd odejść, Polly? Powiedziałaś mi kiedyś, że poza Briony, Fraser House jest najważniejsze w twoim życiu, bo stanowi część Richarda.

Ona to powiedziała? Możliwe, przyznała Polly, choć tego nie pamiętała. Było to zapewne jedna z ripost, jakimi odpierała ataki Marcusa. Skąd mogła przypuszczać, że zapamięta to i użyje przeciwko niej?

- Jeśli chodzi ci o seks - szeptał do jej ucha - z przyjemnością zaspokoję każdą twoją potrzebę.

Polly nie mogła uwierzyć, że to słyszy - nie od Marcusa.

- Nie chcę... - zaczęła, ale Marcus nie pozwolił jej skończyć.

- Właśnie, że chcesz, Polly - poprawił ją z zaciętością. - Ja też tego chcę. Tak bardzo tego chcę, że o niczym innym nie myślę.

Kiedy dochodziła do siebie po wstrząsie wywołanym szczerością jego wyznania, schylił głowę, odgarnął szlafrok i wzięwszy do ust twardy koniuszek piersi, ssał go tak namiętnie, aż poczuła, że jej ciało łagodnieje i wilgotnieje.

Było inaczej niż za pierwszym razem. Teraz jej ciało poznało go, pragnęło, przypominało sobie i szybko reagowało na każdy dotyk.

Próbowała się oprzeć, przyzywając na pomoc logikę i rozsądek, ale nie zdołały stawić czoła powodowanej miłością namiętności.

Każdy jej oddech mówił Marcusowi o jej słabości i pragnieniach. Jego wargi zostawiły pierś, by spocząć na jej ustach, odcinając ją od świata i tworząc taką bliskość, że Polly wydawało się, że oddychają jednym oddechem, że

krew pulsująca w jej żyłach płynie z jego bijącego tuż przy jej ciele serca.

Biorąc w posiadanie jej usta, Marcus pozbawił Polly wolności, tak jak jego dłonie pozbawiały ją okrycia.

Ale to nie jej szlafrok tkwił w niecierpliwych palcach. Otworzyła oczy i zobaczyła, że Marcus rozebrał się, zostawiając ubranie tam, gdzie stali.

- Wyglądasz jakbyś wrócił z wakacji - powiedziała drżącym głosem, nie mogąc się powstrzymać przed wyciągnięciem ręki i dotknięciem opalanej skóry.

- Lata pracy na Wschodzie - odparł.

- Jestem taka blada - poskarżyła się z cichym westchnieniem. - Nie znosiłam tego, kiedy byłam młoda. Wyglądałam tak...

- Wyglądasz cudownie - powiedział cicho. - Jesteś tak delikatna i kobieca, że...

Poczuła jak jego serce gwałtownie przyśpiesza pod dłonią, którą położyła mu na piersi. Trzepotało jak oszalałe, jakby uczucia Marcusa....

Ale przecież nie czuł nic do niej. Kochał inną.

- Och, Polly - jęknął, obejmując ją tak mocno, że nie mogła zaczerpnąć tchu.

Nabrzmiąte piersi tęskniły do jego dotyku, powrotu jego ciepłych, namiętych ust, ale nic nie dało się porównać z głębokim, niemal bolesnym pulsowaniem gdzieś w głębi jej ciała.

Pragnęła Marcusa przez długie lata wdowieństwa, lecz było to pragnienie kobiety nieświadomej własnej zmysłowości, władzy, jaką posiada. Teraz było inaczej. Pragnęła go tak bezgranicznie, tak zachłannie, że aż się przeraziła.

Jej palce gładziły gładkie, umięśnione ramię i Polly wstrzymała oddech, widząc, jak jego mięśnie twardnieją pod jej dotykiem, a oddech Marcusa gwałtownie przyśpiesza.

- To dlatego, że dotykasz mnie w ten sposób; tak delikatnie i zmysłowo, jakbyś pieściła mnie ustami - wyjaśnił, udzielając odpowiedzi na niezadane pytanie.

- Nie - zaprzeczyła szybko, oblewając się rumieńcem.

- Co „nie”? - zapytał Marcus. - Nie odważyłabyś się na tak śmiałą pieszczotę? Zrobiłaś znacznie więcej, Polly; tej nocy, którą spędziliśmy razem. Sięgnęłaś w ciemnościach i zaczęłaś...

- Nie to miałam na myśli - zaprotestowała gorączkowo, nie chcąc, by przypominał szalone i śmiałe rzeczy, jakie wtedy robiła.

- Chodzi mi o to....

- O co? - zapytał cicho, przyciągając ją do siebie i gładząc jej nagie plecy.

- Nie wierzę, by jeden mój dotyk mógł... spowodować...

- Nie wierzysz, że potrafisz podniecić mnie samym dotykiem? Podniecasz mnie samą swą obecnością - wyjaśnił krótko.

- Nie - zaprotestowała gwałtownie Polly. - Chcę...

- Chcesz? - zapytał zimno. - Chcesz Bernsteina, ale jesteś tu ze mną. Na moje pieszczoty reagujesz.

- Nie - powtórzyła Polly.

- Mam przestać? Nie chcesz, żebym tak robił? - pytał, schylając głowę i znów obejmując wargami czubek jej rozpalonej piersi.

Polly próbowała go odepchnąć, kazać mu przestać, ale zamiast słów z jej ust wydobył się cichy, przeciągły jęk rozkoszy.

Nie wyraziłaby tego lepiej słowami, ale Marcus i tak zrozumiał, porwał ją w ramiona i pokrył jej ciało gorącymi pocałunkami. Długimi pocałunkami, które stawały się śmielsze

z każdym krokiem, jaki zbliżał ich do łóżka. Czy Suzi też tak dotykał? Czy sprawiał, że czuła się w ten sposób?

Nie mogła tego wytrzymać. Nie mogła znieść bólu, jaki odczuwała, myśląc o tym, wyobrażając sobie, ale też nie potrafiła przestać. Za bardzo pragnęła Marcusa, za bardzo go kochała. Dlaczego to robił? Krzywdził, karał, pokazywał, jak bardzo jest bezradna.

- Nie - wyszeptła cicho, ale było za późno. Jej ciało już witało Marcusa, wybiegało ku niemu, obejmowało go, brało w siebie, ponaglało.

Polly uległa pożądaniu, którego nie potrafiła dłużej kontrolować. Wszystko inne zniknęło, przestało istnieć. Kiedy fale spełnienia zaczęły napływać, wtuliła się w Marcusa, błagając, by jej nie zostawiał. Był jej przystanią, schronieniem, ostoją. Potrzebowała ciepłego przypływu jego spełnienia, by zapełnić bolesną pustkę ciała.

Kiedy wyczerpana leżała pod nim, zaspokojona, ale wciąż tak spragniona uczuć, że odczuwała niemal fizyczny ból, Marcus powiedział:

- Nie wiem, co jeszcze Bernstein dla ciebie robi, ale z całą pewnością nie zaspokaja cię w łóżku.

- Skąd możesz to wiedzieć? - odpowiedziała szybko Polly.

- A jak myślisz? - powiedział zaczepnie, a potem dodał:
- Mam ci to udowodnić jeszcze raz?

Poczuła się potwornie znużona, ale było jeszcze coś, o co musiała go zapytać.

- Marcusie... wracając do okresu wypowiedzenia. Musisz mnie z niego zwolnić.

- Dlaczego? Bo poszłaś ze mną do łóżka?

Zaśmiał się dziko i pokręcił głową, odsuwając się od niej i siadając na brzegu łóżka.

- Mogłaś wcześniej stawiać podobne żądania... Przedtem. .. Ale nie miałaś głowy do żądań, prócz jednego - żebym cię wziął, prawda? - powiedział z tak druzgocącym okrucieństwem, że Polly zabrakło tchu.

- Nie zmienię klauzuli - powiedział cicho. - Pogódź się z tym, Polly. Przez następne pół roku jesteś moja. Powiadom o tym Bernsteina, a jeśli tego nie zrobisz, bądź pewna, że ja mu powiem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Sześć miesięcy? Niech to....

Polly usłyszała zirytowany głos Phila w słuchawce telefonu.

- Co cię podkusiło, żeby dać mu podobną władzę? Twoi radcy prawni, kimkolwiek są, powinni...

- Marcus i ja korzystamy z usług tej samej firmy - powiedziała szybko Polly. - Od lat prowadzącej sprawę rodziny Richarda i...

- Nic nie mów, rozumiem. Jeśli Marcus nie zechce pójść ci na rękę...

Polly wstrzymała oddech, spodziewając się, że Phil powie, że zmienił zdanie i że znajdzie kogoś innego, ale ku jej uldze zdecydowała!:

- Będę musiał uzbroić się w cierpliwość. Nie masz zaległego urlopu? Mógłby skrócić okres wypowiedzenia.

- Nie wiem. Nigdy nie korzystałam z urlopu - powiedziała niepewnie. - Nie pamiętam, czy to zostało zawarte w umowie.

- Pozwól, by moi prawnicy rzucili na nią okiem. Założę się, że znajdą mnóstwo nieścisłości.

- Nie, Phil - zaprotestowała Polly.

Nie potrzebowała kosztownej batalii prawnej i wbrew pewności Phila miała niepokojące uczucie, że, tak czy inaczej, Marcus znalazłby sposób, by wygrać.

- Przynajmniej będziesz mogła spędzać wolny czas

w Londynie, przygotowując się do przejęcia posady - powiedział Phil.

- Tak, będę przyjeżdżała, kiedy tylko będę mogła - powiedziała posłusznie.

Ale dwa tygodnie później była zmuszona przyznać, że szanse na to, by mogła wygospodarować wolny czas w ciągu najbliższych sześciu miesięcy, były bardzo nikłe.

Mieli komplet gości i Marcus zaskoczył ją, oświadczając, że zamierza zatrudnić firmę doradców mających ocenić, czy hotel jest prowadzony właściwie. Polly nie tylko musiała poradzić sobie z prowadzeniem hotelu, ale też być na każde zawołanie wielu ekspertów prześwietlających każdy szczegół z irytującą dokładnością i zasypujących ją dziesiątkami pytań, na które tylko ona była w stanie odpowiedzieć.

Ostatni akord nastąpił pewnego pracowitego wtorkowego ranka. Polly miała poświęcić go konsultowaniu z szefem kuchni listy zakupów na następny tydzień i weekend, ale nie była w stanie tego zrobić, ponieważ konsultanci chcieli wiedzieć, ile płaci ogrodnikom opiekującym się otaczającymi hotel trawnikami oraz dlatego postanowiła zasadzić na klombach, wymagające szczególnej pielęgnacji kwiaty, zamiast krzewów.

- Róże zasadziła praprababka mojego męża - poinformowała Polly dociekliwą, młodą urzędniczkę. - Nasi goście lubią mieszkać w tym hotelu, bo był kiedyś posiadłością rodzinną. Czytają o historii domu i ogrodów z książek, które znajdują w naszej bibliotece. Nie byłiby zachwyceni, gdybyśmy obsadzili alejki modnymi obecnie i niewymagającymi pielęgnacji krzewami.

Kiedy dziewczyna uniosła brwi z wyraźną dezaprobatą, Polly poczuła, że traci resztki cierpliwości.

- Nie należymy do sieci hoteli z pokojami, których nie sposób rozróżnić - powiedziała z irytacją.

Przerwała i westchnęła.

- Ja tylko robię, co do mnie należy - oznajmiła kobieta.

- Wiem i doceniam to - powiedziała Polly. - Zgodzi się pani jednak, że wrócę do pracy, którą mam do wykonania. Powinnam kończyć ustalanie jadłospisu na przyszły tydzień, więc jeśli mi pani wybaczy...

- Nie omówiliśmy kosztów mycia okien - przerwała jej kontrolerka.

Polly miała dość.

- Nie omówiliśmy? Proszę zwrócić się z tym do pana Frasera. Będzie zachwycony, mogąc pani pomóc, zwłaszcza, kiedy zobaczy, jakie to pracowite przedsięwzięcie.

Mówiąc to, Polly podeszła zdecydowanie do drzwi swojego gabinetu, uchylając je tak, że kobieta nie miała innego wyjścia, jak tylko wyjść z pokoju.

Dwie godziny później, wracając ze spotkania z szefem kuchni, spotkała w foyer Marcusa.

- Chcę zamienić z tobą słówko - powiedział bez zbędnych wstępów.

- A ja z tobą nawet parę słówek - odparła gniewnie.

- Po co nasłałaś na mnie tę dziewczynę? Zadała mi setki pytań na temat ogrodów.

- Mogłabym zadać ci to samo pytanie - zauważyła Polly.

- Dziś jest wtorek, a wtorkowe ranki spędzam z szefem kuchni, omawiając menu i listę zakupów. Dobrze o tym wiesz. Może umknęło to twojej uwadze, ale mamy komplet gości, a dwóch pracowników jest na zwolnieniu lekarskim. Pogawędki na temat kosztów utrzymania ogrodów można odłożyć na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Marcus wzruszył lekko ramionami.

- Tak ci się wydaje, ale dla potencjalnego kupca koszty prowadzenia hotelu będą sprawą priorytetową.

- Potencjalnego kupca? O kim mówisz? - zapytała Polly.

- Na razie nie ma takiego - przyznał Marcus. - Ale doświadczenie uczy, że zawsze trzeba być przygotowanym.

- To dlatego sprowadziłeś rzeczoznawców? Chcesz sprzedać hotel? - zapytała z wyrzutem Polly.

- To jedna z opcji, jakie rozważam - przyznał Marcus.

- Nie możesz go sprzedać! Nie bez mojej zgody. Pięćdziesiąt procent tego interesu należy do mnie.

- Nie potrzebuję twojej zgody, żeby sprzedać swoje udziały - przypomniał jej Marcus.

- Wyprzedajesz się?

Polly poczuła, że musi usiąść. Jej zaskoczenie było wbrew logice, ale poczuła, jakby nagle zabrakło jej gruntu pod nogami, jakby została zdradzona i porzucona.

Marcus znów wzruszył ramionami.

- Czemu nie? Główny powód, dla którego zaproponowałem przemienienie domu w hotel, właściwie przestał istnieć.

- Główny powód...? Chodzi ci o to, że Briony dorosła i nic cię tu nie trzyma?

- Nie zamierzam ci niczego wyjaśniać, Polly - powiedział cierpko. - Dałaś mi jasno do zrozumienia, że masz określone plany co do swojej przyszłości.

- Mam prawo pragnąć ułożyć sobie życie - oznajmiła Polly. - Możesz myśleć, co chcesz, ale jestem za młoda na to, by cieszyć się radosną becznością.

- O wiele za młoda - zgodził się Marcus, uśmiechając się ironicznie. - Ale...

- Ale? - zapytała szybko Polly. - Za stara by związać się z Philem? Za stara by mieć drugie dziecko?

- Panie Fraser, gdyby znalazł pan chwilkę...

Odwrócili się ku drzwiom, w których stała dziewczyna, która wcześniej odpytywała Polly. Ze zmarszczonym czołem poinformowała Marcusa:

- Właśnie odkryłam, że klomby przed hotelem są obsadzone tulipanami każdego roku i zastanowiłam się...

- Widzę, że jesteś zajęty - powiedziała Polly z uroczym uśmiechem. - Nie będę ci przeszkadzać. Później skończymy tę rozmowę.

- Polly! - zawołał ostrzegawczo Marcus, ale Polly go nie słuchała.

- Cześć, mamó. Słyszałaś najnowsze wieści?

- Jakie wieści? - zapytała ostrożnie Polly.

Czyżby Marcus powiedział Briony, że szuka kupca na hotel?

- No, wiesz! Wieści - podkreśliła niecierpliwie Briony.

- Suzi jest w ciąży i będą musieli się pobrać. To wszystko jest takie niespodziewane, że jej rodzice nie mogą wyjść z szoku. Mama Suzi jest trochę staroświecka. Pewnie wolałyby, żeby wszystko odbyło się w bardziej tradycyjny sposób, ale w dzisiejszych czasach wiele par ma dzieci bez ślubu. Osobiście uważam, że...

- Jesteś pewna, Briony?

- Jasne, że jestem. Chris dzwonił do mnie wczoraj wieczorem. Narzekał, że Suzi chce mieć ślub z pompą - druhny, kwiatki i kareta oraz potężny namiot na trawniku. Zaczniij się przygotowywać. Wiem, że nie urządzasz przyjęć weselnych, ale, zdaniem Chrisa, Suzi już udało się przekonać Marcusa.

- Jesteś tam, mamó? - zapytała Briony. - Nic nie mówisz.

- Jestem tu - zdołała wydusić z siebie Polly.

Marcus żeni się! Marcus zostanie ojcem!

Poczuła ból gorszy od tego, jaki napływał falami, gdy

wydawała na świat Briony. Ból tak potworny, że krzyczała i wbijała palce w dłoń Marcusa.

Jednak tamten ból obwieszczał nadejście nowego życia, nowego początku. Był to ból, który zrodził radość - radość bycia matką. Ten ból niósł śmierć i stratę. Zwiastował bolesną świadomość, że Marcus zniknie z jej życia. Ten ból nigdy nie zniknie. Zostanie z nią do końca jej dni.

- Muszę kończyć, Briony - wyszeptała.

- Mamo? - usłyszała, jak jej córka pyta niepewnie, ale odłożyła słuchawkę.

- Pani Fraser?

Spojrzała na dziewczynę, która ją zatrzymała, niewidzącymi oczami. Poznała ją, ale pytanie, która tamta zadawała, zdawało się docierać do niej długim tunelem. Coś o ręcznikach. Co ją to teraz obchodzi?

Nie wypowiedziawszy słowa, Polly odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi prowadzących do prywatnego ogrodu. Za nim rozciągał się las, po którym spacerowała z maleńką Briony. Zbierały tam patyki na ognisko i gałązki na Boże Narodzenie. Kiedy Marcus był w domu, towarzyszył im, prowadząc Briony za rączkę, przekomarzając się i żartując z nią. W swoich wspomnieniach Polly widziała siebie stojącą zawsze nieco z boku, samotną i niechcianą. Teraz też była samotna i niechciana przez Marcusa.

Marcus był cudowną namiastką ojca dla Briony. Wkrótce będzie miał własne dziecko - dziecko z Suzi.

Oślepiający niby błyskawica ból sprawił, że zatoczyła się na drzewo, zaczepiając nogą o wystający korzeń. Upadając, czuła łzy spływające jej po twarzy, ale wiedziała, że to nie upadek jest powodem płaczu.

- Polly? Polly?

Zastygła w zdziwieniu i niedowierzaniu, słysząc, jak Marcus woła jej imię. Dlaczego jej szuka? Unikali się w ostatnich dniach i z tego, co wiedziała, powinien być w swoim domu, nadzorując ekipę remontową.

- Polly!

Zaczęła się podnosić, ale ostry ból zmusił ją do bezruchu i uświadomiła sobie, że upadając, skręciła kostkę.

- Co się stało? Co sobie zrobiłaś? - zapytał, podchodząc bliżej.

- A jak ci się wydaje? - parsknęła ze złością. - Skręciłam kostkę.

- Oprzyj się o mnie - poleciał, pomagając jej się podnieść.

- Słyszałaś o Suzi i o dziecku? - zapytał, upewniwszy się, że Polly jest w stanie stać o własnych siłach.

- Tak - odpowiedziała sucho Polly. - Briony dzwoniła.

Wzięła głęboki wdech, próbując mu pogratulować, ale nie mogła wydobyć z siebie słowa.

- Tak, wiem - powiedział Marcus. - Do mnie też dzwoniła. Martwi się o ciebie. Powiedziała, że miałaś dziwny głos. Kiedy przyjechałem do hotelu, powiedziano mi, że jesteś w ogrodzie. Domyśliłem się, że cię tu znajdę. Las zawsze był twoją ulubioną kryjówką.

- Co masz na myśli? - zapytała zaczepnie. - Przychodziłam tu często z Briony, ale...

- I bez niej, kiedy chciałaś pobyć sama. Widziałem cię tu w pierwszą rocznicę śmierci Richarda - powiedział Marcus.

- Przyszłam tu, ponieważ... - Polly przerwała w pół zdania.

Nie mogła mu powiedzieć, że przyszła błagać w myślach Richarda o wybaczenie za to, że kocha jego kuzyna. Zamiast tego powiedziała cicho:

- Briony powiedziała, że chcesz, by przyjęcie weselne odbyło się w Fraser House.

Zerknął na nią, marszcząc czoło.

- Suzi tego chce.

- A Suzi zawsze dostaje to, czego chce, prawda? - zapytała, robiąc wszystko, by zabrzmiało to beztrzesko.

- Słuchaj, Polly, wiem, co czujesz - powiedział Marcus.

- Bardzo mi przykro, uwierz, ale ostrzegałem cię.

- Ostrzegałeś? Kiedy? Będąc ze mną w łóżku? Kochając się ze mną? - zapytała ze złością. - Czy powiedziałeś...

Urwała w pół zdania, z trudem powstrzymując łzy.

- Przepraszam. Powinnam ci pogratulować. Nic dziwnego, że poganiaś ekipę remontową. Dom jest prawie gotowy i rozumiem, dlaczego chcesz sprzedać hotel - powiedziała z wyważoną uprzejmością. - W tych okolicznościach Suzi nie będzie mogła przejąć kierowania hotelem. Wiem, jak ciężko mi było, kiedy Briony była malutka, ale byłam w nieco innej sytuacji. Musiałam ciężko pracować - powiedziała cicho.

- Suzi też nie będzie łatwo - zauważył szorstko Marcus.

- Ta ciąża nie była zaplanowana.

- Nie jesteś zbyt zdziwiony - powiedziała cicho Polly.

- Nie - przyznał krótko Marcus. - W tych okolicznościach było to nieuniknione. Przykro mi, że musisz przez to przechodzić. Wierz lub nie, ale za nic nie chciałbym, żebyś cierpiała i jeśli jest coś, co mógłbym zrobić...

- Na twoim miejscu bardziej martwiłabym się tym, czy ja też nie jestem w ciąży, a nie tym, czy bardzo cierpię - wtrąciła szybko Polly, ale widząc jego zaszokowane spojrzenie, pożałowała, że dała się ponieść emocjom. Było jasne, że nie przyszło mu do głowy, że efektem ich igraszek bez żadnego zabezpieczenia może być ciąża. Może sądził, że ona o to zadbała, ale jak dotąd nie miała takiej potrzeby.

- O czym ty mówisz? - zapytał, potwierdzając, że zaskoczyła go. - Czy istnieje możliwość, że jesteś w ciąży, Polly?

- Nie - zaprzeczyła. - Nie...

- Polly...

Skrzywiła się, kiedy potrząsnął ją lekko za ramię, tak bardzo chcąc poznać prawdę, że zapomniał o jej skrzywionej kostce. Przestał dopiero, gdy oparła się ciężko o niego.

- Polly?

W innych okolicznościach niecierpliwość w jego głosie wywołałaby uśmiech na jej twarzy, ale teraz sprawiła, że chciało jej się płakać. Cóż za ironia, że tak troszczy i niepokoi się o nią. Ale nie chodzi mu o nią. Martwi się o Suzi i o ich dziecko, o to, by nic nie popsuło ich szczęścia.

- Nie wiem - wyznała cicho. - Jest za wcześnie, żeby wiedzieć. W tym wieku to nie jest taka prosta sprawa - dorzuciła ironicznie.

- Co zrobisz, jeśli...?

Co zrobisz, nie „co zrobimy”, zauważyła smutno Polly, ale właściwie, czego się spodziewała? Od początku wiedziała, że on kocha Suzi.

- Nie będę martwić się na zapas - powiedziała Polly. - Muszę wracać do hotelu. Będą się zastanawiać, gdzie się podziałam. Briony niepotrzebnie cię niepokoiła. Masz dość własnych spraw na głowie. Przypuszczam, że Suzi i jej matka wpadną omówić szczegóły przyjęcia. Będziesz przy tym?

- Nie wiem - powiedział szorstko Marcus. - Naprawdę nie jest mi łatwo, Polly.

- Myślisz, że mnie jest łatwo? - zapytała gorzko, próbując uwolnić się od niego i krzywiąc się z bólu, który ją sparaliżował.

- Nie ruszaj się - rozkazał Marcus. - Co ty wyprawiasz? Chcesz pogorszyć swój stan? Oprzyj się o mnie.

Nie było sensu się spierać. Wiedziała, że bez pomocy Marcusa nie będzie w stanie dojść do hotelu. Kostka zdążyła spuchnąć i pulsowała ostrym bólem.

Dotarcie do hotelu zajęło im piętnaście minut, a kiedy już tam byli, zamiast wprowadzić ją do środka, Marcus skierował ją do samochodu.

- Co robisz? - zapytała zrezygnowanym głosem.

- Zawiozę cię do chirurga - poinformował ją chłodno.

- Lekarz powinien obejrzeć tę kostkę.

- Może i tak, ale nie ma potrzeby, żebyś się tym zajmował. Mogę...

- Pojechać sama? - Rzucił jej sceptyczne spojrzenie. - Nie sądzę.

Dalsza dyskusja była bezcelowa, zwłaszcza że ból potęgował się z każdą chwilą i nic nie wskazywało na to, że minie bez odpowiednich medykamentów. Polly jęknęła cicho, kiedy Marcus pomógł jej wsiąść do samochodu.

- Tylko mi nie zemdlej, Polly - powiedział szorstko, kiedy zamknęła oczy, walcząc z cierpieniem.

- Nie zamierzam! - rzuciła szybko przez zaciśnięte zęby.

- Grzeczna dziewczynka - powiedział z nieoczekiwaną tkliwością, włączając samochód. - To nie potrwa długo.

Nie trwało, bo Marcus był doświadczonym kierowcą, ale nim zaparkował przed prywatnym centrum medycznym, minęło dziesięć długich minut.

Kiedy Polly sięgnęła do klamki, powiedział:

- Zostań. Zaraz tu kogoś sprowadzę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Mam leżeć przez tydzień? Nie ma mowy! - zaprotestowała Polly, kiedy lekarz zabandażował kostkę i przepisał jej środki przeciwbólowe. - Muszę prowadzić hotel.

- Przykro mi, ale będzie pani musiała odpocząć do czasu zniknięcia zasinienia - nalegał doktor Jarvis.

- Proszę się nie martwić, doktorze. Dopilnuję tego, żeby nie wstawała z łóżka - poinformował go Marcus i ignorując jej gniewne prychnięcie, powiedział stanowczo: - Zamieszkasz u mnie do czasu zdjęcia bandaża w przyszłym tygodniu.

- Nie słyszałeś, co powiedziałam? Muszę się zająć hotelem!

- Słyszałem. Możesz zarządzać hotelem pod warunkiem, że będziesz robić to z fotela. Nie ma mowy, żebyś harowała dwanaście godzin na dobę, jak do tej pory.

- Czyja to wina? - rzuciła Polly. - Czy to ja sprowadziłam tych przeklętych rzeczoznawców?

- Nie sprzeczasz się ze mną, Polly. Zostaniesz ze mną, aż kostka się wyleczy, a jeśli dowiem się, że nadal się przepracowujesz. ..

- To co? - prowokowała go.

- Będziesz ze mną przez dwadzieścia cztery godziny na dobę - powiedział cicho.

Dwadzieścia cztery godziny z Marcusem. Przymknęła oczy, ulegając fali tęsknoty.

A co z Suzi? chciała zapytać, ale z jakiegoś powodu nie mogła zdobyć się na to, by dowiedzieć się od Marcusa, jak jego przyszła żona przyjmie fakt, że Polly zamieszka w ich domu.

Suzi nie miała powodów do obaw. Marcus potrafi być bardzo przekonujący. Te jego słodkie słówka, namiętny dotyk...

- Co się stało? Znowu cię boli? - zapytał Marcus, kiedy Polly, wyobraziwszy sobie tych dwoje w intymnej sytuacji, jęknęła cicho.

Polly pokręciła szybko głową i pozwoliła, by Marcus zaprowadził ją z powrotem do samochodu.

- Zatrzymamy się w hotelu, żebyś mogła wziąć, co potrzebujesz - powiedział, czekając na to, by włączyć się do ruchu.

- Nie mogę zarządzać hotelem z twojego domu. Muszę być na miejscu - oznajmiła Polly, myśląc, co zrobić, by Marcus zmienił zdanie.

Jednak lekki uśmiech, jaki pojawił się na jego twarzy, kiedy wjeżdżał na główną drogę, powiedział jej, że jest to bezcelowe.

- Naprawdę? - zapytał. - Dziwne, że stał się tak ważny dla ciebie, podczas gdy jeszcze niedawno byłaś gotowa go opuścić.

- To co innego - powiedziała Polly. - Na razie ja za niego odpowiadam.

- Przy okazji zapytam, czy rozmawiałaś ostatnio z Bernsteinem?

- Z Philem? Nie - przyznała Polly, dodając: - Jest na Karaibach.

- Tak, wiem. Suzi polecała tam, żeby się z nim spotkać. Suzi była z Philem! Nie powinno jej to dziwić. W końcu

Suzi nadal pracowała dla Phila. Nie rozumiała tylko, dlaczego Marcus, który zarzucał ją wymówkami na temat jej stosunków z Philem, przyjmował tak spokojnie to, że Suzi, kobieta, którą kochał i zamierzał poślubić, jest sam na sam z Philem, w tym niewątpliwie romantycznym miejscu.

- Sekretarka Phila powiedziała, że powinien niedługo wrócić - poinformowała Marcusa.

Kiedy skręcili w boczną drogę prowadzącą do hotelu, Marcus powiedział:

- Zostań w samochodzie, Polly. Nie forsuj tej kostki. Przyniosę ci, co trzeba.

- Nie jestem kaleką, Marcusie - zaprotestowała energicznie. - Wielkie dzięki, ale potrafię się samodzielnie spakować.

Ku jej zdziwieniu poddał się, ale nadal nalegał, by wsparła się na jego ramieniu, wchodząc do foyer.

Polly musiała przyznać, że ból w kostce znacznie utrudniał chodzenie. Wiedziała, że jeśli zostanie w hotelu, personel szybko zapomni o tej dolegliwości i wkrótce sama zacznie robić wszystko to, czego lekarz kazał unikać.

- Nie musisz iść ze mną - poinformowała stanowczo Marcusa, kierując się ku windzie.

W pokoju kuśtykała od szafy do toaletki, pakując wszystko to, czego może potrzebować, będąc przez jedną noc poza domem. Jutro zasiądzie za swoim biurkiem. Znajdzie sposób na to, by przekonać Marcusa, że sobie poradzi bez jego pomocy.

Jak tylko odzyska siły, wróci do tematu zwolnienia z półrocznego okresu wypowiedzenia. Teraz z pewnością nie będzie chciała, by mieszkała i pracowała tak blisko.

Droga do domu Marcusa upłynęła w całkowitym milczeniu. Raz czy dwa Polly zerknęła na jego profil, zastanawiając

się, czy myśli o Suzi i czy żałuje, że to nie ją wiezie do swojego domu.

- Zaczekaj tu! - rozkazał Marcus, wprowadzając Polly do hallu. - Zaniosę torbę i wrócę po ciebie.

- Daj mi spokój. Potrafię wejść po schodach - zaprotestowała.

Dom został pomalowany, od kiedy była tu po raz ostatni i Polly musiała przyznać, że ciepła paleta barw, jaką Marcus wybrał do hallu wyglądała bardzo elegancko w zestawieniu z gładkimi beżowymi zasłonami i żyrandolami, które zamówił u lokalnego projektanta. Salon, który widziała przez otwarte drzwi, został oryginalnie urządzonej dzięki harmonijnemu połączeniu antyków z nowoczesnymi sprzętami. Solidne dębowe meble z obiciami w ciepłych kolorach odcinały się od kremowych ścian.

Łatwo było wyobrazić sobie Marcusa mieszkającego w tym domu, ale z jakiegoś powodu Polly nie potrafiła umiejscowić tu Suzi. Suzi wybrałaby kryształowe kandelabry, jedwabne obicia, delikatną porcelanę i stylowe meble.

Był to dom, w którym mogłyby bawić się dzieci, w którym znajomi czuliby się dobrze, a oficjalne kolacje zostałyby zastąpione hałaśliwymi biesiadami przy kuchennym stole.

Polly była boleśnie świadoma samotności własnego życia, pustki, którą próbowała zapełnić iluzją. Zrobiła ostrożny krok w kierunku schodów. Kiedy Marcus westchnął zniecierpliwiony i ruszył, by jej pomóc, zaprotestowała stanowczo:

- Nie, poradzę sobie sama.

Prorocze słowa. Od tej pory będzie musiała sama sobie radzić. Bez Briony zajętej nauką i własnymi sprawami i bez Marcusa, o którym dotąd marzyła.

- Tutaj - powiedział krótko Marcus, świadomie trzymając się z dala od niej, kiedy Polly weszła za nim na piętro. Otworzył drzwi, przyciskając się do ściany, żeby ją przepuścić, dając jasno do zrozumienia, że nie ma najmniejszej ochoty jej dotykać. Zachowywał dystans, by podkreślić fakt, że należy do kogoś innego i nie ma dla niej miejsca w jego życiu.

Kiedy weszli do pokoju, Polly stanęła jak wryta i odwracając się do niego, powiedziała niepewnie:

- Przecież to twój pokój!

Nawet gdyby nie wiedziała o tym z planów, które Marcus kiedyś jej pokazał, drobne, osobiste szczegóły zdradzały właściciela. Na toaletce leżały szczotki należące kiedyś do jego dziadka. W nogach ogromnego łóża - bawełniany szlafrok.

- Nie mogę tu spać - zaprotestowała Polly.

- Nie martw się - zapewnił ją lakonicznie Marcus. - Nie zamierzam dziś dzielić łóża z tobą. Tak się składa, że pozostałe pokoje nie są jeszcze urządzone. Malarze skończyli wczoraj swoją pracę i minie tydzień, nim będzie można rozłożyć dywany.

- To gdzie będziesz spał? - zapytała niepewnie Polly.

- Na dole. W salonie jest bardzo wygodna sofa.

- Daj spokój! Masz ponad metr osiemdziesiąt wzrostu - zaprotestowała Polly. - Jestem znacznie niższa i to ja powinnam spać na sofie. To absurdalne - dodała po chwili. - Mogłam zostać w hotelu. Gdybym wiedziała, że pozbawię cię łóżka...

- O co chodzi, Polly? Nalegasz, żebyśmy dzielili łożę? - zapytał podstępnie.

Polly umilkła.

- Nie musiałeś tego mówić - powiedziała z pretensją. - Nie mogę tu zostać, Marcusie.

- Nie masz wyboru - powiedział stanowczo. - Nie możesz prowadzić, a ja z pewnością cię nie odwiozę.

- Nie chcę pozbawiać cię łóżka - powtórzyła uparcie.

Jak mogła tu spać, wiedząc, że będzie dzielił ten pokój z Suzi; że za parę miesięcy ułożą tu swoje dziecko? Nie zniesie tego. Nie teraz, kiedy świadomość, że straciła Marcusa, była tak bolesna.

- Tracisz czas, Polly - powiedział i zerknąwszy na zegarek, dodał: - Zejdę na dół i zrobię nam coś do jedzenia. Jeśli nie będziesz przebrana i w łóżku, kiedy wrócę...

- To co? - odruchowo prowokowała go Polly.

- Rozbiorę cię i do niego wsadzę - powiedział i widząc, że jej twarz oblewa się zdradzieckim rumieńcem, dodał:

- Wiedziałem, że to cię przekona. Choć, kiedy cię ostatnio rozbraiałem, wcale się nie broniłaś, co więcej...

- Przestań! - zaprotestowała Polly, zakrywając uszy dłońmi i odwracając się od niego.

Jak mógł to robić? Jak mógł przypominać jej to teraz, kiedy znajdowali się w pokoju, który będzie dzielił z inną kobietą... swoją żoną? Myślała, że nie wspomni o tym, co wydarzyło się między nimi, jeśli nie ze wstydu, że zdradził Suzi, to przynajmniej, żeby to zbagatelizować. Ona nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego. Nie potrafiłaby przeżyć tak intymnych chwil z kimś, kogo nie kochała.

- Masz piętnaście minut, Polly - powiedział stanowczo, idąc do drzwi.

Piętnaście minut. Bardzo mało czasu, stwierdziła Polly, zakładając koszulę nocną i wychodząc z przyległej łazienki do, na szczęście, wciąż pustej sypialni. Zdołała wgramolić się do łóżka w chwili, gdy w drzwiach pojawił się niosący tacę Marcus.

- Kolacja - powiedział, stawiając tacę na łóżku.

Ślinka napłynęła Polly do ust, kiedy zobaczyła, że przygotował jajecznicę z wędzonym łososiem, jej ulubione danie. Raczyła się nim w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, kiedy ona i Marcus popijali szampana, patrząc, jak Briony rozpakowuje prezenty.

- Dziękuję - powiedziała zduszonym głosem.

Pamiętał, że to jej ulubione, służące ukojeniu ciała i duszy danie. Czy przyrządził je, bo miał pod ręką potrzebne składniki? Nie było sensu go o to pytać.

- Nie zapomnij połknąć tabletek - polecił, odwracając się w kierunku drzwi.

Zostawia ją samą? I bardzo dobrze! Lepsze to niż miałyby zostać i rozpływać się nad zaletami Suzi lub snuć entuzjastyczne plany na przyszłość.

Kiedy wyszedł, Polly wzięła się do jedzenia, ale mimo że danie pachniało tak smakowicie, stwierdziła, że nie ma na nie ochoty. Bolesny skurcz gardła i tak nie pozwoliłby jej przełknąć nawet kęsa. Połknęła dwie tabletki i popiła je przyniesioną przez Marcusa wodą.

Skrecona kostka pulsowała boleśnie. Polly poczuła się senna i zmęczona. Odstawiwszy tacę na podłogę, opadła na poduszki. Pościel musiała być niedawno zmieniona, co pozbawiło ją przyjemności zasypiania w aurze zapachu Marcusa. Nie, ten przywilej był zarezerwowany dla Suzi. Łzy napłynęły jej do oczy i Polly chlipnęła smętnie. Nie będzie płakała. Nigdy!

Kiedy Marcus wszedł do sypialni po tacę, światło paliło się, ale Polly spała smacznie, zasłaniając oczy ramieniem. Marcus zerknął na niemal nietknięte jedzenie i zmarszczył czoło.

Przygotował je specjalnie dla niej, wiedząc, że przepada

za tym daniem. Przekopał zamrażarkę w poszukiwaniu wędzonego łososia.

Było jasne, że niedawne wieści przygnębiły ją. Próbował ją ostrzec. Suzi nigdy nie ukrywała swoich planów, a teraz, kiedy była w ciąży, myślała przede wszystkim o przyszłości swojego dziecka.

- To chłopiec - obwieściła tryumfalnie.

Marcus miał nadzieję, że się nie myli, choć osobiście uważał, że jest za wcześnie, żeby być absolutnie pewnym.

Podniósł z ziemi tacę i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą cicho drzwi.

Polly zamknęła oczy i przyłożyła dłonie do pulsujących skroni. Miała wyjątkowo męczący ranek. Spuchnięta kostka nadal bolała, zwłaszcza kiedy zapominała, że nadal powinna ją oszczędzać i przenosiła na nią ciężar ciała. Jeden szybki, nierozważny krok i krzywiła się z bólu, przeklinając pod nosem. Jeśli dodać do tego fakt, że grupa rzeczoznawców i konsultantów nadal bombardowała ją pytaniami oraz to, że Phil mimo powrotu z Karaibów, nie odpowiadał na jej telefony, jej ból głowy był w pełni uzasadniony.

Ale te cierpienia to nic w porównaniu z bólem serca. Tego nic nie było w stanie ukoić.

- Polly? Przyszła Suzi - poinformowała ją asystentka, zaglądając do gabinetu. - Chce porozmawiać o przyjęciu.

- Jest z nią Marcus? - zapytała tak spokojnie, jak potrafiła.

- Tak - potwierdziła Pat.

- Zaraz ich przyjmę - powiedziała.

Zaczekała, aż kobieta wyjdzie i biorąc głęboki oddech, wykrzywiła twarz w uprzejmym uśmiechu.

- Suzi... Marcus...

Powitała ich ze sztuczną radością.

- Nie wiem, o czym mam z nią rozmawiać - powiedziała niegrzecznie Suzi. - Nie zapomniałeś, co powiedziałam o namiocie w ogrodzie otoczonym murem? Będzie tam można zrobić zdjęcia. Rzecz jasna, będziesz musiał zamknąć hotel dla innych gości. Przywitam gości w głównym hallu. Dekoracją zajmie się najlepsza kwaciarnia w Londynie. Poza tym...

Słuchając jej, Polly poczuła narastającą złość. Otoczony murem ogród należał do niej, był własnością prywatną, niedostępną dla gości i to, że Marcus zgodził się udostępnić go Suzi, nie zapytawszy jej o zgodę, zabolowało ją i oburzyło.

- Będziemy mieli własnego szefa kuchni. Phil przywiezie go z Karaibów. Wszystkie dodatki powinny komponować się z kolorem mojej sukni, a goście muszą być ubrani na czarno lub na biało i...

- Och, powiedziałaś jej już? - zapytała ostro Marcusa i po raz pierwszy spojrzała na Polly.

A potem, nie czekając na odpowiedź Marcusa, powiedziała:

- Przejmiemy hotel na czas przyjęcia, więc nie będziesz musiała być obecna. Phil twierdzi, że masz zaległy urlop do wykorzystania. Zaproponowalibyśmy ci pokój w naszym hotelu, ale obawiam się, że nie jest w twoim stylu.

Zmarszczyła nos i kładąc dłoń na ramieniu Marcusa i powiedziała słodko:

- Sugerowałam Philowi, żebyśmy wynajęli wyspę Richarda Bransona, ale z uwagi na mój stan nie zgodził się.

Zdjęła dłoń z rękawa Marcusa i poklepała się lekko po brzuchu.

- Zupełnie zwariował, od kiedy dowiedział się, że może mieć syna. Widziałeś kolczyki, które mi kupił?

Kiedy poruszyła głową, duże diamenty w jej uszach roziskrzyły się tysiącem barw, ale to nie ich blask sprawił, że Polly nagle zrobiło się słabo.

- Wychodzisz za mąż za Phila? - przerwała monolog Suzi.

- Przykro mi, ale tak. Ostrzegałam cię, że jest mój, nieprawdaż? - powiedziała, ukazując w uśmiechu małe, ostre ząbki. - Znamy się od lat, ale przez głupią dumę baliśmy się wyznać, co do siebie czujemy. Przykro mi, jeśli jesteś zawiedziona, ale to mnie Phil powierzy prowadzenie londyńskiego hotelu. Zamierza osiąść w Londynie na najbliższych parę lat. To całkiem zrozumiałe, zwłaszcza że chcemy oddać małego Phillipa do jednego z najlepszych przedszkoli. Wykształcenie jest czymś niezmiernie ważnym dla chłopca, zgodzisz się? - Uśmiechnęła się zalotnie do Marcusa.

- Uważam, że najważniejsza dla każdego dziecka jest świadomość, że jest kochane - powiedział cicho Marcus.

Polly wciąż trawiła w myślach to, co właśnie usłyszała.

Suzi wychodzi za mąż za Phila, a nie Marcusa! Suzi nosi dziecko Phila, a nie Marcusa! Dlaczego więc zaatakowała ją z taką zaciętością podczas spotkania w londyńskim hotelu?

Hotelu Phila! Nagle Polly wszystko zrozumiała. Suzi była przekonana, że Polly spędziła tę noc z Philem.

Wreszcie Suzi zakończyła długą listę życzeń i zaleceń. Ruszywszy do drzwi, powiedziała protekcyjnie do Polly:

- Phil prosił, abym ci przekazała, że jeśli dowie się o jakiejś wolnej posadzie, odezwie się do ciebie, ale osobiście uważam, że powinnaś zostać tutaj. A teraz żegnam. Nie mogę się spóźnić. Lecimy dziś do Paryża. Phil obiecał mi wystawną kolację i zakupy.

Kiedy zniknęła, foyer wydało się rozkosznie ciche i spo-

kojne. Marcus, który odprowadził Suzi do samochodu, wrócił na czas, by usłyszeć, jak Polly mówi coś do siebie.

- Suzi wychodzi za mąż za Phila!

- Tak - przyznał poważnie Marcus, dodając cicho: - Słuchaj, Polly, wiem, że nie podziękujesz mi za to, ale zawsze uważałem, że Phil nie jest mężczyzną dla ciebie.

- Bo jestem za stara? - zapytała sucho Polly.

- Nie - zaprzeczył żarliwie Marcus. - Wiek nie ma z tym nic wspólnego.

- Nie? Sugerowałaś coś zupełnie innego.

- On nie jest ciebie wart, Polly. Wiem, co do niego czujesz i jak bardzo musisz teraz cierpieć. Na Boga, sam przez to przeszedłem.

Nagle Polly przypomniała sobie, że Marcus kochał Suzi i nie podzielał radości, jaką ona poczuła na wieść o tym, że to Phil jest jej wybranym.

Instynktownie wyciągnęła rękę i pogłaskała go po ramieniu, nie potrafiąc ukryć czułości we wzroku i głosie, kiedy powiedziała łagodnie:

- Suzi nie jest ciebie warta.

- Słucham?

- Wiem, że idąc do łóżka ze mną, myślałaś o niej - dodała szybko, chcąc powiedzieć, co miała do powiedzenia, zanim zabraknie jej odwagi. - Powinnam była powstrzymać cię, ale...

- Ale łatwiej było udawać, że jestem Philem - odpowiedział kwaśno.

Polly stanowczo pokręciła głową.

- To, co powiedziałam ci o nim, było prawdą. Nigdy nie był dla mnie nikim więcej, jak tylko potencjalnym pracodawcą.

- Ale Suzi powiedziała...

- Nie obchodzi mnie, co Suzi powiedziała - przerwała mu Polly. - Nigdy nie czułam do niego nic poza sympatią, a już na pewno nie brałam go pod uwagę jako kandydata na kochanka.

Marcus spojrzął jej prosto w oczy.

- Więc dlaczego...?

- Uważam, że powinniśmy zapomnieć o ostatnich epizodach - powiedziała szybko.

- Zapomnieć? Wyrzucić z pamięci najwspanialsze, najcudowniejsze chwile mojego życia? Czy wiesz, o co mnie prosisz, Polly? Czekałem całe lata, żebyś mnie pożądała, dotykała mnie tak, jak to robiłaś, i jeśli uważasz, że zapomnę choćby cząstkę rozkoszy, jaką mi dałaś... Wiem, że mnie nie kochasz, Polly. Zawsze to wiedziałem. Bóg mi świadkiem, że nieraz próbowałem wydobyć z ciebie jakąś reakcję emocjonalną, przebić się przez mur obojętności, jakim odgradziłaś się ode mnie. Miłość do ciebie była częścią mojego życia od tak dawna, że...

Miłość do niej?!

- Kochasz mnie...? - zapytała niepewnie.

Marcus spojrzął na nią zaskoczony.

- Jasne, że cię kocham, głuptasie - powiedział. - Pokochałem cię od chwili, w której cię ujrzałem, a gdybym cię wtedy nie pokochał... Byłem przy tym, jak wydałaś na świat Briony i to pozostało najwspanialszym przeżyciem, jakiego do tego czasu doświadczyłem. Równie głębokim, co trzymanie cię w ramionach, kiedy się kochaliśmy. Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo pragnąłem, żeby Briony była moim dzieckiem, jak chciałem, żebyś urodziła nasze dziecko.

- Chciałeś? - zapytała ostrożnie Polly. - To znaczy, że już nie chcesz?

- Nie chcę? - powtórzył Marcus, jakby nie wiedział, do czego Polly zmierza.

Nagle zrozumiał. Przyciągnął ją gwałtownie do siebie, zamknął w swoich ramionach, aż wydukała zduszonym szeptem:

- Przestań, Marcusie! Nie tutaj, gdzie ktoś mógłby nas zobaczyć!

- Nie dbam o to - powiedział władczo i pocałował ją. Czując, jak jej usta i ciało miękną pod jego dotykiem, stwierdził: - Może powinniśmy poszukać bardziej intymnego miejsca.

- Koniecznie - potwierdziła poważnym głosem, odsuwając się na bezpieczną odległość i jednocześnie zerkając nieśmiało na schody.

- Mam lepszy pomysł - stwierdził stanowczo Marcus, biorąc ją za rękę i prowadząc ku drzwiom.

- Dokąd mnie zabierasz? - zapytała zdeorientowana, widząc, że prowadzi ją do zaparkowanego samochodu.

- Do domu - odpowiedział szybko, dodając czule. - Zabieram was oboje do domu.

Zarumieniona Polly rzuciła mu spłoszone spojrzenie.

- A może nie zrozumiałem twojego zaszyfrowanego przekazu?

- Nie wiem - przyznała Polly, kręcąc głową. - To jeszcze nic pewnego.

Ale nie czuła się dobrze każdego ranka minionego tygodnia i wiedziała, co to oznacza. Zadzwoiła nawet do chirurga, żeby się dowiedzieć, czy tabletki, które bierze, nie zaszkodzą nowemu życiu, które w niej rośnie.

Lekarz uspokoił i pocieszył ją, ale jak dotąd Polly nie mogła zebrać w sobie dość odwagi, by przeprowadzić jakikolwiek test. Objawy były nadto oczywiste, ale świadomość

lub raczej przekonanie, że inna kobieta także nosi dziecko Marcusa, hamowały ją przed podjęciem kroków, które potwierdziłyby jej podejrzenia. Czy była skazana na to, by wychowywać swoje dzieci bez ojców, myślała z rozpaczą, leżąc bezsennie poprzedniej nocy.

- Licho wie, co Briony powie na to wszystko - powiedziała parę godzin później, kiedy Marcus odgarnął jej włosy z twarzy i pocałował lekko. Z początku nie chciał kochać się z nią w trosce o dziecko, ale Polly zapewniła go, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, dodając z niewinną perswazją:

- Tak bardzo cię pragnę, Marcusie. To wszystko jest takie nowe. Nigdy dotąd... Richard i ja... Byłam młodą dziewczyną a on słodkim chłopcem.

Powiedziała mu szczerze:

- To, co nas łączyło, było dobre i szczerze, ale to nie była miłość. Nie stało się nawet jedną dziesiątą tego, co do ciebie czuję. Nie mogę uwierzyć w to, jacy byliśmy niemądry, marnując tyle długich lat. Byłam pewna, że mnie nie lubisz. Zawsze byłeś krytyczny.

- Tak krytyczny, że bałem się spuścić cię z oczu, nie wspominając już o pozbyciu się ciebie z mojego życia - przyznał szczerze Marcus.

- Myślałem, że jesteś taki z powodu Briony.

- Kocham Briony - powiedział Marcus. - Zawsze będę ją kochał. Mam nadzieję, że nasze drugie dziecko będzie chłopcem, ale nie dlatego, że podzielam chęć stworzenia dynastii jak Bernstein. Chodzi o to, że Briony zawsze była dla mnie tak wyjątkowa, że nie chciałbym, żeby druga córeczka...

- Że mógłbyś bardziej kochać własne dziecko? - zapytała łagodnie Polly, ale Marcus stanowczo pokręcił głową.

- Nie mógłbym kochać jakiegokolwiek dziecka bardziej

niż Briony. Chciałem powiedzieć, że druga córka mogłaby się czuć gorsza, podczas gdy chłopiec, syn...

- Och, Marcusie, nie mogę uwierzyć w nasze szczęście. I pomyśleć, że zawdzięczamy to Suzi i Philowi. Jak mogłeś sądzić, że szaleję za Philem - wypomniała mu.

- Jak mogłaś sądzić, że szaleję za Suzi? - zrewanżował się Marcus.

- Musiałeś się domyślić, co czuję, kiedy...

- Kiedy się kochaliśmy? - poddał Marcus. - Reagowałaś na moje pieścizoty. Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnąłem wmówić sobie, że to świadczy o czymś więcej. Miałem ochotę porwać cię i więzić w łóżku tak długo, aż przyznasz, że mnie kochasz.

- Zrobiłbyś coś takiego? - zapytała z niedowierzaniem.

- Nigdy - przyznał Marcus. - Marzyłem o tym, ale nie zrobiłbym niczego wbrew twojej woli.

- Briony będzie zaszokowana. Chciała ożenić cię z Suzi - powiedziała Polly.

- Nie wiedziała, co jest grane. Ostrzegła mnie, że możesz się ośmieszyć, wdając się w romans z Bernsteinem i prosiła, żebym miał oko na całą sytuację. Bała się, że facet kieruje się niezbyt szlachetnymi intencjami.

- Co takiego? - zapytała zszokowana Polly. - Już wiem, skąd te przypuszczenia, że przechodzę kryzys wieku średniego! Niech no dostaną ją w swoje ręce.

- Briony, skarbie, co za miła niespodzianka. Nie spodziewałam się ciebie w ten weekend - powiedziała Polly, tuląc córkę.

Miała nadzieję, że Briony nie usłyszy zmieszania w jej głosie.

Nie oznaczało ono niezadowolenia z nieoczekiwanej wi-

zyty, ale ona i Marcus planowali spędzić resztę dnia, kupując wyprawkę i meble do pokoju dziecięcego, a wieczorem zjeść uroczystą kolację z toastem za ich wspólną przyszłość. Zdecydowali, że ich ślub będzie cichą, rodzinną uroczystością i Polly podejrzewała, że Marcus zamierza dziś wręczyć jej pierścionek zaręczynowy. Staromodny i niekonieczny w ich sytuacji rytuał, ale jakże uroczy i wzruszający.

Otrzymali oficjalne potwierdzenie, że Polly jest w ciąży i Marcus był w siódmym niebie. Jego troska o jej zdrowie bawiła i rozczulała Polly.

Rzecz jasna, zamierzali powiedzieć Briony, ale Polly potrzebowała więcej czasu, by znaleźć odpowiednie słowa i odpowiednią chwilę.

- Jak tam przygotowania do przyjęcia weselnego? - zapytała Briony, uwalniając z objęć matkę.

- Przyjęcia? - zapytała niepewnie Polly.

Oczywiście Briony miała na myśli wesele Suzi i Phila.

- Marcus stwierdził, że nie zdołamy spełnić wszystkich wymogów Suzi, więc jednak pobiorą się na Karaibach.

- A twoja nowa praca? - nie ustępowała Briony.

- Postanowiłam, że zostanę tutaj.

Polly wzięła głęboki wdech.

- Briony, kochanie, muszę ci coś powiedzieć.

- Nie mogę w to uwierzyć, Marcusie - powiedziała radosnym głosem, relacjonując mu później cały incydent. - Spodziewałam się, że Briony będzie zawiedziona, że jej plany wyswatania cię z Suzi spaliły na panewce, ale kiedy powiedziałam jej o nas, omal nie oszalała z radości. Przyznała, że zawsze marzyła o tym, że będziemy razem, ale widząc, że na nic się nie zanosi, postanowiła wzbudzić w nas nieco zazdrości.

- Przebiegła spryciara! Sama mi powiedziała, że zawsze było dla niej jasne, że się kochamy, nawet, jeśli nie chcieliśmy tego przyznać - dodał Marcus.

- Wiem, dzwoniła do mnie godzinę temu, żeby powiedzieć, jak bardzo jest przejęta obiema wiadomościami.

- Myślałem, że będzie zaskoczona, kiedy się dowie o dziecku, ale jest zachwycona. Przystaniesz patrzeć na mnie w ten sposób? - zapytał cicho Marcus. - To publiczna restauracja, a to, co mam ochotę z tobą zrobić, jest bardzo, bardzo intymne.

- Marcusie! - mruknęła zarumieniona Polly.

Wręczył jej pierścionek zaręczonowy już wcześniej tego wieczora. Rozebrał ją, całował każdy centymetr jej ciała, a potem wsunął na palec pierścionek i uniósł jej dłoń do ust. Delikatnie całując palec z pierścionkiem, wyszeptał:

- Mój pierścionek, moje dziecko... i moja miłość - dokończył, całując ją w brzuch.

Potem pocałował ją w usta i Polly poczuła, że cała jej miłość przemieniła się w rozkoszną i gorącą falę, jakby każda cząstka jej ciała roztopiła się z radości i pożądania.

- Co się stało? - zapytał zaniepokojony Marcus, kiedy zdecydowanie odsunęła talerz z niemal nietkniętym daniem.

- Nic - powiedziała krótko Polly, a potem, dodała cicho.
- Chcę być z tobą sama, Marcusie. Teraz, natychmiast...

EPILOG

- Słyszałaś, mamó? Suzi urodziła córeczkę - powiedziała Briony, wpadając do dziecięcego pokoju. Pocałowała przełotnie Polly, a potem pochyliła się nad kołyską i sepleniąc czule, wzięła w ramiona spowitego w błękitny kocyk braciszka.

- Była przekonana, że urodzi chłopca. Rzecz jasna, Phil nie jest zachwycony. Wszystkie testy, jakie przeprowadzali, wskazywały na to, że będzie synek. Ale nas to nie obchodzi, prawda mały? - zapytała cicho, tuląc go do siebie. - Chyba urósł od wczoraj, a już na pewno jest cięższy.

Polly uśmiechnęła się z czułością. Dziecko urodziło się przedwcześnie i wszyscy cieszyli się tym, jak szybko rósł i przybierał na wadze. Ich obawy były zupełnie bezpodstawne. Alistair okazał się zdrowym dzieckiem i miał duży apetyt.

Briony była nawet bardziej zauroczona dzieckiem niż Marcus, choć wydawało się to nieprawdopodobne.

Marcus znów towarzyszył Polly w czasie porodu i czujne oczy Polly nie zauważyły różnicy w czułości, z jaką trzymał swoje dziecko, a tym jak tulił nowo narodzoną Briony.

- Zawsze będę jego oczkiem w głowie - powiedziała Briony matce w dniu, w którym Alistair przyszedł na świat. - Ojcowie zawsze mają słabość do córek, za to matki rozpieszczają swoich synków.

Swoich córek? W końcu tym właśnie była dla Marcusa - cudowną, ukochaną córką.

Pół godziny po wyjściu Briony, Marcus wszedł do pokoju, akurat gdy Polly wkładała synka do kołyski. Uśmiechnęła się do niego i powiedziała cicho, idąc go pocałować:

- Dziękuję.

- Za co? - zapytał rozbawiony Marcus, odwzajemniając pocałunek.

- Za to, że jesteś - powiedziała szczerze Polly. - I za to, że dałeś mi to wszystko.

- Chcesz mi jeszcze jakoś dodatkowo podziękować? - kusił ją Marcus, prowadząc ku drzwiom sypialni.

koniec